

PETERSBURG, DNIA 6 (18) MAJA 1894 ROKU.

J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

IWONICZ.

Zakład zdrojowo-kapielowy.

SZCZAWY ALKALICZNO-SŁONE, JODO-BROMOWE.

Zakład otwarty od 20 maja do końca września. Trzy sezony. (W I sez. od 20 maja do 20 czerwca i w III od 20 sierpnia mieszk. o 1/2 tańsze). Iwonicz jest stacją kolei tranwersalnej, droga z Krakowa prowadzi na Tarnów, ze Lwowa na Stryj. Powozy zakładowe na dworcu.

Srodki lecznicze: zdroje szczawów słonych, jodo-brom. cztery: Karola, Amelji, Heleny i Emmy; zdroj żelazisty: Józefa i chemicznie obojętny: Adolfa. Srodki pomocnicze: kąpiele borowinowe, igliwowe, inhalacje, powietrze o wielkiej ilości ozonu, mleczarnia, ćwiczenia gimnast. Apteka ze składem wód miner. Lekarze na miejscu. Czytelnia gazet i wypożycz. książek, teatr, trzy fortep., wielka sala balowa, gdzie co niedziela wieczorki z tańc.; sala bilard., kręgielnia, krokiet i lawn tennis, strzelnica. Dobor. orkiestra grywa 2 razy dzieln. Obsz. 600-morg. park szpilki, dokoła malown. okolic. Poczta i telegr., trzy restauracje (jedna żydowska), sklepy, zakł. fotogr., dorożki, rzeźnia, naboż. codz. w kapł. zakład. Oświatl. elektr. Kanaliz., wodociągi. W r. b. otworz. zostanie oddz. hydropat., pod kier. nacz. lek. zakł. d-ra Dębickiego. Ceny: taksa zdroj. z dod. na muzykę 5 zlr. Kąpiel miner. cała kl. I—1 zlr., II—70 cent., III—50 c.; mała kl. I—60 c., II—40 c., III—30 c. i igliw. cała—1 zlr. 20 c., mała lub żelaz. cała—80 c.; borowin. cała—1 zlr. 60 c., mała—1 zlr.; nożna lub ręczna—40 c. Miner. ręczna, nożna lub natrysk. kl. II—25 c., kl. III—20 cent. Kąpiele nasład. miner. w cenie małych. Kąpiel obojętna z tuszami 70 c., tusz zimna w łazienk. 30 c., gabinet. nad stawem 25 c., stawowa 10 c. Inhalacja 20 c. Odmienne umowa ryczałtowa za sezon jest dopuszczalna. Pokoje (zakł. jest 500) na dobę od 80 ct. do 2 zlr. 50 ct. Pościel na dobę 15 ct.; obsługa od 1 osoby na dobę 10 ct., od 2 osób 16 ct., od rodz. liczn. 20 ct. Na lipiec i pierwszą połowę sierpnia należy naprzód zamówić mieszkanie za pośrednictwem Dyrekcji Zakładu. (498-3-3)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

KATOLICKIE
OBRAZKI ŚWIĘTYCH PAŃSKICH
sprzedaje skład papieru przy ulicy
Kazańskiej, 21—25. (2302-3-2)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks czetwiert' po 1 rs.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpowiedni rabat. (408)

ZARZĄD Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

EGZYSTUJĄCE OD LAT 18

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ OD GRADOBICIA ZASIEWÓW W MOSKWIE,

na zaszczyt zawiadomić pp. obywateli ziemskich, że od d. 1 kwietnia zaczęło przyjmować ubezpieczenia od gradobicia zboża i innych zasiewów. Deklaracje wnosić należy do Zarządu Towarzystwa lub oddziałów tegoż, do kantorów głównych agentów lub na ręce agentów Towarzystwa, znajdujących się prawie we wszystkich miastach Rosji europejskiej. Ustawa Towarzystwa, blankiety dla ubezpieczeń i t. p., wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

ОТЪ

КІЕВСЬКАГО ЗЕМЕЛ. БАНКА

объявляется, что заявления о залогахъ въ Банкъ имѣній принимаются:

- 1) въ Правленіи Банка въ городѣ Киевѣ (по Институтской улицѣ, въ собст. домѣ),
- 2) въ городѣ Каменецъ-Подольскій, у агента Банка Пармена Матвѣевича Авраменка, на новомъ Планѣ, въ домѣ Готесмана
- и 3) въ городѣ Житомирѣ, у агента Банка Щенскаго Петровича Соколовскаго по Чудновской улицѣ, въ собст. домѣ. (2282)

Pierwsze w Ces. i Król. sklady fortepian. i melodykonów.



HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowieck., 16. LUBLIN: Królewsk., 207. PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedaż na raty. (1988-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasniekaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacyj zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstalunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

LETNIE MIESZKANIA

do wynajęcia od 15 maja wraz z meblami i opałem, w suchej, leśnej miejscowości w Landwarowie pod Wilnem, o kilka kroków od stacji kolejowej Landwarów. Wiadomość w zarządzie majątków hr. W. Tyszkiewicza w Landwarowie. (2281)

S. HISZPANSKI,

szewc męski i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI,
Warszawa, Wierzbowa
(HOTEL ANGIELSKI).

Załatwia wszelkie
bankierskie interesy
za umiarkowaną pro-
vizję. (494-12-3)

**WYDAWNICTWA
KSIĘGARNI POLSKIEJ**
Kazańska 26.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Se-
rja I, rs. 1 k. 80.
Ihering v. R., dr. Walka o prawo.
Z dziesiątego wydania oryginału
przełożył Bohdan K., k. 60.
Januzzi. Przemysł fabryczny w Król.
polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 30.
Kariejew M. Najn. zwrot w historjo-
grafji polskiej, k. 30.
Killand Aleksander Mały Marjusz,
k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie.
Uwagi nad dziełem C. Lombroso,
k. 10.
Psychologia współczesna i stano-
wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy,
k. 45.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic
powieściowy, k. 80.
Ochorowicz J. Odczyty, o magnety-
zmie i hipnotyzmie rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść,
rs. 1 k. 50.
Ostoja. Królowa, k. 40.
Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiej-
skich, k. 50.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce
prawa karnego, k. 40.
Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,
k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie,
k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntowem
wiejskich czynszowników wie-
czystych w guberniach zachodnich
i białoruskich, rs. 1.
Weismann A., dr., prof. Myśli o mu-
zyce u zwierząt i człowieka.
Muzyka w świetle poglądów Weis-
manna, zamiast przedmowy napi-
sał A. Mahrburg, k. 60.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający no-
we prawo o zabezpieczeniu lasów,
rs. 1.



ROWERY

pierwszorzędnej fabryki an-
gielskiej **Rudge Cycles,**
Light Roadster, Roadster Bi-
syklet, Road Racer i t. p. Na-
grozione złotemi medalami
poleca po cenach najniższych
JAN HILKNER, przedsta-
wiciel na Król. polskie, Warszawa,
Nowo-Miodowa 2. (519-6-1)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,
Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.
Dyrekcja: (1922)
Prof. F. J. Lutsch, J. Borowka.

Na ostatecznościach stoją losy świa-
ta,
Który dziś już przywykł do swej
trudnej roli,
Więc kasa artystów jest bardzo
bogata,
Lecz sami artyści są okrutnie goll.
(Kur. Świąt.)

„CHARITAS“
Księga Zbiorowa,

wydana na rzecz rz.-kat. Tow. dobr. przy kośc. św. Katarzyny w Pe-
tersburgu.

Cena na papierze zwyczajnym rs. 3, w wydaniu ozdobnem, na
papierze welinowym, rs. 5.
Do nabycia w księg. polskiej w Petersburgu, ul. Kazańska, 26.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

Marjan Gawalewicz i Piotr Stachewicz

„KROLOWA NIEBIOS“

legendy o Matce Boskiej.

Wydanie wytworne na pięknym welinie, w dużym formacie (in 4-o),
ozdobione 12 heljograwurami, oraz drzeworytami podług kartonów
Piotra Stachewicza.

Przedpłata za całość rs. 5.

W prenumeracie 6 zeszytów po rs. 1, z przedpłatą na ostatni zeszyt.
Przesyłka stosownie do odległości za zaliczeniem. (525-4-1)

Zeszyt I-szy ukaże się w ciągu przyszłego miesiąca.

Całość zostanie ukończoną w jesieni r. b.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Po wyjściu dzieła cena zostanie podwyższoną.

Prócz powyższego wydania księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA
przyjm. zamówienia na **wyjątkową edycję „KROLOWEJ NIEBIOS“**
w większym formacie, na zbytkownym papierze (édition de luxe), któ-
ra wydana zostanie równocześnie w 100 egzemplarzach numerowa-
nych w cenie rs. 10. (Znaczna część egzemplarzy już zamówiona).

ПРАВЛЕНИЕ ПЕРВАГО ОБЩЕСТВА

ПОДЪЪЗДНЫХЪ ЖЕЛЪЗНЫХЪ ПУТЕЙ ВЪ РОССИИ,

на основании § 56 Высочайше утвержденного Устава Общества,
имѣть честь покорнѣйше просить гг. акціонеровъ пожаловать на
очередное Общее Собрание, имѣющее быть 28 Мая сего года въ
2 часа дня, въ помѣщеніи Правленія, въ С.-Петербургѣ, по Ма-
лой Морской улицѣ, въ домѣ № 5.

Предметы занятій:

1) Рассмотрѣніе и утверженіе отчета и баланса за истекшіи
1893 годъ и заключенія по онымъ Ревизионной Коммисіи.

2) Докладъ Правленія о положеніи дѣлъ Общества и рассмотрѣ-
ніе вытекающихъ изъ сего доклада вопросовъ.

Для полученія права голоса въ Общемъ Собраніи, акціонеры
обязаны: представить въ Правленіе, не позже, какъ за двѣ не-
дѣли до дня Собранія свои акціи и довѣренности или сохранныя
и залоговыя росписки кредитныхъ учреждений, дѣйствующихъ
на основаніи Высочайше утвержденныхъ уставовъ, съ обозначеніемъ
въ нихъ №№ акцій. (2310)

Акціи и росписки принимаются: въ С.-Петербургѣ, въ Пра-
вленіи, отъ 1 час. до 4-хъ час. дня, въ Кіевѣ—въ Кіевскомъ
и въ Вильнѣ—въ Виленскомъ частныхъ коммерческихъ Банкахъ.

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

HEURTEUX i LILPOP,

Warszawa, Srebrna, № 12.

Roboty budowlane, kościelne, wanny marmurowe, pomniki gra-
towe etc. (490-10-3)

WYŁĄCZNA I JEDYNA REPREZENTACJA

na Cesarstwo i Królestwo

kopalń marmurów pirenejskich, firmy «Grande Marbrerie de Bagnères-
de-Bigorre» w Bordeaux.

Ceny nizkie.

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego



**SOSNOWICKA
FABRYKA SZKLA**

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby
do oszklenia wszystkich większych i
lepszych budowli. (507-48-3)

Ten się dobrze szykuje.

— No cóż, panie Feinbube, będzie-
my mieli wspaniałe wyścigi tegoroku.
— No, ja już się też wyszyko-
wałem na te wyścigi!

— A to jak?
— Zwykłym sobie wczoraj dwie-
ście blankiety wekslowe. (Mucha).

**Dom Handlowy
Z. J. BORKOWSKI,**

w Dąbrowie i Warszawie. Kantor: Mar-
szałkowska, № 136,
poleca nowo utworzony przy skła-
dzie węgla

**TWARDA, № 67,
SKŁAD ŻELAZA**

walcowanego i blach.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
Ceny umiarkowane. (516-12-2)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju
FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny,
№ 25. Filja w Odessie, róg Bysze-
lskiej i Polcejskiej. Szczegół. cen-
niki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

HODOWLA RÓZ

drzew ozdobn. i owocowych
W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)

PRECIPLATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Rosji i Król. oras. zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30 na str. i okładki przed stroną k. 15 od w. Reklam, na innych po k. 15 od w. Reklam, na ogłoszeniach w tekście) po k. 15. Cena pojedyn. N-ru k. 20. Za dołączenie, prospektu i t. d., jednoraz. 10 k. opr. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczne księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 6 (18) MAJA 1894 ROKU.

TREŚĆ 18 N-ru „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Krok naprzód.
Dział literacko-społeczny: Michał Bałucki, sylwetka literacka, przez Kazimierza Bartoszewicza. O młode pokolenie. Nowela p. Adolfa Dygasińskiego Schiller i Goethe, p. Włodzimierza Spasiewicza. Z nad Sekwany, p. Parisina. Listki warszawskie, p. Bolesława Pusa. Twórcy «Sądu», p. Wiktora Gomułki. Most djabelski na Niemnie. Legenda, p. Lucjana. Rzeźbiarstwo, p. dra prof. K. Zimbr. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). ZDALEKA I ZBLIZKA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

KROK NAPRZÓD.

Warszawa, 10 maja.

Przez kilka posiedzeń z rządu toczyły się w sekcji rolnej warszawskiego oddziału Towarzystwa przemysłu i handlu gorące rozprawy w kwestji upadającej własności ziemskiej. Kwestji tej dotyczyano ze stron różnych. Z powodu sprawozdania banku ziemskiego w Poznaniu, tak pomyślnie pośredniczącego przy parcelacji, wice-prezes sekcji, p. Józef Jeziorański, podniósł nanowo projekt założenia banku likwidacyjnego, któryby dokonywał regulacji hipotek, niezbędnej dla otrzymania pożyczki z banku włościańskiego, podobnie jak bank ziemski w Poznaniu ułatwia spółkom parcelacyjnym operację z bankami rentowemi. P. A. Kłobukowski, jako sprawozdawca specjalnej delegacji, postawił wniosek, zalecający parcelację, byleby opartą na rozumnym, z góry obmyślanym planie, ocalającym część własności większej. P. St. Dzierżbicki oświadczył się stanowczo przeciwko parcelacji, jako nietylko cofającej kulturę rolną, ale nie polepszającej nawet bytu drobnych posiadaczy. Do przeciwników parcelacji należał także p. Michał Szwejczer, sprawozdawca delegacji, obradującej nad kwestją: jak gospodarować w majątkach spustoszonych? Gdy bowiem delegacja ta cyframi dowiodła, że, kup. szy i zagospodarowawszy majątek zdewastowany, można na tej operacji osiągnąć zyski, p. Szwejczer wyprowadził ztąd wniosek, że ta perspektywa zachęci rolników-sąsiadów do nabywania takich majątków, co zapobiegnie parcelacji. Nakoniec na ostatniem posiedzeniu, d. 7 b. m., p. Józef Jeziorański, nawiązując swe wywody do wniosku p. Szwejcera, streścił dyskusję, toczącą się od kilku miesięcy i zaproponował sekcji do uchwały rezolucję w formie następującej:

„Według ostatecznego wniosku delegacji, opracowującej kwestję gospodarowania w majątkach spustoszonych, kupno takich majątków może być interesem bardzo korzystnym dla właścicieli sąsiednich, o ile na zaprowadzenie gospodarstwa na przestrzeni przykupionej posiadają fundusz odpowiedni w kwocie mniej więcej rs. 15 na mórg gruntu ornego. Sprawozdawca delegacji wyraził przytem zdanie, że skoro kupno majątków spustoszonych jest interesem korzystnym, to parcelacja, a zatem i bank likwidacyjny są wprost zbyteczne.

Pytanie to, sięgające w głąb i treść samą naszego bytu gospodarczego, nie może być załatwione w sposób tak dorywczy i wywody delegacji obradującej nad gospodarowaniem w majątkach spustoszonych obracały się w ścisłym zakresie gospodarczo-rolnym. Sekcja zaś

ma nietylko prawo, ale i obowiązek wziąć rzecz z ogólnego punktu widzenia i zastanowić się nad tem, z kąd wywiązuje się pustoszenie dóbr i jakie względem skuteczności wywodów delegacji postawić można rokowania.

Wiadomo dowodnie, że do stanu opuszczenia dochodzą gospodarstwa odłużone po nad miarę, po przebyciu okresu przejściowego, w którym właściciel majątkowo zachwiany, pragnąc utrzymać się przy ziemi za jakąkolwiek cenę, poświęca na raty i procenty ostatnie zasoby i pozbawia przez to majątek niezbędnych wkładów. Ogałcają się więc stopniowo stajnie i obory, jałowięją pola—gospodarstwo pustoszeje. W tym okresie czasu majątek sprzedany być w całości z wolnej ręki nie może, ponieważ wierzytelności hipoteczne przewyższają zwykle walutę, jaką ze względu na stan gospodarstwa osiągnąć byłoby można. Tego okresu delegacja, zgodnie z założeniem swoim, nie dotykała wcale. Jeżeli bowiem, podług jej rachunku, na kupnie spustoszonego gospodarstwa robi się dobry interes pod tym jedynie warunkiem, że zapłacona waluta mało co przekroczy pożyczkę Towarzystwa, to za taką cenę kupuje się majątek dopiero na licytacji publicznej, a więc nie w chwili przejścia, ale w chwili ostatecznego rozbicia. Już więc sam punkt wyjścia delegacji to sprawia, że rady jej z ratowaniem upadającego właściciela nic nie mają wspólnego. Następnie zaś uprzytomnić winniśmy sobie, pod jakimi to warunkami urzeczywistniają się korzystne dla nabywcy obliczenia delegacji. Pierwszym i kapitalnym jest ten, aby majątek poszedł za cenę niższą od swojej rzeczywistej wartości, gdyż głównem źródłem zysku dla nowonabywcy będzie bez najmniejszej wątpliwości ziemia skutkiem najnieprzyjajniejszej dla jej spieniężenia formy sprzedażnej. Drugi warunek wymaga, aby nabywca był wytrawnym z krwi i kości rolnikiem, rozumiejącym nawskroś tajniki gospodarstwa rachunkowego. Trzeci wreszcie, lecz nie najmniej ważny, aby nabywca miał do rozporządzenia wkład 15 rs. na mórg orny.

Pierwszy z tych warunków ziszczyć się może w razie jeżeli wierzyciele cofają się przed kupnem swego zastawu, czyli świadomie tracą kapitały. Drugi przeczeda szeregi pożądanych nabywców, trzeci nierównie bardziej jeszcze szeregi te dziesiątkuje. To też pod wszelkimi zastrzeżeniami, poczynionymi przez delegację, zalecając gorąco z nią wespół kupno majątków spustoszonych doświadczonym rolnikom, którzy warunkom poprzednio wyłuszczonej zadośćuczynić są w stanie, trudno przypuszczać, aby środek ten w praktyce szersze znalazł zastosowanie i przez to zapobiegł grożącemu naszej własności ziemskiej niebezpieczeństwu. trudno oczekiwać, aby słuszności rad delegacji odpowiedziała należyta ich skuteczność. W rzeczywistości bowiem zwykły obrót wypadków bardzo bywa odmienny.

Kiedy w ślad za upadkiem gospodarstwa w dobrach majątek uległ ostatecznemu spustoszeniu i właściciel wyszedł z niego nędzarzem, to nader rzadko, rzecz można wyjątkowo, kupuje pustkę na licytacji rolnik.

W naturalnym biegu rzeczy nabywa ją najstarszy w porządku hipotecznym wierzyciel, który ratując swoją sumę nic nie ma pilniejszego, jak parcelować majątek za bezcen, nie zachowując dla siebie ziemi ani skrawka, bo nic go nie obchodzi ta ziemia, w którą nie włożył ani krwawego znoju, ani trosk dolegliwych, ani nadziei najdroższych. Za tem już idzie fa-

talną koleją rozbiórka budynków, wyrąbanie ogrodów, ogołocenie ziemi, słowem, zatracenie spuścizny wieków. Będzie to parcelacja doszczętna, nieogłębna, dzika. Parcelacja taka jest dla własności większej zgubną. Mamy prawo i obowiązek oświadczyć się z tem zdaniem jawnie i otwarcie, a zgubną dlatego, że samopomoc, wspólność usiłowań i łączność zawodowa są rzeczywistą dźwignią postępu, są najniezbędniejszym, a powszechnie uznanym warunkiem płodnej pracy społecznej. Jakże tedy kraj, który kilkakrotnie przechodził gorączkę parcelacyjną, ma się ostać ekonomicznie, skoro większa własność wyglądać będzie, jak szereg wysp rozproszonych gdzieniegdzie między falami.

Gdzie łączności wtedy szukać, gdzie wspólności usiłowań, gdzie samopomocy. Taki obraz nie jest już przywidzeniem, kiedy naprzeciwko 11 blisko milionów morgów własności mniejszej mamy zaledwie 8 milionów morgów własności większej, a więc po usunięciu z rachunku własności średniej prześcignęliśmy Niemcy, a nawet Francję, w przewadze małej własności nad wielką. Instykt samozachowania, nie zaś wymyślona jakaś przeciw włościanom niechęć, każe nam obawiać się parcelacji masowej doszczętniej. Parcelacja taka nie mniej, a może nawet więcej szkodliwą jest dla włościan, gdyż pozbawieni na większych przestrzeniach zarobku i gospodarczego wzoru, wszystkie drogi do postępu mieliby przed sobą zamknięte. Tę właśnie naukę poczerpnąć możemy z przemówienia szanownego radcy Dzierżbickiego, w którym wykazano dobitnie, do jakiej nędzy dochodzą okolice, gdzie masowo leżą obok siebie posiadłości włościańskie. Na niskim stopniu kultury gospodarczej są to formacje głodowe.

Za zwichnięciem możności pomyślnego istnienia wszelkiego rodzaju własności ziemskiej pójdą następstwa, zgubne dla innych gałęzi krajowego gospodarstwa, szczególnież też u nas, gdzie przemysł wyslizgnął się z rąk swoich.

Opłakane skutki przypatrywania się położeniu z założonemi rękoma nie ograniczą się na samych tylko majątkach rozparcelowanych. Upadek bowiem wielu naraz gospodarstw, masowe subhastacje, doszczętne parcelacje, są to groźne ostateczności, które zbić muszą do reszty cenę ziemi, odejmując możność wycofania się z interesów tym nawet właścicielom, którzy uważać się za zamożnych mają dziś jeszcze prawo. Ostateczności te są może bliższe, niż się nam zdaje, a spojrzawszy im jasno i bez ułud oko w oko, uznać musimy, że ratowanie upadających ziemian jest dla ogółu własności ziemskiej, a więc dla ogółu gospodarstwa krajowego jednym z najpilniejszych i najważniejszych zadań.

Otóż badania, prowadzone dawniej w delegacjach tej sekcji pod przewodnictwem nieodżałowanej pamięci radcy Goltza, z całą siłą argumentacji przez radcę Dmochowskiego w „Niwie“ przedstawione, wymowne rozprawy radcy Kłobukowskiego, wygłoszone wreszcie w tej sekcji zdania i wyraźne jej uchwały przemawiają za tem, że przez odprzedaż z gospodarstwa w swoim czasie gruntów odleglejszych ocalić można dla bardzo wielu właścicieli znaczną część mienia, dla wierzycieli znaczną część kapitałów. Możliwość czynienia zadość tym zadaniom dla każdego po szczególe majątku istnieje niewątpliwie, pod tym wszakże nieodzownym warunkiem, aby ratować go zawczasu, jak to trafnie zauważył p. Józef Łubieński.

Zanim majątek stoczył się w przepaść, znajduje się jeszcze przez czas dłuższy na pochyłości. Chwila zachwiania przychodzi na właściciela zwykle znienacka. Zaskoczony przez nią właściciel niema już zwykle ani rozporządzalnych zasobów ani też możliwości sprzedaży majątku z wolnej ręki; powrócić do równowagi o własnych siłach nie zdoła, potrzeba mu do tego nieodbitnie pomocy umiejętnej i silnej. W tym to właśnie widoku uchwaliła sekcja potrzebę banku likwidacyjnego.

W uchwale swojej sekcja położyła na to nacisk wyraźny, że wytyczną linię postępowania dla banku upatruje w zachowaniu z każdego majątku środkowej przestrzeni z budynkami i ogrodem na gospodarstwo samoistne, i rozprzedaż pozostałych gruntów na parcelację tak obmyślaną, aby zapewniła włościanom możność gospodarczego postępu. Ze stanowiska bowiem ogólnie krajowego rzeczą jest wagi pierwszorzędnej, aby powstającym przez parcelację gospodarstwom włościańskim zapewnione były z góry warunki trwałego i pomyślnego bytu, czego bank włościański, nie wdający się podług ustawy w szczegóły urzędzenia osad, sam dopilnować nie może. Będzie to parcelacja, ale ogłębna, utrzymana w granicach konieczności i obustronnego dla wielkiej i małej własności pożytku. Na tak rozumianą parcelację przeważna większość członków tej sekcji zapatruje się życzliwie. Jeżeli już bowiem większa własność musi pozbyć się części gruntów, na której zagospodarowanie brak jej środków, to dla człowieka miłującego kraj pocieszającą będzie myśl, że na tych to gruntach znajdzie trwały byt i przystań bezpieczną milion głów naszego ludu, iż ta wielka liczba podźwignie się o wiele szczebli w górę na drabinie życia obywatelskiego, i że wreszcie ta ziemia dostanie się w ręce, które są do niej przywiązane szczerze. A zresztą, jak to trafnie zauważył pan radca Zakrzewski, parcelacja nie jest już abstrakcją, jest ona przemożnym faktem ekonomicznym, z którym poważnie liczyć się trzeba, a wielkiem to już będzie zwycięstwem, jeżeli się powiedzie szczęśliwie pokierować ją na linię właściwą.

Streszczając dotychczasowe rozprawy, prezydjum ma zaszczyt wezwać sekcję, aby powyżej przytoczone poglądy uchwałą swoją zatwierdziła, wzmocniła i ustaliła, a wobec wyczerpania przedmiotu przez rozprawy poprzednie, kwestję zasadniczą co do parcelacji zamknąć zechciała ostatecznie w następujących konkluzjach:

Parcelację doszczętną poszczególnych majątków sekcja poczytuje za niepożądaną zarówno dla większej, jako też i dla małej własności.

Parcelację ograniczoną (zmierzającą do rozprzedaży gruntów, na których zagospodarowanie braknie większej własności zasobów), przy której ośrodek majątku zachowanym będzie na gospodarstwo samoistne, pożytkujące podług przeznaczenia budowle i ogrody, sekcja uważa za odpowiednią celowi, lecz możliwą do skutecznienia nie inaczej, jak przy pośrednictwie instytucji pomocniczej.

Jeżeli zaś majątek nie uratowany w porę dochodzi do licytacji publicznej, nabycie onego zaleca się usilnie wytrawnym rolnikom, posiadającym „odpowiednie po temu zasoby“.

Uchwały powyższe, godzące się pod pewnemi zastrzeżeniami na parcelację, świadczą o znamiennym, a ze stanowiska ogólniejszego pomyślnym zwrocie w pojęciach tych, dla których do niedawna sam wyraz parcelacja był groźbą zagłady stanu obywatelskiego. Jeżeli zważymy, że obrady te toczyły się w gronie, złożonem wyłącznie z większych posiadaczy rolnych, zrozumiemy łatwo i usprawiedliwimy nacisk, jaki kładziono przytem na ratowanie upadającego właściciela, oraz nakaz moralny, jaki postawiono temu ostatniemu, by zachował dla siebie choć resztkę podzielonej fortuny. Ze stanowiska nawet najbardziej demokratycznego nic przeciwko tym zastrzeżeniom mieć nie można. Choćby kto sobie jak najbardziej życzył, aby ziemia przechodziła w ręce włościan, nie może jednak pragnąć ruiny żadnego większego posiadacza, bo ruina jednostki gospodarczej jest zawsze dla kraju stratą ekonomiczną, że już nie wspomniemy o stratach cywilizacyjnych. Utrzymanie resztki fortuny ma przedewszystkiem na widoku ocalenie budynków i innych wytworów kultury.

Ze stanowiska wszakże ogólnego należałoby może samo brzmienie rezolucji nieco rozszerzyć. Uratowa-

nie upadającego właściciela, utrzymanie przezeń reszty majątku nie zawsze jest możliwe, gdy długi przewyższają nawet ten szacunek, jaki przy parcelacji osiągnąć można. Dawny właściciel może nie posiadać przymiotów dla dobrego gospodarza niezbędnych. Czyż więc w takich wypadkach, zmuszających do parcelacji „doszczętej”, ta ostatnia ma już być bezwarunkowo potępioną? Nie sądzimy. Stosunek dawnego posiadacza do rozparcelowanego majątku jest kryterjum zbyt ciasnym do tego, aby ocenić, czy dana parcelacja dokonana została w sposób racjonalny, czy też jest szkodliwa. Mybyśmy główny nacisk położyli na ten ustęp w wywodach p. Jeziorańskiego, w którym zastrzeżono, aby plan parcelacji ułożony został w ten sposób: *„iżby powstającym gospodarstwom włościańskim zapewnione były z góry warunki trwałego i pomyślnego bytu”*. To jest warunek kardynalny, to jest kryterjum, wedle którego parcelację kwalifikować należy, jako racjonalną lub „dziką”. Utrzymanie w całości—o ile to możliwe—środkowego obszaru wraz z budynkami, ogrodami etc., to tylko jeden szczegół racjonalnie obmyślanego planu parcelacyjnego. Najważniejszą wszakże rzeczą jest nie dopuścić, aby parcelacja odbywała się samopas, bez rozumnego planu, aby się tworzyły drobne działki, szachownice i t. p. anomalje, praktykowane zazwyczaj dotychczas, nawet przy parcelacjach z pożyczką banku włościańskiego dokonywanych. To jest parcelacja „dzika”, której nie dopuszczają ani spółki ziemskie w Poznańskim, ani pruska komisja kolonizacyjna. Jeżeli z rozparcelowanego majątku wytworzymy prawidłowe kolonie drobniejsze, chociażby bez resztkowego obszaru dworskiego, ale mające warunki bytu i rozwoju, będzie to jednak parcelacja racjonalna. Z takich kolonij powstaną z czasem gospodarstwa średnie, ów ideał wszystkich ekonomistów. Ponieważ zaś włościanie takiego racjonalnego planu zazwyczaj ułożyć nie potrafią, przeto obowiązek ten obciąża moralnie parcelującego właściciela lub instytucję pośredniczącą. Instytucją taką niekoniecznie ma być bank likwidacyjny. Przykład poznańskiego dowodzi, że najlepiej działają tu spółki ziemskie, owa „dźwignia Archimedesowa”, jak ją nazwał gdzieindziej p. Jeziorański, bez której bank ziemski musiałby borykać się z takimi trudnościami, jakich pokonać nie może stumiljonowa komisja pruska. Spółki takie, jako osoba prawna i odpowiedzialna, znajdują kredyt czasowy, jeżeli nie w specjalnym banku, to w którymkolwiek z już istniejących. Kredyt ten nie potrzebuje być długoterminowym, bo wyłożone pieniądze zwróci bank włościański, tak jak banki rentowe w Prusach zwracają forsusy banku ziemskiego. Sprawie więc spółek parcelacyjnych sekcja rolna przedewszystkiem powinna poświęcić baczną uwagę.

L. Gr.

Michał Bałucki.

SYLWETKA LITERACKA.

III.

Bałucki wziął się najprzód do pisania poezyj. Kto ich wówczas nie pisał? Wielcy mistrze tak rozpoetyzowali ogół, że każdy, bez wyjątku prawie, z młodych pracowników na polu literatury rozpoczynał swój zawód od dosiadanego niesiodłanego Pegaza. Zaczynali od poezji przyszli powieściopisarze, dramaturgowie, dziennikarze, bibliografowie, historycy, agronomi, przyrodnicy. W samym Krakowie, pomijając starszych, oraz zupełnie dziś zapomnianych, drukowali przed trzydziestu kilku laty swe utwory poetyczne: Anyczyc, Szujski, Belcikowski, Turcki, Szczepański i t. d. Utwory Bałuckiego bez zaprzeczenia należały do lepszych. Jedne odznaczały się uczuciem, prostotą, drugie — humorem, inne wreszcie zgrabną formą i lekkością. Ale nie sądzono snadź Bałuckiemu zbierać dalej laurów poety, a więc przejdźmy do tych jego utworów, które mu wyrobiły wybitne stanowisko w literaturze.

Kto się zabierze do napisania większego studjum o Bałuckim, ten nie będzie mógł pominąć pierwszych jego nowel, gdyż te pierwociny talentu, razem z jego utworami poetycznymi, rozpoczynają drzewo genealogiczne jego literackiej twórczości. Badanie takich początków jest nadzwyczaj ciekawe, bo można śledzić krok za krokiem, jak się rozwijały zdolności danego autora, jak się kształciły jego pojęcia, jak się rozszerzał jego widnokrąg, o ile doświadczenie życia czyniło szczyby w zasadach i zapatrywaniach, przyswojonych z książek i otoczenia, o ile stawał się panem formy i wreszcie o ile wydobywał się z nieuniknionych prawie pęt naśladowania starszych a pokrewnych sobie talentem i duchem pisarzy. Ale jest to rzeczą obszernego studjum, a nie krótkiej sylwety literackiej. Dlatego też przyznając Bałuckiemu liczne zalety, jakie już wystąpiły w jego pierwszych nowelach, a mianowicie rozbudzający się już dar obserwacyjny, sporo naturalnego dowcipu, głębsze wnikanie w ludzką niedolę i podnoszenie spraw społecznych, nie zawsze może trafnie, ale zawsze z dobrą wiarą i propagandą sprawiedliwości i uszlachetnienia serc i umysłów—pozwalam sobie twierdzić, że dopiero od «Przebudzonych» i «Młodych i starych» rozpoczyna się na większą skalę jego działalność literacka. Przedtem można było mówić: Bałucki ma niezaprzeczone zdolności, ale kto wie, co jeszcze z niego będzie, czy się wyrobi, czy zdolności nie zmarnuje?—po tych zaś dwóch powieściach, bez względu, czy tendencja ich się podobała, czy nie, każdy musiał powiedzieć: w Bałuckim przybyła nowa, wybitna siła powieściopisarska.

Jak on pojmował zadanie powieści, możemy skreślić jego własnymi słowami:

«— Powieść nie jest tylko prostą kopją pojedynczych epizodów życia i chybia swego zadania, jeżeli przestaje na malowaniu typów i charakterów, choćby najgenialniej, na zręcznym płataniu wypadków i rozciekawianiu. Ona powinna wykazać głębszą, nieśmiertelną prawdę i sprawiedliwość, nurtujące na dnie czynów ludzkich, musi nie tylko mówić: jak? ale i dlaczego? Najznakomitsze typy, najsprytniejsza intryga, pozostaną tylko bawidełkiem, sztuczką, jeżeli w nich czytelnik nie doczyta się tego, co go *nauczyć, podnieść i umoralnić może*. Szkoda byłoby zaiste czasu na przeczytanie kilku tomów powieści na to tylko, aby się dowiedzieć, jakie ubranie nosił pan Pafnucy, jaki charakter miała panna Placyda, lub przez jakie trudności musiał przechodzić pan Gerwazy, zanim połączył się związkiem małżeńskim z panną Balbiną. Nie pojmujemy celu takich powieści. Anatomja nie jest ostatecznym celem medycyny, ale tylko środkiem do poznania ciała, by je potem skuteczniej leczyć można. Powieść, która przestaje na anatomizowaniu serca ludzkiego, opisuje choroby i jego zboczenia, w połowie dopiero spełnia zadanie swoje i środki bierze za cel». («Byłe wyżej»).

Tak pojmując zadanie powieści, starał się też Bałucki zastosować do tego pojęcia w całym swym zawodzie powieściopisarskim. Tendencja etyczna i społeczna przebija się wyraźnie w każdym jego utworze.

Patrząc na nędzę życia, na ciężką walką biednych i szlachetnych z przesadami, przywilejami i plutokratyzmem, bolejąc nad ciemnotą maluczkich, nad wyzyskiem słabych przez silnych—Bałucki zawsze stawał w swych powieściach po stronie uciśnionych. Demokracja z krwi i kości, niezbyt względnie obchodził się z arystokracją. Lubo nie jest moim zamiarem sprzeczać się o tendencje z Bałuckim, lub się też z niemi solidaryzować, uznaje przecież za potrzebne zauważyć, iż tak zwane «uprzedzenia» Bałuckiego do arystokracji były po większej części silnie ugruntowane. Nie zapominajmy, iż arystokracja galicyjska znacznie odróżniała się tak swem pochodzeniem jak i zachowaniem od arystokracji ziem sąsiednich. Większa jej część powstała dopiero za rządu austriackiego, który rozdawaniem tytułów zaskarbiał sobie najmniejszą szlachtę i to niekoniecznie «starą» szlachtę, a nie trzeba chyba dowodzić, że nowokreowana i to w ten sposób arystokracja z natury rzeczy przyswajała sobie wady prawdziwej, a dopiero z biegiem czasu mogła osiągnąć jej zalety. To też arystokracja galicyjska była zawsze przedmiotem satyry i to nie tylko ze strony demokracji, ale i ze strony własnych, więcej wybitnych, jasniej na świat i życie patrzących jej członków. Jeszcze dziś posiadamy ostatki osobnego naprzykład rodzaju arystokracji, ciągnącej do Wiednia i obojętnej na sprawy krajowe; jest jej już bardzo niewiele, ale przed laty

30 rośl się Wiedeń od tego autoramentu hrabiów galicyjskich. Nie tak to dawne czasy, kiedy niektórzy z tych panów mieli odwagę twierdzić, że ludzie zaczynają się dopiero od barona. To też w Bałuckiego powieściach mało występuje rodowa, stara arystokracja, a więcej za to widzimy półpanków i z pod ciemnej gwiazdy arystokratek, śmiesznych, z zastarzającymi pojęciami i z jedyną żądzą używania. Nie zawsze jednak dla sfer arystokratycznych ma on tylko wyrazy nagany lub potępienia. Już w «Młodych i starych» hr. Zatorski i książę są postaciami dodatnimi. Do takich samych należą Irena w «Błyszcących nędzach» i baron w powieści «O kawał ziemi». Gdyby dobrze poszukać, znalazłoby się ich znacznie więcej.

W najbliższem otoczeniu arystokracji widzi prawie zawsze Bałucki duchowieństwo, czemu się dziwić nie można, bo tak jest rzeczywiście. Nie za tę łączność, bo jest ona poniekąd w stosunkach galicyjskich naturalna, ale za przedstawiane przez Bałuckiego typy duchownych, czynili mu niektórzy krytycy ciężkie zarzuty. Jednocześnie jednak podnosili, iż kreślenie tych ujemnych postaci nie stało w związku z dążnością do podkopywania wiary. Zauważono np., że przeważna część jego bohaterów modli się i w modlitwie znajduje pociechę i uszlachetnienie. Podnoszono, że powieściopisarz z pewną predylekcją mówi o celowości w naturze. W «Białym murzynie» ks. Klemens pięknie znów przedstawia powołanie kapłańskie, podnosząc celibat jako wyrzeczenie się miłości dla jednostki, aby ukochać całą ludzkość. Bałucki sam czuł potrzebę określenia swego stanowiska wobec religii i duchowieństwa. Uczynił to na swoim jubileuszu w słowach zwróconych do ś. p. Ignacego Polkowskiego. «Często mnie spotyka—mówił—zarzut niereligijności, a spotyka najniesłuszniej. Nie oszczędzałem bigotów i dewotek, faryzeuszów i wszystkich tych, którzy z religii zrobili dla siebie źródło dochodów i kariery, ale z czcią byłem zawsze dla prawych kapłanów».

Bohaterami powieści Bałuckiego są najczęściej ludzie pracy, a z pomiędzy nich najchętniej lubi obracać się w sferach mieszczańskich, rzemieślniczych. Z pewną dumą sam się przedstawia za bojownika sprawy demokratycznej. Ale nie trzeba sądzić, że idzie mu o dobro jakiegoś stronnictwa, że wszystko, co nosi etykietę demokratyczną, jest już dla niego dobrem i sympatycznym. Dalekim on jest od tej demokracji, co w obelgach, rzucających na inne sfery, szuka własnego podwyższenia, co niwelację różnic stanowych upatruje w tem, aby zdobyć sobie środki do błyszczenia i wcisnąć się do pokojów magnackich. Ci, co rzucają gromy na arystokrację, a drżą z rozkoszy na samą myśl uściśnięcia ręki panu hrabiemu, ci, co potępiają głośno synekury, a sami cichaczem się o nie starają, jednym słowem, wszelkiego rodzaju karjerowicze są do najwyższego stopnia wstrętne Bałuckiemu. Tą samą miłością zaszczyca i tych, co gwoli popularności rzucają hasła demokratyczne przy wszelkich wyborach. Przedstawicielami tego rodzaju demokracji są tacy «burmistrzowie z Pipidówki», dla których zdemaskowanie używa Bałucki najostrzejszych grotów swojej satyry. Adwokat Dylko w «Byle wyżej» należy do tej samej kategorii; syn szewca, nie przebiera w środkach, popełnia wszelkie przestępstwa, a nawet kradnie, aby iść «byle wyżej». I szewc Barylkiewicz w tej samej powieści, i kupiec Podachowski w «Błyszcących nędzach» i Żelazny w «Młodych i starych», są to wszystko ujemne postacie z tej sfery, którą chciałby Bałucki podnieść, uszlachetnić, widzieć jasną, piękną i czystą. Demokracja jego zasadza się na uznaniu praw człowieka, bez względu na warstwę, do której należy; nie żąda nic więcej, jak tylko aby lotr uprzywilejowany tę samą ponosił karę i spotykał się z tą samą wzdrganiem, co lotr z klas pracujących, i naodwrot, aby uczciwego biednego człowieka tak samo poważano i popierano na drodze życia, jak uczciwego człowieka z tytułem, pozycją towarzyską lub pełną kieszenia. Pragnąłby dalej, aby stan średni wyrobił się, zmęźniał duchowo i ekonomicznie, aby się stał poważnym czynnikiem społeczeństwa. Dlatego też nie żaluje mu chłosty, bronią śmiechności i satyry zwalcza jego przesady, niedoświadczenie, małpowanie arystokracji, brak własnej godności, dworactwo, zacieranie śladów swego pochodzenia, życie nad stan i wreszcie te wszystkie wady galicyjskiego mieszczaństwa, które albo go zasklepiają w kole ciasnych pojęć, lub tworzą z niego kastę tak zwanych «dorobkowiczów», porzucających kupiectwo lub rzemiosło, aby pchać się do «wielkiego ołtarza». Tak mi

się przedstawia demokracja Bałuckiego w jego powieściach. Nie przeczę, iż może nie zawsze trzymał się dość ściśle tego kierunku, może tu i owdzie, podniecony temperamentem pisarskim i polemicznym, dał się unieść pióru i zbyt jaskrawo wystąpił, zbyt uogólniał wady jednostek, przypisując je pojedynczym warstwom społeczeństwa—być może, powtarzam, ale, nie pisząc studjum, nie mam obowiązku zapuszczać się w szczegóły, a tylko przedstawiać wrażenia, jakie mi pozostały po czytanych w różnych czasach powieściach Bałuckiego. I prawdopodobnie się nie mylę, tak a nie inaczej przedstawiając zapatrywania Bałuckiego, miałem bowiem dość czasu i sposobności poznać je dokładnie. Nieraz też słyszałem z ust jego, że nigdy nie żywił do żadnej sfery uprzedzenia, że nawet wogóle nie dzieli ludzi na klasy, o ile się oni sami nie dzielą między sobą, że wymagał tylko, aby wypowiedane hasła były poparte czynami, że nienawistną mu jest jedynie obłuda tak u dołu, jak u góry, i ją piętnować postanowił, bez względu na to «kto rodzi» bohaterów jego powieści.

Kazimierz Bartoszewicz.

(D. c. n.).

O MŁODE POKOLENIE.

NOWELA.

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg).

Zegarek wskazywał godzinę drugą i profesor pomyślał, że nie można się bezkarnie przegladzać. Ubrał się przeto i opuścił mieszkanie, a przez ulicę szedł, jakby bez celu. Bezwiednie przybył «Pod elektryczność», co sobie uprzytomnił wtedy dopiero, gdy ujrzał przed sobą starszego kelnera, pana Ferdynanda, który, z ołówkiem za uchem i serwetą w rękę, a uprzejmym uśmiechem na ustach, po trzykroć się uklonił i zapytał:

— Obiadek, czy porcyjkę z karty?

Pedagog spojrział mu w oczy i rzekł z goryczą, niechęcią:

— A czy to wiadomo, co u was jeść...

— Mamy nowego kucharza, panie profesorze! Befsztyczek z rusztu z jajkiem, poledwiczka z jarzynką, rostbef z tatarskim sosikiem...

— Co, rostbef?... U was rostbef? — zawołał Brzdękalski, rzucając jadownicę spojrzenie na starszego kelnera, który się teraz cofnął o dwa kroki i rzekł zniżonym głosem:

— Pokornie przepraszam pana profesora! Jąbym chciał jak najlepiej. Niewiadomo, co który gość lubi.

— Hm! — sapnął pedagog, zdejmując palto. Ale się zmiarkował już widać, gdyż przemówił łagodniejszym głosem: Cóżbyś mi radził, panie Ferdynandzie? Żeby to było, uważasz, jakby tu powiedzieć. Mówiąc to, przebiegał w powietrzu pięciu palcami prawej ręki, jak gdyby grał na skrzypcach.

— Uważam, panie profesorze! Kawalek mięsa świeżego, smacznego, soczystego, miękkiego...

Wylizanie tych przymiotów mięsa zrobiło Brzdękalskiemu oskome; zdejmując powoli kalosze, lykła ślinkę i mówił:

— Miękkiego, soczystego i zdrowego... Trzeba kucharzowi wyraźnie zapowiedzieć, że dla chorego!

— O, nie potrzebuje mi pan profesor przypominać! Znam gust i osobę!... Każę dać dwa mostki cielece w potrawie—dobrze? Potem się zbliżył do ucha profesora i, jakby w tajemnicy przed innymi gośćmi, rzekł: Słowo honoru, świeżuteńkie, mięciutkie, jak maselko... Dla samego gospodarza robili... Nie będzie pan profesor zadowolony, że mię posłuchał.

— Niechże tam już! — mówił Brzdękalski, sadowiając się za stołem. Ale co przedtem zakąsić po wódce, żeby się nie strucił?... Żeby znowu nie było, jak z tą sardynką, miesiąc temu!

— Jest galantynka śliczności, dopiero co ją przynieśli z lodowni! Potem zaś błagalnym głosem przemówił: Tylko, panie profesorze, pokornie proszę nie siadać pod oknem, bo wieje! Ta prosba, niby z troskliwości, była

obliczona jako *captatio benevolentiae*. Wódeczkę i przekąski czy tu przynieść, czy się pan profesor pofatyguje do bufetu?... Lepiej przynieść—prawda? Piwka też?...

— Napij się przy bufecie, tylko wprzód odpocznę trochę... Kufelek piwa—proszę podać!

— Czy w szkle grubem, czy w cienkiem?

— Zawsze w cienkiem!

Brzdękalski poszedł do bufetu i tam się załatwił z wódką. Zapachniały mu marynowane rydze; ale się wstrzymał. Gdy wrócił do stolika swego, zastał tu już nakrycie, chleb, pieprz, musztardę, wykałaczkę i kufelek piwa.

Tymczasem pan Ferdynand pobiegł do kuchni i tam nalegał na kucharza:

— Panie kuchmistrz, dawać żywo mostki, bo temu staremu marudzie o mało język z gęby nie wyskoczy!... Dobry ananas, zdrowie sobie u nas chce kupić za trzydzieści pięć kopiejek, a na piwo daje wtedy tylko, kiedy mu się należy dwie kopiejki reszty!

— Mostki cięjące przybyły na stół; profesor się nachylił, obwąchiwał, nareszcie jeść zaczął.

Starszy kelner, nie mając nic lepszego do roboty, z serwetą pod pachą stał w oddaleniu i patrzył na gościa—zapewne w milczeniu robił sobie uwagi.

— Proszę jeszcze o jedno piwo!

Na to wezwanie Ferdynand poskoczył i po chwili stawiał już na na wojłokowej podstawie przelewające się przez wierzch pienne piwo, a jednocześnie zapytał:

— Jakże panu profesorowi smakuja mostki?

— Ujda!—odrzekł Brzdękalski, poruszając wąsami, których się czepiał sos biały i gęsty jak krochmal. Tylko porcje jak dla dziecka; jestem głodny—cóż mi dacie jeszcze?

— Możeby ptaszka—potem leguminę jaką?...

— Czy są jaja świeże?

Oh, panie profesorze, prościuteńko ze wsil!...

— To proszę mi dać pięć jajek, sadzonych na buljonie!

I znowu pan Ferdynand w cwał pobiegł do kuchni, gdzie wykrzykiwał:

— Pięć jaj na buljonie, tylko prędko, dla tego samego mantyki, co i mostki.

— A jakże mu mostki smakowały?—spytał kucharz, mający fizjognomję cynika.

— Zmiotł i talerz wylizal! Dlaczego pan kuchmistrz pyta?

— Bo to była stara cielecina z przedwczoraj... Ja mięsa nie mogę marnować, ale co podam, gość zje i musi chwalić!

— Niechże aby pan kuchmistrz kelnerom tak jeść nie daje!

— Restauracji nie zakłada się dla kelnerów, tylko dla gości—odparł poważnie kucharz, ręką zbierając żółtko, które mu przypadkiem wpadło w szaflik od pomyj. Było to jedno z tych pięciu, które za chwilę miał spożyć pedagog.

Po jajach—jeszcze kufelek jasnego łódzkiego, przy którego picu Brzdękalski tak zahaczył starszego kelnera:

— Powiedź mi, panie Ferdynandzie, czy się kiedy u was nie przytrafił gościowi jaki przypadek?

— Co za przypadek, panie profesorze?

— No, na przykład, żeby kto połknął coś niewłaściwego—przypuścimy—kość...

— O, niech Bóg broni! My bardzo dbamy o gości... Czasem tam zajdzie jaki człowiek z niższej klasy, to się mniej uważa. Słowo honoru daję, panie profesorze, w naszym zakładzie porządny gość nigdy nie miał przypadku!... W innych restauracjach znajdują podobno goście w potrawach włosy, nici, szpagat, drzewo, szkło, świeczki, węgle. Jeden kelner opowiadał mi, że w tej restauracji obok jakiś gość połknął raz z flakami igłę.

— Jakto—igłę rzeczywistą? I cóż się z nim stało?

— Musiał mieć boleści, panie profesorze... Rzecz taka ostra kłuje.

— Szelmy jedne!—krzyknął oburzony Brzdękalski, chwytając nóż mimowolnie. Takich restauratorów powinno się oddawać do kryminalu na całe życie!

Myśl, że ktoś w restauracji połknął igłę, tak wzburzyła profesora, iż nie pił już czarnej kawy i byłby odszedł, nie zapłaciwszy rachunku, gdyby mu Ferdynand nie przypomniał.

Gdy wrócił do domu, postanowił koniecznie napisać obronę idealów. Na nic się nie zdało postanowienie. Uczul

bowiem w gardle coś takiego, jak gdyby połknął świecę lojową, spluwał nieustannie, a nawet robiło mu się ckwilwo. Ulżyło się cokolwiek, to zaraz brał pióro w rękę, ale tylko podkreślał napis: «W obronie idealów», lub poprawiał w nim każdą literę i na tem się kończyło. Wszystkie myśli pedagoga znowu krążyły około żołądka. Najprzód zaczął się przechadzać po pokoju i pomrukiwał: «Djabli wiedzą, co takiego! Czyżby te mostki?»

To znowu wystawał przy oknie i bezmyślnie wpatrywał się w okno przeciwległego domu, gdzie mu nareszcie jakaś panienka pokazała język. Rozdrażnił się jeszcze więcej, uczuwał wewnątrz jakieś ściskanie, mdłości, a cała ludzkość mu obrzydła.

Dawniej zwykł był w takich razach używać sody; ale mu ktoś powiedział, że z tego w żołądku powstają mydliny, szkodliwe dla organizmu.

— Kto wie, czy to nie przedsmak gorączki gastrycznej, pomyślał i znowu siadł na fotelu, wyciągnął nogi przed siebie, a obiedwie ręce położył na żołądku.

Zjawiła się stróżka, nastawiła mu samowar i gorąca herbata przyniosła profesorowi ulgę. Ale i tak nie mógł jeszcze pisać obrony idealów.

(D. c. n.).

Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

CZEŚĆ TRZECIA.

Owoce związku poetów.

Ze krytyka Schillera trafiła w samo sedno, tego dowodzi ciąg dalszy romansu, w którym opisują się przygody bogatego kupczyka, trochę literata i artysty i wielkiego przytem miłośnika teatru, który chciałby się całkiem poświęcić scenie, i który zapoznaje się praktycznie wśród niespodzianek i powikłań, nieraz bardzo skandalicznych, z odwrotną stroną tego życia, z brudami i wyuzdaną rozpustą tej koczującej cyganerii. Przyłączywszy się do wędrownej trupy artystów, W. Meister wkracza wraz z nią w arystokratyczne salony, gdzie panuje ^{taż} obłuda, ^{taż} symulacja, ^{taż} rozpusta pod sztuczną politurą ceremonjalności i etykiety. Rażąca jest pstrocizna, wpływająca z pomieszania pierwiastku komedjanckiego z wielkoświatowym. Osoby działające tak są żyjące i typowe, że ich imiona stały się nazwami pospolitemi, np. Filina. Przypadkowo, dzięki jednemu z protektorów artystów, Jarno, Meister zabiera znajomość z Szekspirem i przystaje do lepiej uorganizowanej stałej trupy, zostającej pod kierownictwem biegłego reżysera Serlo. Meistrowi wciąż towarzyszą wzięci przezeń z łaski pod opiekę niedorośła dziewczyna Minjona i pomieszany na umyśle starzec harfiarz. Meister staje się główną osobą w trupie, wystawia «Hamleta» i gra w tej sztuce rolę duńskiego księcia. Do romansu wstawił Goethe całe krytyczne studjum o «Hamlecie», dziwnie głębokie i należące do liczby najlepszych rzeczy, które o «Hamlecie» aż dotąd napisano.

Cała piąta księga romansu opowiada o pierwszym przedstawieniu sztuki, a jest tak pełną porywającego interesu, że Schiller przyznaje się, iż go prawie upoiło samo przeciągłe a niczem nie przerywane wrażenie, które zmusza czytelnika do kręcenia się niby w wirze (nr. 74, 15 czerwca, 1795 r.). Sam Goethe czuł, że mu się ta część udała, pisał: «*Sie macht Epoche*». Urywa się księga w punkcie w najwyższym stopniu rozciekawiającym czytelnika; na następujących kwestjach: kto był nieznanym, który zapowiedział, że podejmie się grać rolę ducha ojca Hamleta dotrzymał słowa i wywarł takie wrażenie, że aktorowie sami cofali się przed nim, jak przed widziadłem, a potem bez śladu zniknął? Kto był tajemniczym gościem w sypialni Meistra w nocy po przedstawieniu? Schiller domyśla się, czy nie Minjona, która się nauczyła wielu rzeczy, jej płci się dotyczących? (Wedle Grimma, taki też był pomysł Goethego pierwotny).

Mimo niektórych obrazów, aż do cynizmu realistycznych, które wywołały oskarżenie przeciw Goethemu i utworo-

wi jego o niemoralność, pięcioro ksiąg pierwszych sprawiają, wedle Schillera, «uczucie słodkiego wewnętrznego zadowolenia (*süsse und innere Behaglichkeit*, nr. 40), wobec tego życia, jakaż to błada i sucha rzecz filozofja! Schiller, który sam o sobie mówił, że zna się więcej, niżby chciał, z teatralnym gospodarstwem i dyletantstwem (nr. 52), świadczy o prawdziwości obrazów w romansie, ale nieprzyjemnie uderza go przewaga w utworze teatralnego pierwiastku. Pisze do Goethego: «Zdaje się, że chcieliście pisać o aktorach, ale nie dla aktorów. Techniczne szczegóły i drobiazgi nadają romansowi fałszywy pozór, jak gdybyście mieli w opowiadaniu cel jaki specjalny. Nieprzypuszczając tego celu gotowi są winić was, żeście się dali pociągnąć osobistemu upodobaniu w tych przedmiotach» (nr. 75).

Obawy Schillera były płonne. Po 5 księdze nastaje zwrot w romansie w stronę przeciwną. Szósta księga z «Wyznaniami pięknej duszy» jest rodzajem zyciorysu, wedle młodzieńczych wspomnień frankfurckich o pietystce — pannie Klettenberg. Schiller nie wierzył w religijny nastrój Goethego, tak niewłaściwy istotnie jego umysłowości. «Marzenie religijne, pisał (nr. 58), przystoi tylko umysłom, które kontemplacyjnie i nieczynnie pogrążają się same w sobie, a z wami nie może być podobnego wypadku». «Wyznania pięknej duszy» w 6 księdze, malującej przemienienie się światowej kobiety prawie w mniszkę, w heruhuterowską pietystkę, ciekawe są dla nas tylko w ustępie końcowym: «Nie pamiętam żadnego prawie przykazania. Nic mi się nie objawia w kształcie prawa. Jest to pęd jakiś mnie prowadzący i zawsze dobrze prowadzący (tu znajdujemy coś nakształt odbłyśku pomysłów Schillera do Kalliasa, niby *Freiheit in der Erscheinung*). Swobodnie daję się kierować memu usposobieniu i nie wiem nic zgola ani o ograniczeniu, ani o skrusze. Nigdy nie będę narażona na niebezpieczeństwo pysznienia się swojemi zdolnościami, bo poznałam dokładnie, jakie mogą się gnieździć i karmić w każdej ludzkiej piersi potwory, jeśli nas nie ochroni od nich wyższa siła» (znów też natura, którą wskazywał Goethe w rozmowie z Eckermanem w 1825 r.). Godnem jest podziwienia, jak się zjednoczyli Schiller i Goethe we wrodzonym pochopie człowieka ku dobremu, zastępującym surowy kantowski imperatyw. Kto dał temu zjednoczeniu początek? Sądzę, że Schiller, bo najbardziej opracował ten przedmiot filozoficznie, Goethe zaś przyłączył się tylko do Schillera. Mimo ostatecznej tożsamości ich poglądów, ta pomiędzy nimi przechowała się różnica, że, uznając niedostateczność estetyki dla wykształcenia doskonałego człowieka, jakim on być powinien, Schiller podaje mu punkt oparcia się w filozofji, zaś Goethe, mimo całego swego panteizmu i całej swej bezwyznaniowości, więcej ma religijnego uczucia i więcej skłonności do bezpośredniego obcowania z tem czemś niewiadomem, które stanowi siłę, jednoczącą świat i poruszającą go, z Bogiem — naturą, albo z naturą — Bogiem.

Niedostateczność estetycznego uczucia i niemożebność, aby samo sobie wystarczało, objawiają się w W. Meistrze w najzupełniejszy sposób. Meister odegrał wybornie na scenie rolę Hamleta i uwydatnił uzdolnienie na wielkiego artystę, jednak czuje, że nie mógłby całego życia wypełnić jednym tylko artystyzmem. Może grać to, co odpowiada jego naturze, co pomaga mu do osobistego wykształcenia się, do wyrobienia charakteru, a nie do pozbycia się go przez udanie artystyczne, przez wcielanie się w inne osoby, z którymi nie ma nic wspólnego. Wśród przygód, którym dało początek jego zamilowanie w sztuce, dojrzał on moralnie i stał się podobnym do Saula, syna Kisa, który szedł odszukać oślice ojca, a znalazł koronę i był na króla namaszczony przez Samuela. W ręku Meistra znalazły się losy trzech osób, którymi się opiekował: Feliksa, syna jego i Marjamy, Minjony i harfiarza. Sam on spoważniał i zawiązał stosunki z poważnymi ludźmi. Wskutek tej zmiany, romans staje się coraz mniej interesującym. Wpadamy w szczególniejszą utopję niezmiernie mgławą, pełną istot bardzo moralnych, ale sztucznych, wcale nie żyjących. Można prawie żałować, że Goethe nie poprzestał na pierwszych pięciu księgach; mielibyśmy tylko tors, ale przepyszny. Zamiast takiego torsu, posiadamy bardzo nieskładną całość, o której Goethe pisał do Schillera (d. 26 marca 1796 r., nr. 174), że czuje zmęczenie, jak po długiej podróży, i że chce, aby czytelnicy dużo rzeczy uzupełniali w myśli wedle idei autora. Utopja Goethego tem różni się stanowczo od wszystkich nam współczesnych, że nie przypuszcza żadnej

organizacji społecznej, żadnej państwowości. Przenosi ona nas do stanu, podobnego ze stanem Polski w latach jej ostatnich przedrozbiorowych i pokazuje nam zupełny rozkład rządu i wielkie względem niego lekceważenie. «Precz z państwem i urzędnikami! — woła Filina (4 księga, 2 rozdz.) — nie wyobrażam ich sobie inaczej jak w perukach; świerzbią mi ręce, takby (mi się chciało pozrywać te peruki». «Upewniam, powiada Werner, wprowadzie ograniczony człowiek i filister, (8 ks., rozdz. 2), że nie myślałem nigdy o państwie a tylko płaciłem cła i podatki, jako to jest ustanowionem»... Idealny człowiek w romansie — Lotario — oświadcza, że patrzył i dobrym obywatelem jest ten, który przedewszystkiem z dochodów swych odkłada, co powinien państwu zapłacić! Ustrój państwowy zarysowuje się bardzo niewyraźnie, na tle pospolitego tłumu uwydatniają się pojedyncze osobistości, lepsi ludzie, arystokracja inteligencji. Wszystkie te plany społeczeństwa, tajemniczo powiązane z sobą, stanowią rodzaj wolnomularstwa. Takiemi są Jarno, opat, szczególnie Lotario, Teresa, Natalja. Wynajdują oni burzliwych do tej spółki kandydatów i wypróbowały ich, przyjmują ich do swego tajemniczego bractwa. Z wstąpieniem kandydata do bractwa kończą się jego lata uczniowskie. Romans zakończony naprędce kilku rysami, urywa się na kilku pomyslnych małżeństwach. W. Meister żeni się z idealną kobietą Natalją, która w ten sposób sama siebie maluje (8 ks., 3 roz.): «nie jestem wrażliwą na wdzięki martwej natury, a tem mniej na wdzięki sztuki. Najprzyjemniejszem dla mnie uczuciem było i jest, gdy dostrzegam w świecie jakiś brak, jakąś potrzebę. Wtedy szukam w myśli, czem brak wypełnić, jaką pomoc dostarczyć... Pierwszą i ostatnią rzeczą w człowieku jest czyn, ale nie można nic czynić, nie mając usposobienia, nie mając instynktu, który nas do tego pobudza».

Zapominając o planie, który przewodniczył pierwotnemu założeniu utworu, czytelnik nie znajduje w końcowych jego częściach żywej prawdy w obrazowaniu, ale gorące i pociągające tendencje etyczne i ideały autora. Mierzy on i ocenia to, co utwór przedstawia wedle tego nowego miarowskazu, sam zaczyna roztkliwiać się, obcując z tymi uczuciowymi ludźmi. Zdaje mi się, że sam Schiller w roli krytyka uległ temu urokowi wbrew swym przekonaniom estetycznym, wedle których pięknem w sztuce może być tylko to, co nie jest na serio, co jest li tylko igraszką wyobraźni. 27 czerwca 1796 roku, otrzymawszy koniec romansu, odczytał pilnie i nanowo cały romans od początku do końca, co mu zajęło dwa tygodnie do 9 lipca. W tym czasie napisał on do Goethego pięć bardzo długich listów krytycznych, w których rozbierał szczegółowo wszystkie wypadki i charaktery. Podobało mu się to nawet, co jest najnienaturalniejsze. Chwali on (nr. 185) nawet część tego eposu machinalną, przypominającą wolę bogów, albo los w tragedji greckiej, a mianowicie działalność opiekującego się Meistrem tajemnego towarzystwa, skutkiem którego lata uczniowskie W. Meistra wyglądają nie jako ślepa gra natury i przypadku, ale jako szereg prób, kierowanych wyższą ręką, rozumną siłą, której istnienia wychowawiec ani przeczuwa, ani się domyśla. Schiller zachęcał Goethego do dalszego ciągu roboty, do lat mistrzostwa, to jest do urzeczywistnienia idei, którą przedstawiał Goethe w «*W. Meister Wanderjahren*», najslabszym, rozwlekłym i nudnym utworze ostatnich swoich lat.

XXV.

Trzy tylko lata trwało wydawnictwo «Hor» (1795—1797), a było ono połączone z wydawnictwem rocznego «*Musen Almanach*», poświęconego głównie wierszowanym utworom i epigramom. Schiller był oburzony na obojętność dla «Hor» publiczności i na systematycznie złośliwe ich traktowanie przez prasę perjodyczną i fachowych krytyków i recenzentów. «Niemasz w naszej publiczności, pisał on (nr. 64, maj 1795) ani jedności dziecięcego smaku, ani jedności wyższej kultury, ale jest coś pośredniego, ni to ni owo. Jest to czas wyborny dla kiepskich pismaków, ale tem gorszy dla tych, co nie dla pieniędzy tylko piszą». Goethe szczególnie nadawał się dla tych psów, jak ich nazywał (*Lumpenhunden*, nr. 187). Kąsali go o ile mogli, albo starali się przemilczeć¹⁾, w tej zaś chwili główna żywotna kwestja dla krytyki polegała na tem, jak będą przyjęte przez publiczność «Lata uczniostwa W. Mei-

¹⁾ Goethe, nr. 120: «*Geheime Felde des Verschweigens, Verdrückens und Verdrückens*».

«stra», drukowane częściami i sprzedane pewnemu berlińskiemu wydawcy jeszcze przed ukazaniem się «Hor». W końcu 1795 roku przyjaciele-poeci postanowili zrobić wspólnymi siłami atak na złorzeczących recenzentów i wymordować ryczałtem wszystkie miernoty, cieszące się pomowaniem, albo wszystkie nicości ówczesnej krytyki, wyważając je na pośmiewisko. Swemu wojowniczemu przedsięwzięciu nadali tytuł, pożyczony od rzymskiego satyryka Martialisa: «Ksenje». Było u rzymian we zwyczaju, że po sutej uczcie, gospodarz rozdawał odchodzącym gościom w podarunku łakocie (*zenien*); w późniejszym czasie miejsce podarunków zajęło rozdawanie wesołych dwuwerszowych epigram. Myśl o wypracowaniu wspólnymi siłami wielkiego zapasu satyrycznych wierszy, w rodzaju martialisowym, dla wydrukowania ich w almanachu na rok 1797, przysłała najprzód do głowy Goethemu (nr. 132, d. 23 grudnia 1795 r.). Pociski przygotowywały się i hartowały w ciągu całego 1796 roku; zebrano do 2,000 epigram. Robota do tego stopnia była wspólna, że jeden z pracujących podawał idee, drugi ją wykonywał, jeden wyrabiał strzałę a drugi zaostrzał i osadzał żeleźce. «Teraz możemy, pisał Schiller (nr. 135), śmiało napadać i na rzeczy święte i na nieświęte, jakiz to pyszny materiał do polowania: klika Stolbergów, Packnitz, Ramdohr, świat metafizyczny ze swemi «ja» i «nie ja», zaklety wróg Nicolaï, lipska jaskinia gustu, Thümmel, Goeschel i inni». Goethe był łagodniejszy, komponował nie tylko cięte przytyki, ale i chwające wiersze, albo mające sens ogólniejszy i dotyczące się wogóle życia albo sztuki. Schiller był daleko zjadliwszy i kostyczniejszy, on to wypuścił największą liczbę lisów z zapalonemi ogonami na niwy filistynów (nr. 147). Zbiór epigram szybko urastał, ponieważ zaś wszechwładnym dyspozytorem, jego był Schiller, więc ten ostatni, idąc za popędem swego wojowniczego temperamentu, wyłączył, mimo wielkiego utyskiwania Goethego (nr. 200), wszystkie kawałki łagodniejsze, rozgatunkował resztę i ugrupował wszystko, co było jadowitego i bodącego. «Kiedy są w jednej kupie i bez domieszki pierwiastku poważnego, pozbywają się swojej goryczy, ogólnie panujący w nich humor sprawia, że stanowią niby jedną całość» (nr. 202). Z nagromadzonych 2,000 sztuk wybrano 200 nikogo nie obrażających i 414 satyrycznych i puszczone je bez podpisów, bez oznaczenia, co kto napisał. Almanach ukazał się w końcu 1796 roku.

Powodzenie było ogromne, momentalnie rozkupiono 2,000 egzemplarzy, po pierwszym nastąpiły jeszcze dwa nowe wydania. Na pobojuwisku legło mnóstwo pokaleczonych i rannych. Mieli za swoje dewoci, hypokryci, pedanci, gadatliwi, ludzie grubo zmysłowi i moralizujący estetycy. Najrozumniejsi z pomiędzy zaczepionych milczeli i uchylali się; publiczność śmiała się głośno; najboleśniej dotknięci lajali, odgryzali się i odpowiadali po grubjańsku. Była chwila, w której Schiller, bojąc się, że go mogą pobić, miał na myśli policję (nr. 249). Godnem jest uwagi, że publiczność myślała się pod względem tego, kto był głównym przedsiębiorcą. «Dostaje mi się, pisał Schiller, nędzna rola uwiedzionego, możesz się cieszyć, że jesteś podniesiony do godności uwodziciela». Chociaż idea o wojnie zaczepnej ksenjowej błysła najprzód w głowie Goethego, lecz niezawodnie na czele przedsięwzięcia stał Schiller, pociągając Goethego, który nie zdawał sobie sprawy z następstw walki, tak jak go zaciągnął i do dziennikarstwa, tak jak dobywał z teki Goethego zalegające tam kompozycje, które za życia autora nie doczekałyby się wydania. Następstwa «Ksenjów» były bardzo znaczne. W Rzeczypospolitej niemieckiej literackiej panowało od wieków bezkrólewie, pewna ilość talentów panowała każdy w swojej okolicy, teraz za zgodą powszechną domyslną, ustaliło się powszechne panowanie tylko dwóch braci Dioskurów. Gdy się okazało, że ich przeciwnicy żadnej innej broni nie mają prócz grubjańskiego lajania, sam Goethe zotrąbił na odwrót i pisał (d. 15 list. 1796 r., nr. 241), że po «szalonej, karkołomnej sztuce z «Ksenjami», powinniśmy się wazyć na same tylko wielkie i godne utwory i na zawstyżenie przeciwników objawiać nasze proteuszowskie natury tylko w postaciach szlachetnych i dobrych. Gdy Goethe to pisał, już miał w głowie wielkie utwory: kończył «Uczniowskie lata W. Meistra» i układał od jesieni 1796 r., aż do czerwca 1797 r. mistrzowskie, pod względem formy najświeższe, a po «Fauscie» najpopularniejsze ze swoich arcydzieł, «Hermana i Dorotę», po przeczytaniu którego, gdy się ukazało w druku (paźdz. 1797 r.,

nr. 3967), objawił Schiller, że słyży «głós homerycznego rapsodu, rozlegający się w teraźniejszym świecie polityczno-retorycznym». Do tego stopnia zachwycony był Schiller tym utworem, że w liście do Mayera (nr. 344) ogłosił, iż utwór ten jest szczytem całej ówczesnej sztuki niemieckiej. Był on świadkiem tego, jak się utwór układał i dziwił się temu, w jaki powstał sposób, z jaką lekkością był napisany. Dość było Goethemu trząsnąć drzewem twórczości, a spadały same przez się soczyste i dojrzałe owoce tej twórczości. Schiller był przekonany, że Goethe nie wyda nigdy nic wyższego nad ten epos, że należy mu reprodukować jeszcze tę samą piękną formę, nie szukając nowego materiału, że powinien oddać się całkiem praktyce na szczęśliwie odkrytej nowej drodze. Goethe oceniał pracę swoją trzeźwiej i wyrażał się z pewną ironją o osiągniętem powodzeniu (d. 2 stycznia 1798 r., nr. 397): «gdyby nam poetom, podobnie jak kuglarzom, zależało głównie na tem, aby nikt się nie poznał na tem, jak dokonywamy sztuk naszych, wygrana byłaby na stronie naszej, to jest stalibyśmy narówni z tymi, którzy wiedzą, że po ich stronie jest publiczność, bo płynąc z wodą, mogą z pewnością rachować na szczęście. Wybierając materiał, wiedziałem, że «Hermanem i Dorotą» dogodzę Niemcom wedle ich woli, i że będą całkowicie zaspokojeni. Myślę o tem, czyby się nie udało napisać takiej sztuki dramatycznej, którąby we wszystkich teatrach dawano i którąby każdy jako doskonałą uważał, zaś autor nie potrzebowałby wcale ją za taką poczytywać». Z tej otwartości Goethego wnioskuje, sądymy, że moglibyśmy w ten sposób określić chwile twórczości, odpowiadającą znakomitemu eposowi: najwyższy stopień twórczego zamiaru, do jakiego tylko mógł się wznieść Goethe kiedykolwiek; umiarkowane natchnienie, najwyższa zręczność, zupełna świadomość tak praw sztuki, jako i uczuć słuchacza, na których poeta gra, mała troskliwość o sam materiał, o fabułę, bo i najlichszy przedmiot może być podniesiony i stać się brylantem sztuki za pomocą wysokiego stylu, tajnie zaś tego stylu autor pojął i przyswoił tak, że wszystko, co wyobraża, bywa pełne życia i odpowiednie przyrodzeniu.

Główny poemat w grupie utworów drugiej manieri Goethego niepodobnym jest do utworów pierwszej manieri, przed włoską podróżą pisanych. Układając go, Goethe zaniechał prawidła nic nikomu nie pokazywać, zanim utwór skończy. Trzy pierwsze pieśni dawał do przeczytania (w lutym 1797 r.) Wilhelmowi Humboldtowi i Schillerowi, chciał potem udzielić Schillerowi plan następujących (d. 26 kwietnia, nr. 303), ale się powstrzymał (d. 28 kwietnia, nr. 304) i radził się tylko ustnie, mógł więc Schiller wyrażać się w ten sposób, że widział, jak się poemat układał (*ich habe es entstehen sehen*, nr. 944). Korespondencja poetów zawiera bogaty materiał do ustanowienia teoretycznych prawideł sztuki, któremi był Goethe zaprzątnięty, gdy układał «Hermana i Dorotę», które dedukcyjnie realizował i zastosowywał w tym utworze. Poematu rozbierać nie będę, ale skorzystam z korespondencji, wprowadzę czytelnika do pracowni Goethego i zapoznam go ze sposobami, używanymi przez autora i jego metodą.

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.)

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 6 maja.

[*Pro domo*. Proces Emila Henry. *Finis anarchiae*. Rozmowa z sędzią Potier. Paryż nie boi się! Z Salonów. Obrazy Rochegrosse'a i Détailla'a. Powieść Rosny'ego: «*Impérieuse Bonté*». Polscy malarze w Paryżu. «Modlitwa» Szymanowskiego. Horowitz. Dalsza powieść «Pamiętników». «*Les Mémoires d'une Inconnue*». Pan Cavaignac. Z teatru. Dramat hr. Rzewuskiego: «*Tibère à Caprée*». Doroczne posiedzenie polskiej naukowej stacji w Paryżu.]

W jednym z ostatnich numerów «Kraju» paryzcy korespondenci, pisujący do dzienników polskich, a więc i ja w ich liczbie, doczekaliśmy się surowej nagany ze strony Nestora pisarzy polskich, przebywającego nad Sekwaną. Zygmunt Kaczkowski nie jest z nas zadowolony. Znadto miejsca, zdaniem jego, poświęcamy drobiazgom paryzkiego życia. Nie obejmujemy dość szerokich widnokręgów. Nie masz nikogo na świecie podobno, ktoby więcej odemnie cenil talent autora «Wnucząt», a i o korespondenta byłoby zapewne trudno, któryby mniej cenil

własne swoje uzdolnienie w tym kierunku. Kaczkowski znajduje mnie tedy najzupełniej gotowego do wypowiedzenia mojego *mea culpa*. Ale najpierw dopomniabym się o zwołanie walnego zgromadzenia wszystkich europejskich korespondentów: zdziwiłoby mnie niepomaniu, gdyby się wielu znalazło między nimi wykwalifikowanych do rzucenia nam pierwszego kamienia. Coś mi się widzi owszem, że bruki paryżkie pozostałyby w całości. Czy Zygmunt Kaczkowski przeczytał się kiedy, w jakiegokolwiek polskiej z Paryża pisanej korespondencji, czegoś podobnego do następującego doniesienia, z którym spotkałem się niedawno w rubryce zagranicznych wiadomości, nadsyłanych do jednego z najpoczytniejszych organów tutejszych. Było to po dojściu do skutku rusko-niemieckiego traktatu handlowego, i zagraniczny (nie polski) korespondent donosił, że w okolicach Moskwy panuje, z powodu owego traktatu, wielka radość między robotnikami fabrycznymi, którzy taniej obiecują sobie nabywać odtąd niemieckie zboże (*sic!*). A i o tem... godziłoby się aby nie zapominał p. Zygmunt, że korespondenci paryżcy do pism polskich znajdują się pod wieloma i materjalnymi i moralnymi nawet względami, w dość upośledzonym stosunkowo położeniu. Nie masz między nami i nie może być Blowitzów!

Czy zkadinał p. Zygmunt jest przekonany o tem, że czytelnikom naszym chodzi tak bardzo o to, abysmy obejmowali szerokie widnokręgi? Czy jest pewnym, że większość między nimi nie dba wcale o drobiazgi i chociażby o skandalki paryżkie? Nie wiem jakby pod tym znowu względem wypadło walne zgromadzenie publiczności, czytającej pisma polskie, gdyby je można zwołać dla oświadczenia się w tej materji. Osobiście nie mam wcale osobliwego upodobania do drobiazgów. Ale sądzę, że i drobiazgi należą do powszedniego bytu wszelkiej ludzkości, nawet ludzkości paryżkiej; że zadaniem korespondenta paryżkiego jest przedewszystkiem zdawać sprawę z tego, czem się Paryż zajmuje w danej chwili; a jeżeli Paryż w danej chwili zajmuje się grzywą czarnego konia, czy białą czapką kuchcika, czy spopularyzowaną zwrotką kawiarnianej piosenki, źleby zrobił paryżki korespondent pomijając te drobiazgi. Marsyljanka była swego czasu także kawiarnianą tylko z początku piosenką!

W ciągu ostatnich dwóch tygodni, od daty ostatniego mojego listu, Paryż zajmował się wieloma rzeczami, między którymi były duże i mierne i bardzo drobne. Najmniej zaś podobno tą dużą rzeczą, jaką był proces Emila Henry. Jeżeli chodzi koniecznie o to abym, dosiadłszy wielkiego konia, objął szeroki widnokrąg, tedy powiem chętnie, że widzę w wypadku tego procesu, a zwłaszcza w okolicznościach, które mu towarzyszyły, zapowiedź bardzo znaczącego zwrotu dla tutejszych społecznych i politycznych stosunków. Można, jak sądzę, powiedzieć po tym procesie, że w tym bezwarunkowo doraźnym, jak sądziłem zawsze, chorobliwym ataku, który nawiedził społeczeństwo tutejsze pod postacią anarchicznej propagandy *via facti*, perjod krytyczny minął stanowczo. Groźnemi w tym paroksyzmie były głównie gorączkowe symptomy, wywołane przezeń nawskroś społecznego organizmu, przyspieszone tętno serca, spotęgowana wrażliwość nerwów... Wszystko to minęło dzisiaj. Z całą swoją na efekt najsilniejszy obrachowaną zuchwałością; i z całą niepospolitą energją, którą był w stanie oddać na usługi swojej sprawy, Emil Henry spotkał naogół zupełną prawie obojętność mas. Zewnętrzny wygląd gmachu sądowego nie wyróżnił się w chwili, gdy go sądzono, cieniem nawet jakiegokolwiek manifestacji, ludowego zbiegowiska. Wewnątrz nie było też śladu niczego osobliwego. Prangini i Marchandon mieli swojego czasu *lepszą salę*. Przyczynił się, co prawda, do tego rezultatu nowy porządek, zaprowadzony na posiedzeniach sądowych tej kategorii. Obecność dam (wypadałoby może właściwiej powiedzieć: kobiet) wykluczoną została całkowicie, przynajmniej z miejsc przeznaczonych dla siedzącej publiczności, a zajmujących trzy czwarte sali. We dwa dni po zakończeniu procesu, przewodniczący posiedzeniom, sędzia Potier, nagabywany był z tego powodu, w mojej obecności, przez kilka osóbek, których ciekawość zawiedziona została w tym przypadku. W kilku słowach, dość szorstkich, bo tu przedstawiciel miejscowej magistratury żołnierski nosi zakrój w swej krzepkiej, jędrnej, wąsatej i brodatej osobie — służył zresztą kiedyś wojskowo — dał on bezceremonjalną odprawę tym napaściom. Na stronie zaś tłómaczył się przedemną mniej więcej w tych słowach:

— Te panie pamiętać powinny, co znaczyła i do czego prowadziła dawniejsza niby to liberalniejsza praktyka, o którą się upominają, i w jaki sposób reprezentowanym był na tych posiedzeniach żeński żywioł. Byliśmy za każdym razem świadkami scen skandalicznych. Te... *damy* przynosiły z sobą wiktualy, wina; korki strzelały z butelek w chwili najpoważniejszych badań i roztrząsań. Sędziowie przysięgli tracili, wobec tego widowiska, świadomość miejsca w którym się znajdują, obowiązku przez się pełnionego i odpowiedzialności na nich spadającej. Niejednokrotnie wyroki, któremi bardzo słusznie gorszono się po świecie całym, były następstwem tego kształtu dawniejszych *widowisk* sądowych. Teraz, odkąd jesteśmy *entre hommes*, posiedzenia mają charakter poważniejszy; przysięgli rozumieją lepiej, o co chodzi, i że dla żartów niema miejsca tam, gdzie sprawa o głowę człowieka i o przyszłość społeczeństwa.

Napomknąłem, że bądź co bądź, wobec śmiałych występów ostatniego oskarżonego, panowała w publiczności wątpliwość, czy przysięgli nie ulegną małodusznyemu popędowi do pobłażliwości. Obruszył się p. Potier. «*Le bourgeois parisien n'a pas peur, Monsieur!* — rzekł swoim stanowczym, komenderującym tonem. *Léger parfois, mais pas volontiers lâche.* Ale swoją drogą, dodał, ten Henry ma charakter. Mowę, którą odczytał, spróbowałem naprzód wyrecytować ją z pamięci, napisano mu; ale sposób w jaki odpowiadał na moje pytania, był jego własnym, i świadczy o rzadkiej sprężystości umysłowego temperamentu. Szkoda go!»

I ja myślę, że mieszczanin paryżki przeciętnie bojaźliwym nie jest. Anarchiczna propaganda nie wywołała, bądź co bądź, chwilowego nawet popłochu. Paryż pozostał Paryżem; zachował w całości dawną swoją fizjognomję. Towarzysze Emila Henry mieli świeżo pole do popisu przy otwarciu dwóch Salonów wiosennych. Na polach Elizejskich, w dniu 30 kwietnia, można nas było do tysiąca pomordować, a przynajmniej okaleczyć jedną bombą. Doliczono się tego dnia 27,000 gości w pałacu Przemysłu. Ale nikomu bomby nie były w głowie.

Salony 1894 roku niczem bardzo osobliwym nie wyróżniły się od swych poprzedników. Na polach Elizejskich zarysował się nieco wyraźniej może dualizm dzisiejszej artystycznej twórczości, wiedzący ją w dwóch kierunkach, z jednej strony do hołdowania, razem ze społecznym piśmiennictwem, mglistym natchnieniem neomistycznych majaczeń, z drugiej strony do całkiem realistycznego znowu obrazowania życiowych bieżących zjawisk, w sposobie rodzajowym. Nic bardzo nowego nie dają nam oba te kierunki. Stary to owszem antagonizm szkół, Włoch dajmy na to i Holandji w XVII wieku. Ale dają pewną różnicę i względną nowość plastycznych efektów. Dwa obrazy Rochegrosse'a i Detaille'a najwybitniej przedstawiają ową dwoistą dążność. Rochegrosse maluje nam legendowego «Rycerza kwiatów» (*Le chevalier des Fleurs*), odpychającego ponęty zmysłowych uciech w dążeniu do idei. W srebrną zbroję odziany młodzieniec wynurza się, jakby sam wykwitał, z barwnego morza oplatających go i powstrzymujących kwiatów. A kwiaty te są kobietami, a zbroja jego, odbiciem ich blasku nasiąknięta, mieni się tęczą grą farb, rysuje się fantastyczną mozaiką kształtów roślinnych i niewieścich, kwitnie i żyje także. Całość jest może piękna, może także jest tylko cudaczna. Dla mnie jest ona po prostu niezrozumiała; ale może brak to u mnie szerszego poglądu. Niech mi Zygmunt Kaczkowski przebaczy! W ostatniej powieści Rosny'ego p. t. «*l'Imperieuse Bonté*», w której autor założył sobie nakreślić symbol nowego altruistycznego (nie-chrześcijańskiego) ideału, znalazłem taki następnym:

«*La forêt fut le drame même qu'elle se refusait à vivre, le drame figé ainsi qu'il peut l'être dans un cerveau, les milliers de sensations comme les milliers de feuilles, la torsion des branches jaillissantes comme les flux contraints des sentiments et l'espoir éclatant des éclaircies, les tristesses en poudres grises sur les troncs des chênes, tel chêne frisé, tout rempli de lueurs adorables, pareil aux heures sublimes de la passion, quand elle baigne robustement dans la clarté, un neigeux pays de pudeur par l'hiver sensitif des bouleaux, des mortuaires collines de désespoir où les troncs sont moitié d'or, moitié de deuil, des moutons de révoltes sur des pentes...*»

Rochegrosse i Rosny spotykają się poniekąd w sferze analogicznych antropomorficznych natchnień. I jednego i drugiego zrozumieć nie umiem.

Detaille'a rozumiem dobrze. Ten mistrz w malowaniu scen wojennych, poświęcił w tym roku pedzel swój przedstawieniu «Ofiar obowiązku» (*Les victimes du Devoir*), odtwarzając w obszernych ramach epizod uliczny: pożar domu paryzkiego, przy którym pospolity strażak ponosi śmierć bohaterską. Wykonanie świetne, cudowne. Ale i to rozumiem, że jest to w gruncie rzeczy wycinek z ilustrowanego pisma na szerokie płótno przeniesiony.

Na placu Marsowym odnajdują się także obie wyżej zaznaczone dążności, tylko z więcej drastycznym naogół wyrazem. Obraz p. Frédéric'a, belgijskiego malarza (pod tyt. «*Tout est mort!*»), który na przestrzeni jakich dwóch łokci kwadratowych, nad trupami Sprawiedliwości, Miłości i Wiary umieścił dobrze ze dwa tysiące ciał okrwawionych, poszarpanych, butwiejących, a obok nie pamiętam już czyj obraz drugi, wyobrażający potępieńca, który, mając głowę przez pół uciętą, smakuje własny swój mózg w odrąbanej połowie czaszki, charakteryzują najwyraźniej dążność pierwszą, mistyczną.

Artystów polskich mniej, tu i tam, niż kiedykolwiek. Szymanowskiego «Modlitwa», źle umieszczona na polach Elizejskich, nie zwróciła dotąd uwagi. Trzeba być Rochegrosse'm, aby zgłaszać się do tutejszej publiczności z rzeczami mało dla niej dostępnymi. Rochegrosse'a próbuje ona zrozumieć, albo udaje, że rozumie. Do nieznanomych odwraca się plecami. Szymanowski otrzymał już tu wprawdzie *médaille d'honneur*, ale było to na wystawie, w oddziale cudzoziemskim. Wystawa co innego, Salon co innego. Niechajby pamiętali o tem polscy artyści! Horowitz wystawił niezły portret mężki, trochę mdły. Szkoda, że Pochwański nie pokazał się tym razem.

W piśmiennictwie dalszy ciąg pauzy. Księgarze jęczą. Nic nowego, prócz nowej powodzi «Pamiętników». Przybyły nam «Pamiętniki nieznajomej» (*Mémoires d'une Inconnue*), która byłaby podobno pozostała nieznajomą i dalej dla ogółu publiczności, gdyby p. Cavaignac, poseł i kandydat ewentualny do prezydentury, tytułem spadkowym, nie był się odezwał z dość źle usprawiedliwioną pretensją w tym przedmiocie. Nieznajoma jest jego babką, i jemu samemu ofiarowano kiedyś rękopis tych pamiętników do nabycia. Ale go nie nabył. Więc o co się skarży? Trudno zgadnąć. Dość, że wystąpił z pretensją, wożnym i procesem.

Hr. St. Rzewuski wystąpił onegdaj w teatrze «Porte St-Martin» z nowym dramatem p. t. «*Tibère à Caprée*». Można mieć rozmaite wyobrażenia o talencie autora, ale trudno nie oddać hołdu wytrwałości, z jaką poświęca on ten talent przedsięwzięciom odpowiadającym jego własnemu artystycznemu i filozoficznemu natchnieniu, bez uwagi dla wszelkich postronnych czy to materialnych, czy to moralnych względów. Co do nowego tego utworu, umacnia mnie on w przekonaniu, że teatr nie odpowiada temperamentowi umysłowemu autora «*Alfredyny*. Do teatru zastosowanym być może aksjomat: «*primum vivere, deinde philosophari*». Teatr potrzebuje życia przedewszystkiem, i żywych figur, nie abstrakcyj.

Wczoraj mieliśmy w «Bibliotece polskiej» doroczne posiedzenie. Myślę, że dzień nie-święteczny obierając, należałoby wyznaczyć dla zebrania porę wieczorną, nie zaś popołudniową, w której ogół ludzi inteligentnych nie ma wolnego czasu. Tak czynią tu wszystkie stowarzyszenia i instytucje. Wczorajsze posiedzenie zgromadziło coś około 40 osób. To zamało. Słuchaliśmy sprawozdania z czynności «Stacji naukowej», założonej przez akademię krakowską, a następnie delegat akademii, p. Korzeniowski, odczytał pracę p. B. Ulanowskiego o «*Wsi polskiej w XVII wieku pod względem prawnym*». Odczyt cudzej pracy, to także chyba zamało na doroczne posiedzenie. A rzecz o «*Wsi polskiej pod względem prawnym*» na zebraniu, w którym połowę miejsca zajmowały damy, czy to nie zawiele znowu?

Parisis.

LISTKI WARSZAWSKIE.

[Odczyty Gawalewicz o «Królowej Niebios»].

Początek maja w naszych umysłowych stosunkach odznaczył się niebywałym faktem: pomimo wiosny i kwiatów, bez względu nawet na upał, sala ratuszowa cztery razy przepelniała się słuchaczami odczytów!

W zimie tłok na odczytach jest rzeczą zrozumiałą! za kilka rubli można pogadać ze znajomymi, zobaczyć nowe fizjonomie, wreszcie — przedrzemać się w ciepłej sali. Ale w maju wszystkie te uciechy można mieć darmo, choćby w Saskim ogrodzie; nie obowiązując się przytem do godzinnego milczenia i siedzenia na miejscu.

Sprawcą tej perturbacji wiosennych obyczajów był M. Gawalewicz, którego odczyty o «Królowej Niebios» nie tylko z dnia na dzień ściągaly coraz większą liczbę słuchaczy, ale — poruszały do łez nadobne słuchaczki, a wreszcie na głowę autora sprowadziły deszcz kwiatów. Jest to wypadek niezwykły, ale zrozumiały. Gawalewicz, poeta, pisze pięknie i mówi doskonale. Gdy zaś w takich formach podał jeszcze treść niepospolitą, nie dziw, że audytorjum targnął za serce.

Istotnie, odczyty o «Królowej Niebios», takiej jaką sobie lud wyobraża, były w naszych czasach, jak błyskawica w nocy, albo zielony gaj wśród piasezystej równiny.

Najmodniejsze dziś prądy umysłowe wyglądają tak, jakby ludzkość w dziejowym pochodzie — nagle straciła drogę. Tłum nie wie, gdzie ma iść, a nerwowe jednostki biegną na oślep przed siebie, szerzą zamęt i powiększają ogólną niepewność. Jeden krzyknął: idźmy szukać pieniędzy!... Poleciała za nim gromadka, obdarła kogo można po drodze i — wpadła do kryminału. Inny poradził «szukać wrażeń», a że najwięcej koncentruje się ich w butelce, grze i kobiecie, rzucono się więc hurmem w tych kierunkach i z naleziono — bankructwo, nędzę lub obłąkanie.

Albo co to za pyszna ilustracja czasu ci naprzykład frantowie, zamknięci w jaskini Lugloch, którzy poszli na niebezpieczną wyprawę, wycierpieli dziewięćdniowe tortury, zrobili alarmu, narazili społeczeństwa na koszt i po co?... Po nic, tak sobie. Dla zaspokojenia głodu wrażeń, czy chętki popisu.

W tym ruchu, przypominającym gorączkę tyfusową, kobiety nie pozostawały w tyle. Jedne chcą wydrzeć chleb mężczyznom, inne myślą o władzy nad światem, a największa część już nie wie czem jest, czem chce być i co ma robić, ażeby zbliżyć się do jakiegoś «idealu»...

W Heddzie Gabler bezpłciowa histeryczka, sądząc, że miłość polega na drażnieniu nerwów sobie i mężczyznom, zatruwa im życie, demoralizuje, a w końcu — pali sobie w łeb. W jakiejś noweli Rosny'ego, którą dziś czytam w gazetach, chłodna narzeczona, chcąc przekonać się, czy kocha ją narzeczony, udaje przed nim złodziejkę...

A jeżeli zmęczeni «kobietami poetów» zwrócimy się do rzeczywistości, spotkamy niejaką panią Joniaux, kobietę majątną i z wyższego towarzystwa, która otrula trzech krewnych, ażeby wziąć po nich asekurację!...

Tęgo chyba wystarcza do okazania, że powszechny obłęd udzielił się i kobietom.

W chwili takiego nastroju, czy rozstroju, występuje Gawalewicz i mówi:

— Zaczekajcie, teraz pokażę wam ideał kobiety w pojęciach ludu.

Cierpienie — miłość — przebaczenie i zapomnienie o sobie... Jakie to dziwne w epoce, kiedy ideałem kobiety jest: używać, udreć i wysuwać się na pierwszy plan... Po co?

Otóż to właśnie — że niewiadomo po co!...

Odczyty Gawalewicz «zrobili wrażenie»; po za «wrażeniem» jednak ma on — zasługę. Obok chorobliwych utworów dzisiejszej literatury pokazał zdrowe uczucia i to źródło lecznicze, w którym skąpać się powinna zdenerwowana epoka. Pokazał lud prosty, który wie, czego chce: pracuje, aby żyć, a żyje — aby otrzymać żywot wieczny. Gdy jest w nieszczęściu, rachuje na pomoc sił niebieskich, a gdy zgrzeszy — liczy trochę na pokutę, najwięcej jednak na miłosierdzie Boskie...

To nagle rozrzewnienie się publiczności ludowemi podaniami powinnooby dodać otuchy całemu gronu czcigodnych badaczy ludu, zgromadzonych około wydawnictwa «Wisły», o którym mało kto wie u nas. A przecież, dzięki wytrwałej pracy p. Karłowicza, utworzyła się już cała biblioteczka rzeczy ludowych. Pani K. Skrzyńska przedstawiła «Kobietę w pieśni ludowej», p. St. Chelchowski «Podania z okolic Przasnysza», p. M. Federowski «Lud z okolic Żarek» i t. d. Jest tego przecie już 11 tomów, nie licząc samej «Wisły»!...

Po nowelach Rosny'ego przejrzyjcie te książki, o piękne damy, a może i tam znajdziecie rzeczy proste i zdrowe, które rozrzewnia was do łez i choć na chwilę każą zapomnieć o modnych hasłach, przy których również płacze się niekiedy, ale... nie z rozczulenia.

Bolesław Prus.

U TWÓRCY „SZAŁU”.

Potwornie wygięty kościec, który na wstępie do pracowni wita przybysza, usposabia odrazu poważnie. Nawet, ktoby wszedł tu ze śmiechem na ustach, śmiechu pozbyć się musi.

Powazną jest zresztą cała pracownia, mieszcząca się w «wieży» pałacu Kossakowskich na Nowym-Swiecie. Drogę do niej wskazują lampki. Chorobliwie żółte światelka płoną wśród białego dnia na schodach wązkich i zupełnie ciemnych. Wstępuje się tam ze wzruszeniem — niemal z trwogą...

W samej pracowni niema żadnych świecideł, któremi malarze tak lubią kokietować Muzę i—publiczność. Panują w niej barwy szare, spłowiałe. Tu i owdzie osmuca ją bardziej jeszcze ulubiony artyście—kir.

Kilka obrazów wykończonych, dużo szkiców, gipsowe statuetki koni, uschłe kwiaty, jakaś plakata żalobna, a wreszcie fotogramów kilka i dwa czy trzy portrety węglowe wypełniają całkowicie dość szczupłą komnatę — w której jednak narodziło się dzieło.

Książek nie dostrzegłem.

Podkowiński pokazuje mi obraz swój, którego nie znam. Nie mogę przyjrzeć mu się dokładnie, bo zawieszony jest wysoko i nie oświetlony dostatecznie. Rozróżniam tylko: górskie, poszarpane urwiska, kilka wilków wyjących i jakieś widziadło z mgły i promieni, mające kształty śpiącej kobiety...

— «Królowna»—objasnia artysta.

— Czy pan to już wystawiał?

— Tak — w Krakowie.

Zasunięta w ką, czerwieni się i żółci symboliczna kompozycja «Ironja». Oglądana zblizka razi dotkliwiej jeszcze kolorytem niepokojącym i niemożliwą do rozwikłania treścią. Może to być miało piękne dzieło ducha; przyszło jednak na świat w warunkach, które dają mu pozór niedonoszonego płodu. Z «Szałem» rzeczy tej porównywać nawet nie można.

Przypominam artyście com pisał kiedyś o niespokojnym jego duchu, wyčerpującym się w pogoni za coraz nowymi formami...

— Ale teraz — kończę — gonitwa ta ustanie. «Szał» wskazuje, żeś pan już znalazł formę ostateczną. Zadowolnili pańskich krytyków, więc i pana zadowolnić powinna.

Podkowiński uśmiecha się melancholijnie i dwuznacznie.

— Nie—odpowiada, gładząc swój zarost młodego bachanta. «Szał» nie zaspokoił mię w zupełności. Już dziś przemyśliam o czemś nowem, co byłoby bliższe moich malarskich aspiracji...

Chcę przeczyć—przypominam sobie jednak, że niezadowolone jest rodzicem postępu i możliwej w ludzkich warunkach doskonałości. Milczę więc, ale w głębi serca uczuwać żal nad artystą, który spokój całego życia niesie na ofiarę sztuce. I to jeszcze z takim dobrotliwym, łagodnym, nieodgadującym przyszłych tortur, uśmiechem!...

— Długo pan pracował nad «Szałem»?

— Trzy miesiące. W ostatnich tygodniach malowałem go prawie—z łóżka...

Teraz dopiero zauważyłem, że Podkowiński jest dziwnie błądy i ma twarz jakby uduchowioną.

— Co panu było?

— Krwotoków kilka... Drobnostka!

— Niech pan jedzie na wieś... w góry...

— Nie mogę.

— Sprzedaż «Szału» dostarczy panu środków do zbytkownej nawet wycieczki.

— Nie mogę.

— Cóż panu przeszkadza?

Zwykły, zagadkowy uśmiech przebiega po ustach artysty.

— Fatalność... — odpowiada cichym głosem, a oczy jego przybierają wyraz nieskończone smutny...

Tak, fatalność. Fatalność, która jak dym za płonąca pochodnią, włości się za każdym niemal duchem czulszym i doskonalszym. Nie mogę jej tu nazwać po imieniu, ale zaznaczam, że ona to właśnie, w kilkanaście dni potem, włożyła w rękę artysty nóż, którym pokrajał najpiękniejsze swe dzieło...

— Zrobiłem ofiarę z rzeczy, która w danej chwili była mi najdroższą — zwierzał się wczoraj przedemną. Zniszczyłem obraz, a kto wie, czy nie uśmierciłem zarazem i talentu swego. Nic od dnia owego nie robię, nic robić nie mogę. I gdybym przynajmniej był pewny, że ofiara nie będzie daremną, że postępek mój zrozumiany zostanie i oceniony!...

Chciałem, za innymi, czynić mu wyrzuty: że krzywdę wyrządził sztuce, że namiętności osobiste przełożył nad

obowiązek artysty, że naraził się dobrowolnie na dwuznaczne sądy ludzi podejrzliwych, i t. d.

Zamknął mi usta słowami:

— Było to wyższe nad wolę moją.

Spytałem czy bardzo cierpiał, spełniając artystyczne dzieciobójstwo?

— Tak, chwila była piekielna. Rozdzierane płótno wydawało głos podobny do krzyku. A gdy w otworze, na kilka łokci długim, błysnęło białe drzewo rusztowania, strach mię zdjął... bo podobne to było do kości, bielejących w rozplatany trupie.

— Czy traktowano z panem o kupno «Szału»?

— Zgłaszał się do mnie nabywca, ofiarujący trzy tysiące rubli. Oświadczyłem mu, że mniej od dziesięciu tysięcy nie wezmę. Po kilku dniach postąpił jeszcze tysiąc rubli, ja jednak wciąż się upierałem przy cenie pierwotnej.

— Dlaczego?

Artysta uśmiechnął się zagadkowo.

— Dlatego—odrzekł z naciskiem—żem obrazu sprzedać nie chciał. Takich dokumentów nie sprzedaje się obcemu...

Już po katastrofie ofiarowywano około tysiąca rubli za pokrajane płótno, które z trudem niejakim dałoby się jeszcze skleić.

— Aby położyć koniec tym propozycjom—powiedział artysta—potnę je na drobne strzępy i spalę...

Jałem energicznie powstrzymywać go od tego, radząc, aby złożył pocięty obraz do wielkiej trumny, trumnę tę szczelnie zamknął i klucz od niej dał mi do przechowania.

— Gdy kiedykolwiek—dodałem—zdejmie pana żal za umarłem dziecięciem, wezwiesz mię do siebie i wskrzesimy nieboszczyka wspólnymi siłami.

— Och!—rzucił się—nigdy to nie nastąpi! Nie obchodzi mię dziś wcale ani ten obraz, ani całe zgola malarstwo!

Nic nie odrzekłem, alem pomyślał, że, na szczęście, dziś nie zawsze bywa obowiązującym dla jutra.

Potem zacząłem ostrożnie i zdaleka wypytywać silnie zdenerwowanego artystę o plany przyszłych robót. Wypierał się ich z początku uparcie, w końcu jednak wyznał, że — jeśli kiedykolwiek jeszcze za pędzel ujmie — wymaluje trzy obrazy, do których poczynił już przygotowania.

Pierwszą z prac przyszłości będzie «Zmartwychwstanie Chrystusa».

— Obraz ten u mnie zamówiono — mówił Podkowiński — przyjąłem jednak zamówienie to dlatego tylko, że przedmiot podobał mi się i nastrojowi ducha mego odpowiadał. Chciałem ten wzniosły dogmat wiary naszej przedstawić w największym blasku, na jaki stać sztukę malarską. Ale z tego nic nie będzie!

— Będzie—szepnąłem bardziej do siebie, niż do artysty, którego rozdrażniać opozycją nie chciałem.

Drugi obraz uwidomi alegorycznie «Mór». Będzie on wcieleniem słów Wajdeloty z «Konrada Wallenroda»:

Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach

Staje widomie morowa dziewica,

W bieliznie, z wiankiem ognistym na skroniach;

Czołem przenosi białowiezkie drzewa

A w rękę chustką skrwawioną powlewa...

Nie wątpię, że demoniczny pędzel Podkowińskiego odtworzy tę postać z właściwą jej grozą. Fantastyczność à la Böcklin stanowi dziś główny pierwiastek tego niepospolitego talentu.

Ale talent ten najwdzięczniejsze dla siebie pole znajdzie w trzeciej z pomysłanych i naszkicowanych już kompozycji: w «Marszu żalobnym Chopina».

I tu artysta zapragnął być tłumaczem poety. Jego obraz będzie transpozycją malarską wiersza, który jest znów transpozycją poetycką myśli muzycznej...

Tyle dzwonów! Gdzie te dzwony? Czy w mej głowie huczą?

Kędy idą roje księży z taką pieśnią kruczą?

Tu przedemną, o dwa kroki, czarny wóz się toczy—

Jak mi ciemno!—ten wóz czarny zciemnił moje oczy...

Na obrazie postacią realną będzie tylko ów człowiek bolejący. Korowód żalobny unosić się będzie przed nim w powietrzu w postaci widziadel.

Umarła spoczywać ma w trumnie otwartej, unoszonej przez aniołów. Całe chóry serafów orszakiem jej będą. Pochód ten — raczej: polot — obleje artysta blaskiem i w tonach jasnych utrzyma. Mrokiem natomiast gęstym zastąpi lewą stronę obrazu, nad głową wdowca, gdzie wśród

czarnych chmur, błyskawicami przerzynanych, kołysać się będą ciężko ponure, pogrzebowe dzwony.

Na wszelkie wewnętrzne rozterki duchów artystycznych jeden jest tylko lek: tworzenie. Goethe ile razy chciał pozbyć się dręczącej zmyły, na papierze ją wiewił. Z takich egzorcyzmów, które sztuka nad wybrańcami swymi odprawia, powstają zwykle dzieła najlepsze. I Podkowińskiemu radzę, aby, zamiast hamletyzować i wertyryzować, ze smutków swych, pożądań i zawodów, począł jak najprędzej tworzyć—obrazy.

Wiktor Gomulicki.

MOST DJABELSKI NA NIEMNIE.

LEGENDA.

O trzy mile od Kowna, jadąc w górę po Niemnie, napotka wędrowiec miasteczko Rumszyski. Miasteczko, ot, zwyczajne sobie, jedno Niemni u stóp jego niezwykły, szeregiem ogromnych kamieni i głazów zarzucony, jak gdyby ktoś kiedyś drózkę chciał z nich zrobić do wielkiego dworu, co się po drugiej, prawej stronie Niemna wznosi. I huczy w tem miejscu Niemni, i pieni się, do góry wzbija, pianę wysoko wyrzuca i jęczy, i wyje nocami. Biała wielnie lub to dzi, nieumiejętną kierowanej ręką — omota ją Niemni, — w wir rzuci, na kamienie pchnie i w drzazgi drobne rozbił...

To też lud litewski one kamienie i glazy niemieńskie mostem djabelskim nazywa i, przeżegnawszy się wprzód, taką o nich baśń opowiada:

— Ongi, bardzo dawno temu, w onym dworze murowanym, co prawej strony Niemna strzeże, mieszkał sławnej pamięci imię pan podkomorzy Borysewicz. Miał podkomorzy córkę, cudownej piękności, Marylę, o której cały kraj, jak długi i szeroki, dziwy opowiadał...

Pan podkomorzy lubił się weselić... Jakoż w komnatach u niego zawsze gości pełno, a stoły suto zastawione od rana do nocy... Piękna Maryla gości zawsze podejmuje i uśmiecha się, jak na młodą pannę przystało, aż jej się iskrzą czarne jak węgle oczęta.

Na te zaś oczy dziewicze wielu spoglądało gości, kryjąc w sercu głębinach afekty gorące...

Z pomiędzy gości wyróżniał się jeden — nieznanym nikomu, w czarnych szatach cudackich, niemieckich podobno. Mawiał, że jest z pod Krakowa, że z dobrej szlachty pochodzi, więc go pan podkomorzy rad był widywać u siebie, zwłaszcza, że gładki i miły był hultaj. Ale inni goście dość krzywo patrzyli na cudaka, osobliwie, że mszy świętej w dworskiej kaplicy unikał, a do panny brał się coraz goręcej, coraz natrętniej.

Wreszcie, dnia pewnego, ów niby szlachcic krakowski wyznał Maryli swą miłość płomienną... Dziewczyna rumieńcem spłonęła a on strasznym głosem wprost powiedział plebodzi, że nie jest człowiekiem, jeno szatanem w ludzkiej postaci... Panna zrazu się zmieszala, później zlekła, a w końcu dumnie nań spojrziała i rzekła:

— Wyjdź za mąż za waćpana, jeżeli przez noc jedną most od dworu do Rumszyszek z kamieni przez Niemni zbudujesz...

A kochała Maryla innego, młodego Stacha, sąsiada, co o miedzę w Samitach mieszkał. Tedy posłała po niego, wyznała wszystko i o pomocy prosiła.

Wybiegł Stach o zmroku nad rzekę i widzi, aż tu djabeł Niemni kamieniami zasypuje, most zamówiony budując...

Rzucił się Stasiek szybko do wody i jął psuć djabelską robotę i szatanowi przeszkadzać. Zżyma się djabeł, pieni ze złości: co znieśie kamieni, to je Stach rozrzuci... Począł więc znosić złomy ogromne, glazy olbrzymie — i rzucił na dno Niemna. Tych wielkich głazów Stach podźwignąć już nie mógł... Rozpacznie się tedy za głowę uchwycił i stał, jak w ziemię wryty, i patrzył jeno, rychło czart most swój ukofczy?...

Ot, już dźwiga djabeł kamieni ostatni, olbrzymi... Rzucił go — i most stanął, cały, całutki, od brzoza do brzoza... Zatrzął się Stasiek i nagle — kur zapiał po trzykroć... A czart krzyknął, zasyczał, skrzywił się okrutnie, złom na ziemię upuścił i w gniewie bezsilnym tak mocno dłonią o kamień uderzył, że na nim odcisk pozostał...

I huczy Niemni pod Rumszyszkami, z hulasem szukając drózkę wśród kamieni, a na brzegu, przy dworze, glaz leży olbrzymi, a na nim ślad ręki ogromnej na wieki wyciśnięty, nie ludzkiej snadź ręki, jeno djabelskiej...

Lucjan.

RZEŹBIARSTWO.

(Dalszy ciąg).

Karol-Aleksander, wielki książę sasko-wejmarski myślał oddawna o tem, aby w stolicy swej postawić wspólny pomnik Schillerowi i Goethemu. Rauch, znakomity rzeźbiarz, robił projekt, w którym obaj wielcy poeci udrapowani są zupełnie na sposób starożytny, i prawdę mówiąc, wyglądają jakby wyszli właśnie z kapieli, bo oprócz sandałów na nogach, zdają się być tylko jakby prześcieradłami obrzuceni...

Powiadają, że Rauch dlatego grupę tę tak udrapował, gdyż pracując przez lat wiele przedtem nad pomnikiem Fryderyka Wielkiego, tak był mundurami, guzikami i kieszeniami znudzony, iż w projekcie na pomnik wejmarski pragnął jakiejś odmiany i z wielkiem zadowoleniem powrócić chciał do form klasycznych. Pomysł jego byłby może doczekał się przyjęcia i odlania w bronzie, gdyby nie opozycja króla Ludwika bawarskiego, który, ofiarując na ten cel spiż (wartości 7,000 guldenów), zastrzegł sobie głos przy wyborze projektu i w żaden sposób nie zgadzał się na draperję w stylu starożytnym.

Rauch jednakże nie chciał swego pomysłu zmienić, a skutkiem tego wezwano Rietschla do zrobienia drugiego projektu, który podobał się ogólnie i po kilku latach (t. j. w r. 1857) został uroczystie odsłonięty. Wyobraza on obu poetów w kostjumach z drugiej połowy wieku XVIII i to tak, że Schiller ma na sobie jakby długi skromny surdut mieszczański, gdy przeciwnie Goethe stoi w ubraniu takim, jakie zapewne nieraz, jako minister wejmarski, mógł przywdziewać.¹⁾

Posąg Fryderyka Wielkiego, stojący w Berlinie, wykonał Rauch w kostjumie historycznym, jak sobie tego Niemcy życzyli, ale gdyby nie ów płaszcz, który artysta umyślnie na barki króla zarzucił i pięknie udrapował, spuszczając część fałdów poniżej boków konia, — na którym osadził swego bohatera, to zaprawdę figura samego Fryderyka wyglądałaby zbyt chudo, kuso i niepozornie.

Jak wiele zależy w rzeźbie od pięknego udrapowania i wyboru kostjumu, przekonać się można, porównując takie np. posagi, jak Dantego we Florencji i Cavoura w Medjolanie, o których wspomnieliśmy już wyżej, zwracając uwagę na ich postawę²⁾.

Jednakże, jak draperja, pełna umiarkowanego ruchu jest estetycznie usprawiedliwioną, tak niepodobna pochwalić owych zbyt niespokojnych i jakby wichrem rozwianych draperyj, które często spotyka się na rzeźbach z epoki, znanej pod nazwą stylu barokowego. Razi to tem więcej w postaciach, wyobrażających świętych, którzy przecież raczej ideę spokoju i skupienia mają nam przypominać.

Chociaż nie zawsze da się dziś draperja na sposób starożytny zastosować, przecież między owem, epocą gotycką właściwie, zawsze w fałdach prostolinijnych spadającym udrapowaniem, a tem, które zbyt jest rozwiane i rozrzucone, zachować można środek umiarkowany, a daleki zarówno od jednostajności nużącej, jak i od zbyt niespokojnego rozrzucenia.

Różnaito może być materiał, którego rzeźbiarz używa do wyrażenia swej idei; ale od wyboru tego materiału zależy także niemało. Kto chce się przekonać o tem, niechaj tylko porówna jaką piękną rzeźbę marmurową — z jej odlewem gipsowym!...

Znane jest i oddawna powtarzane twierdzenie, że narodziem rzeźby jest glina, śmiercią jej — gips, a marmur i bronz jej — zmartwychwstaniem!...

W rzeczy samej robi rzeźbiarz najpierw swe dzieło z gliny, a kto miał sposobność oglądać taką świeżą jeszcze pracę, spostrzegł zapewne, ile życia i prawdy ma w sobie ta wilgotna glina, która, niestety, wysycha szybko, a skutkiem tego psuje się i łatwo pęka lub się rozpada. Aby tego uniknąć, można ją jednakże wypalić i otrzymać tym sposobem tak zwaną *terrakotę*, która posłużyć może tam, gdzie chodzi o wykonanie małych, zwłaszcza realistycznie traktowanych figurek lub choćby i większych figur, przeznaczonych do ozdoby ogrodów, ganków, balustrad, schodów, fasad i t. p. Ale komuż przyjść mogłoby na myśl robić z terrakoty posąg monumentalny, mający być trwałą ozdobą miasta!

Najulubieńszym dla rzeźbiarza materiałem jest marmur, w którym też szczególnie pięknie występuje dzieło plastyczne, tak, iż kto nie miał sposobności do częstego oglądania rzeźb marmurowych i skazany był tylko na nieszczególne odlewy gipsowe, ten zwykle nie ma takiego poczucia i takiego dla rzeźby szacunku, na jaki istotnie sztuka ta powinna zasługiwać. W tem też leży może przyczyna, dlaczego np. w kraju naszym tak mało jest jej znawców i miłośników!...

¹⁾ Zajmujące o sprawie pomnika wejmarskiego wiadomości podaje Oppermann w obszernej książce pod tytułem: «Ernst Rietschel», Leipzig, 1863, na str. 275 i następnym. Por. także «Kraj» № 7 art. Spasowicza.

²⁾ Rysunki tych pomników podaje Lübke w znanym zbiorze «Denkmäler der Kunst».

Zupełnie inaczej w krajach ¹⁾, gdzie o widok pięknych rzeźb marmurowych nie tak trudno, jak u nas, którzy się zresztą i na zbytek w zakresie odlewów gipsowych nie możemy uzalać. Michał Anioł, który z największym upodobaniem pracował w marmurze, powiada pięknie w sonetach swoich, znanych i u nas w tłómaczeniu Lucjana Siemieńskiego:

Artysta nie ma takiego pojęcia,
Coby w marmuru łonie już nie tkwiło;
Byle wiedziona dłoń myślącą siłą,
Umiiała bryłom zadać trafne cięcia!...

Praca w marmurze jest niewątpliwie trudna, ale mimo to najczęściej rzeźbiarze przenoszą ten materiał nad każdy inny, a David d'Angers powiada słusznie, że posągi marmurowe mają nietylko tę wyższość nad bronzowymi, iż nawet w ciemnej nocy jeszcze główne ich rysy są widoczne, lecz prócz tego sprawiają one wrażenie jakby duchów nadziemskich i niczem nieskalanych.

Prawda, że marmur z natury swej, jako materiał ciężki, nie nadaje się do każdej pracy rzeźbiarskiej, bo np. koń na nogach z marmuru nie mógłby się prawie utrzymać i w ogólności zwierzęta (z wyjątkiem orła) lepiej udają się w bronzie. Prawda i to, że nie w każdym klimacie mogą posągi marmurowe wytrzymać zmiany pór roku, ale w każdym razie marmur zawsze jest stosowniejszym dla popiersi szczególnie — i w ogólności dla rzeźb, które od wpływów atmosferycznych są zabezpieczone.

Wyobraźmy sobie Wenus medycejską lub kapitolińską, ale nie w marmurze, jak ją nam przekazała starożytność, lecz w bronzie!... Jednakże nie potrzeba tak daleko sięgać po przykłady na poparcie naszego zapatrywania. Wystarczy bowiem przypomnieć, iż szczególniejsze tematy religijne, zwłaszcza chrześcijańskie, wymagają opracowania w marmurze.

Matka Boska np. owa, którą Michał Anioł wyrzeźbił w marmurze, ze zwłokami Chrystusa Pana na kolanach, znana pod nazwą «*La pietà*», jakże inne sprawiałaby wrażenie, gdyby ją chciano odlać w bronzie. Podobnie ów «*Chrystus Pan*» Thorwaldsena, którego oglądać można na Wawelu (w kaplicy Potockich), straciłby wiele na tem, gdyby go w bronzie odlano.

Dla rzeźb monumentalnych, wystawionych przez rok cały na zmiany pogody i pór roku, jest niewątpliwie stosowniejszym ów materiał, który powszechnie znamy pod nazwą spizu lub bronzu, t. j. mieszaniny miedzi z cyną.

Materiał ten już z tej samej przyczyny, że może być w miarę potrzeby dęty i do każdej formy zastosowany, nadaje się wybornie, szczególniejsze do postaci zwierzęcych i do posągów konnych. Prócz tego wszędzie, gdzie ruchy są zbyt ożywione lub nawet gwałtowne, może bronz lepsze niż marmur oddawać usługi. Wytrzymując bardzo długo wszelkie zmiany atmosferyczne, mogą posągi bronzowe stać pod gołym niebem, a choć miejscami, zwłaszcza w zagłębieniach pokrywają się śnieżką, czyli tak zwaną patyną, nie szkodzi to przecie ogólnemu wrażeniu, lecz je nawet jeszcze bardziej uwydatnia i podnosi.

Ta właśnie okoliczność sprawia, że posągi bronzowe nie wydają się dobrze w ogrodach, gdyż od tła zielonego nie odróżniają się i nie odbijają dostatecznie, a przeto nie zwracają na siebie uwagi w tym stopniu, jak się to dzieć powinno. Z tej właśnie przyczyny pozwalamy sobie zrobić tu uwagę, że ów «*Bojan*», wykonany przez p. Welońskiego, niezbyt stosownie ustawiony jest na plantacjach w Krakowie. Pokryty śnieżką zieloną, ginie on pośród zieleni drzew, które go otaczają, i nie sprawia wrażenia, jakie mógłby sprawiać, gdyby gdzieindziej był umieszczony.

Dla rzeźb monumentalnych bronz i marmur są tedy zawsze materiałami takimi, między którymi można robić wybór w miarę tematu i względu na umieszczenie, dla dzieła przeznaczone. Jednakże rzeźbiarstwo w ogólności może się także innymi posługiwać materiałami. Poświęćmy im słówko, zaczynając od metali szlachetnych i kosztownych.

Dr. Teofil Ziemia.

(Dok. nast.)

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Z. Gabryelski. *Czem filozofja jest, a czem będzie*. Kraków, Gebethner i S-ka, 1894, in 8-o, str. 78.

Ciężkie zadanie wziął na swoje barki autor, do najtrudniejszych bowiem rzeczy w nauce należą wszelkie definicje, a cóż dopiero mówić o określaniu tego, co będzie? Autor, jak się okazuje ze wstępu, jest stronnikiem poglądów Śliadeckiego, a więc filozofji francuzkiej, przeciwnikiem zaś «*bredni*», jakie drukowano w Niemczech na początku tego stulecia. Po rozpatrzeniu kwestji, jak się zapatrywali rozmaici uczeni na filozofję, p. G. dochodzi do wniosków następujących: «*Filozofja jest to nauka ogólna, mająca na celu rozumienie nauk szczegółowych i religji, a więc zespolenie wiedzy i wiary w całość, zaspakajająca potrzeby umysłu i serca*». W przyszłości zaś «*nazwiskiem filozofji szczył się będzie jedynie metafizyka, a filozofja, która pierwotnie była nauką ogólną, przestanie być wogóle nauką i stanie się sztuką*». W końcu niepodobna pominąć milczeniem, że pod względem zewnętrznym książka została wydana niezwykle pięknie.

A. Pawiński. *Polen bis 1795*. Berlin, 1893, str. 10, in 8-o maj.

Od lat kilku, w «*Jahresberichten der Geschichtswissenschaft*», profesor Pawiński zdaje sprawę z dziejopisarstwa naszego. Jest to zwięzłe streszczenie i jeszcze zwięzlejsza ocena wszystkich w ciągu roku wydanych dzieł historycznych polskich, możliwa do wykonania jedynie przez tego, kto dzieje zna gruntownie i czyta wszystko, eokolwiek ich dotyczy. Powiadając uczonego obcych o nabytkach naszej wiedzy historycznej, autor wyświadcza zarazem usługę badaczom krajowym, bo w referacie jego znajdują i wykaz czterocznego dorobku naukowego, i wytrawne wskazówki. W najnowszym sprawozdaniu, za r. 1892, które otrzymaliśmy w formie odbitki, prof. Pawiński ocenia 27 dzieł, z których 10 zawiera źródła historyczne, 14 monografie historyczne, 3 zaś wyświetlają stan cywilizacji. wt.

Dr. W. Kosmowski. *O wzroście i wadze dzieci klas biednych w Warszawie*. Warszawa, 1894, in 4-o, str. 20.

Na podstawie obserwacji, zebranych przez biuro kolonij letnich i przez samego autora podczas własnej praktyki, powstała ta praca, drukowana najprzód w «*Medycynie*», a obecnie wydana w osobnej odbitce. Autor traktuje rzecz porównawczo i objaśnia ją tablicami graficznymi. Wnioski, wyprowadzone tu, są następujące: «*Dzieci klas biednych w Warszawie, ogólnie biorąc, niewiele ustępują, pod względem rozwoju fizycznego, dzieciom proletarjatu w Sztokholmie, są lepiej rozwinięte od włoskich w Turynie, a ustępują znacznie angielskim i amerykańskim. Z porównania zaś dzieci chrześcijańskich z żydowskimi okazuje się, że pierwsze górują nieco nad drugimi*».

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

— Niedawno w Paryżu wystawiono dramat Stan. hr. Rzewuskiego, p. t. «*Tibère à Caprée*». Mamy przed sobą glosy o nim najpoważniejszych francuzkich teatralnych krytyków, pp. Juljusza Lemaitra i Franciszka Sarcey. Sarcey dziękuje przede wszystkim Rzewuskiemu za wskrzeszenie w Paryżu dramatu historycznego, będącego najwznioślejszą i najpoważniejszą formą sztuki dramatycznej. W dalszym ciągu pisze Sarcey: «*Wielkim nie do naprawienia błędem hr. Rzewuskiego jest nieumiejętność kompozycji sztuki teatralnej; autor nie umie znaleźć środkowego punktu, na któryby padało pełne światło; posiada on dużo myśli zajmujących, subtelných, które rozwija w miarę jak mu do głowy przychodzą; tak samo z wypadkami, z których się składają jego sztuki; nie zadaje on sobie pracy aby takowe skombinować i ugrupować około jednego zasadniczego faktu, któryby je tłómaczył i oświecał; wszystko u niego niejasne aż do chwili, kiedy dochodzi do jakiejś sytuacji, lub filozoficznej rozmowy, które kocha i dla której pisze swoje dzieła; wtedy odnajduje się, bo to umysł oryginalny i niezwykły; ma się wrażenie, że autor jest człowiekiem umiejącym myśleć i wzbudzającym poszanowanie i sympatję*». W ciągu swego artykułu, w którym Sarcey opisuje treść dramatu, przyznaje krytyk autorowi niezwykłą sztukę, z jaką umie na scenie ożywić i poruszyć masy; w tym kierunku osiąga on szekspirowskie efekty. Sarcey kończy temi słowy: «*Takim jest ten dramat pełen niejasności, ale który nie przestaje zajmować, bo widz czuje w każdym ustępie, że autor jest kimś*». Juljusz Lemaitre nazywa Rzewuskiego *un Slave charmant*. Lemaitre zarzuca także przeladowanie szczegółami i niepotrzebnymi rozmowami, ale przyznaje, że dramat jest ciekawy, że tkwi w nim potęga i siła dramatyczna, a zwłaszcza, że *Tyberjusz* i *Caligula* są postaciami pełnymi życia i prawdy.

— **Czasopismo francuzkie** «*Revue des Revues*», mówiąc o wychodzącym obecnie kompletnym zbiorze dzieł W. Spasowicza, powiada, między innymi, co następuje: «*Zbiór ten, którego dotąd ukazało się sześć grubych tomów, pokazuje w czem leży tajemnica tego uroku, jaki uczonego publicysta wywiera na dusze swych współczesnych. Jego obrony sądowe (tom V i VI) zawierają tyle rozsądku, tyle podniosłości umysłu, tyle żywej i przekonującej wymowy, że czytając je po tylu latach (większość ich wygłoszona była między 1867 i 1882 r.), czujesz się porwanym i wzruszonym. Jakież to piękne karty literackie, jaka forma wytworna i staranna, jaka nakoniec subtelna psychologia zamyka się np. w obronie sprawy 50 oskarżonych politycznych*». «*Mamy nadzieję, że wybrany swymi krytykami «Revue», że wybór mów Spasowicza zostanie przetłómaczony na język francuzki; zasługują one na to nietylko ze względu na porywający interes, jaki wzbudzają, ale przez moc tej wymowy tak oryginalnej i tak pociągającej, która każę go zaliczyć do najlepszych mistrzów słowa w XIX wieku*». Charakteryzując autora samego, sprawozdawca tak się wyraża: «*Spasowicz, będąc wyznania prawosławnego, a pochodzenia polskiego, pisząc jednocześnie po rusku i po polsku, usiłował zawsze być tą nicią braterską, która winna łączyć dwa kraje. Zadanie najcenniejsze i najtrudniejsze, domagające się nieustannych ofiar i czynów świętych! Jeżeli dokonanie tego zbliżenia było po nad siły Spasowicza, to przynajmniej miał tę nagrodę, że go otoczono czcią z jednej i drugiej strony*».

¹⁾ Flaxman w dziele: «*Lectures on sculpture*», London, 1829, mówi o Grecji: «*Nearly all the greatest and most valued productions were of marble, and not bronze*».

ENCYKLIKA

OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIII

ENCYKLIKA

OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIII do biskupów polskich.

*Czcigodnym Braciom Arcybiskupom i Biskupom polskim
Papież Leon XIII pozdrowienie i błogosławieństwo apo-
stolskie.*

Miłości i czujności Naszej dowód szczególniejszy już oddawna pragneliśmy bardzo w sposobnej porze podać Wam, podobnie, jak i w ubiegłym czasie okazaliśmy go innym narodom katolickim, przekazując im w osobnych listach do ich Biskupów słowa pouczenia Apostolskiego. Prawdziwie cały ten naród, różny plemieniem, mową, religijnym obrzędem, jedną My i tą samą, wyrzekliśmy to już kiedyś, otaczamy i pielęgnujemy miłością; zawsze też tylko jak najprzychylniej o nim myślimy, skłania Nas do tego pamięć jego dziejów przesławna i ufne jego do Nas, stale stwierdzone przywiązanie. Wśród innych bowiem tytułów chwały, słuszenie się przynależy ojcom waszym owa niezwykła, iż jako nieustraszeni obrońcy religii i stróże porządku społecznego najwierniejsi, stanęli między pierwszymi w obronie przerażonej Europy, zasłaniając ją piersią swoją w bojach znamienitych przed napadami przemożnych imienia chrześcijańskiego nieprzyjaciół. O zasługach tych z radością wspominaliśmy publicznie przed kilku miesiącami, gdy niektórzy z Was, Czcigodni Bracia, przywieśliście z sobą w pielgrzymce pobożne wiernych zastępy, aby Nas pozdrowić i złożyć hołd życzeń; przepiękne to wiary zaświadczenie, bardzo miła dało Nam sposobność, żeśmy wzajemnie wieszowali Polsce chwały z odziedziczonej po przodkach religii, w licznych i trudnych zdarzeniach nienaruszonej i żywej. Zaprawdę, nie zaniedbaliśmy poprzednio niczego, ile to od Nas zależało, świętym jej sprawom dopomódz; to uczynić jak najbardziej pragniemy i skuteczniej niniejszem dokonąć zamierzamy: z tej mianowicie przyczyny, aby troskliwość Naszej o Was jawniejsze pozostało w Kościele świadectwo, jako też aby umysły Was wszystkich, wzmocnione siłą, dodaną pomocą, nabrały mężstwa i otuchy w spełnianiu obowiązków Wiary katolickiej. Chcemy to uczynić z tem żywszą nadzieją, iż nie tajna i doskonała jest nam znana wasza, Czcigodni Bracia, gorliwość, jaką okazujecie, będąc tłumaczami i wykonawcami woli Naszej, oraz w pracy nad zachowaniem i zwiększeniem najwyższych dóbr wśród trzód, pieczy waszej powierzonych. Jak zbawiennych pożądamy dla nich owoców, tak niechaj ten Bóg, który do przemówienia zachęcił, pobłogosławi laskawie.

Dobrodziejstwo prawdy i łaski Bożej, które Chrystus Pan religią swoją dał rodzajowi ludzkiemu, taką ma wartość i taki pożytek, iż z niem żadne inne jakiegokolwiek rodzaju ani nawet w porównanie iść nie może. Moc tego dobrodziejstwa, rozliczna — jak wszyscy wiedzą — i jedynie zbawienna, w dziwny sposób sływa na każdego i na wszystkich, na rodzinę i na społeczeństwo, na wspomnienie pomyślności zmiennego życia i na osiągnięcie szczęśliwości żywota wiecznego. Zaczem narody, obdarzone religią katolicką, jak w niej największe ze wszystkich znajdują dobro, tak też największym ze wszystkich zniewolone są obowiązkiem zachować ją i mi-

łować. Wynika też ztąd zarazem, że to sprawa nie jest tego rodzaju, iżby ją jednostka lub państwo każde według swej woli godziwie mogły wypełnić, lecz tylko tym sposobem, tem urządzeniem, tym porządkiem, jakie określił i nakazał Boski założyciel religii: przez nauczycielstwo i przewodnictwo Kościoła, który jest ustanowiony przez niego jako «filary i utwierdzenie prawdy» (I, Timoth., III, 15) i przy szczególnej jego pomocy istniał po wszystkie wieki i w moc danej obietnicy istnieć będzie zawsze: «Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata». (Matth., XXVIII, 20).

Sprawiedliwie więc przypadła narodowi Waszemu tak świetna od ojców i przodków chluba religii, jeśli zawsze z największą stał wiernością przy matce Kościele i niewzruszony z równą zawsze pozostawał dla Namiestników rzymskich uległością i posłuszeństwem dla świętych Pasterzy. Jak liczne ztąd na Was spłynęły korzyści i ozdoby, jaką ztąd pociechę czerpicie obecnie w niepewnych tych czasach i jaką teraz jeszcze posiadacie w tem siłę, we wdzięcznej to sami przechowujecie pamięci, wdzięcznie to wyznajecie.

Widocznem to jest zawsze, jak pełne brzemiennych skutków następują dla ludów i państw chwile, kiedy Kościół katolicki zostaje w poszanowaniu i należne swoich praw ma zachowanie, lub też niesprawiedliwością i wzgardą jest dręczony. Gdy bowiem nauka i prawo Ewangelji zawiera wszystko, cokolwiek się do zbawienia i udoskonalenia człowieka przyczynić może, zarówno w wierze i poznawaniu, jak w zastosowaniu i działalności życiowej; gdy zatem naukę tę i prawo Kościół z Boskiej Chrystusa ustawy może wykładać i religią uświęcać, on sam przeto, z Boskiego urzędu bardzo skutecznie kieruje ludzkim społeczeństwem, bo jest w niem cnoty szlachetnej wspomocicielem i sprawcą dóbr najcelniejszych. Atoli Kościół ten, któremu rzymski przewodniczy Papież, nie zamierza wcale mocą takiej pełności władzy przywłaszczać sobie cokolwiek z cudzego prawa, lub przyzwalać na czyjekolwiek uboczne zamiary, raczej ze swego prawa opuszcza często, przyzwalając na to laskawie i w mądrej słusności zaradzając najwyższym i najniższym, staje się dla wszystkich władcą i matką najtroskliwszą. Niesłusznie tedy ci czynią, którzy nawet w tej sprawie wydobyć na jaw usiłują stare przeciwko niej, tyle już razy odparte i zbite zupełnie oszczerstwa, ubrane tylko w nową pozorownie nagane; niemniej i ci skarcenia godnymi, którzy z tej przyczyny nie ufają Kościołowi i w podejrzenie go podają u rządów państw oraz w prawodawczych zgromadzeniach, od których właśnie największa dla niego należy się pochwała i zyczliwość. Niczego on bowiem nie uczy, ani nie nakazuje, co by w jakikolwiek sposób szkodzić lub sprzeciwiać się mogło godności panujących i pomyślnemu rozwojowi życia ludów; owszem, z mądrości chrześcijańskiej bezustanku przynosi on wiele, co dla wspólnego ich użytku najwięcej przydać się może.

W tym względzie, co następuje, godnem jest pamięci: ci, którzy rządy sprawują, są obrazem Boskiej nad ludźmi władzy i opieki; panowanie też ich sprawiedliwem być ma i naśladować Boskie, ojcowską łagodzone dobrocią, dążyć jedynie winno do korzyści państwa; w dzień sądu złożą kiedyś rachunek, tem cięższy, im piastowana godność wyższą była; ci natomiast, którzy zostają pod władzą, winni trwale uszanowanie i wierność chować dla władców, jako Bogu, królującemu przez ludzi, być

im posłusznymi, nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia (Rom., XIII, 5), za nich «czynić prośby, modlitwy, przyczyniania, dziękowania» (I, Tim., II, 1); winni przestrzegać świętych państwa przepisów; zdaleka się trzymać od knozań ludzi bezbożnych, od sekt, i niczego w sposób bantowniczy nie czynić; we wszystkim przyczyniać się do zachowania w sprawiedliwości pokoju. Te i tym podobne przykazania i przepisy ewangeliczne, do których Kościół tem bardziej zachęca, gdzie są w poszanowaniu, w rzeczy samej mają znaczenie, tam najpiękniejszych przynosić nie przestają owoców, a przynoszą je tem liczniejsze wśród tych narodów, u których Kościół większej zażywa swobody w wykonywaniu swego urzędu. Tym zatem rozkazom się sprzeciwiać i odmawiać Kościołowi kierownictwa, znaczy to samo, co sprzeciwiać się woli Bożej i znamienite dobrodziejstwo odrzucać; wtedyby już nic w państwie nie pozostało prawdziwie pomyślnego i czcigodnego, wszystko razem upadłoby w zamięcie, straszliwą klęsk groźbą byłiby przejęci i panujący i ludy. Macie wprawdzie, Czcigodni Bracia, w tych sprawach obszerniejsze przez nas przy sposobności nadane przepisy; zdało się nam jednak powtórzyć je w głównej ich treści, aby staranność wasza, ufna w nową jakoby wróżbę powagi Naszej, usilniej i szczęśliwiej do tego celu dążyła. Najlepszą bezsprzecznie i pomyślną byłoby to dla trzód waszych rzeczą, jeśliby je można było ustrzedz od poduszczeń ludzi niespokojnych, którzy jak najgorszymi środkami w sposób jak najbardziej zbrodniczy dążą do wywrotu i zniszczenia państw; jeśliby nie zbrakło żadnego z obowiązków, które są wspólnem obywateli dobrem; jeśliby z świętej i należytej wiary Bogu rozkwitała wiara do rzeczypospolitej i do panujących.

Pilne także miejcie staranie o życie domowem, o kształceniu młodzieży i duchownych, tudzież o najlepszych środkach wykonywania miłości chrześcijańskiej. Całość i zacność domowego pożycia, z którego głównie przechodzi zdrowie w żyły społeczeństwa świeckiego, zależy przede wszystkim od świętości małżeństwa, które, jeśli zostało zawarte według praw Boga i Kościoła, jest jedno i nierozdzielne. Nienaruszone przeto być mają wzajemne prawa i obowiązki małżonków i w jak największej zgodzie a miłości wypełniać je powinni; opiekować się dzieckiem, zarządzać jego potrzebom, szczególnie starać się o jego wychowanie, rzeczą jest rodziców; i oni też przyswieceć mu powinni własnym swego życia przykładem, nad który niema nic zacniejszego i skuteczniejszego. Wszelako jedynie najwyższą czujnością należy zycie można zaradzić godziwemu i uczciwemu wychowaniu dzieci. Nietylko bowiem potrzeba się strzedz tych szkół i zakładów, gdzie w nauczaniu wpaja się rozmyślnie błąd religijny, lub gdzie bezbożność prawie króluje; lecz także tych unikać należy, w których o instytucjach i obyczajach chrześcijańskich, jakoby o niepotrzebnych rzeczach, żadnego zgoła niema nakazu i przepisu. Albowiem ci, których się umysły kształcą w nauce i sztuce, zaiste również potrzebują koniecznie poznania i oświecenia w rzeczach Bożych, ponieważ, jak sama natura tego żąda i wymaga, nie mniej, owszem daleko więcej, mają służyć Bogu, aniżeli państwu, i dlatego przyjętymi zostali do światła, aby krajowi służąc, do trwałej w niebie ojczyzny drogę swą kierowali i pilnie nią kroczyli. W tem zaś (kształceniu religijnem) ustawać bynajmniej nie można z wzrastającym z latami wykształceniem świeckiem; przeciwnie, tem usilniej starać się należy, tak ze względu na żądę poznania wszystkiego, zwłaszcza w czasie obecnym, która młodzież dzisiaj coraz bardziej ogarnia, jako też z powodu coraz większych, z każdym dniem niebezpieczeństw dla wiary tej młodzieży, gdy się już w tej mierze oplakiwało upadki wielkich. Co się zaś tyczy sposobu wykładania nauki świętej, zacności i doświadczenia nauczycieli, wyboru książek, to Kościół pewne w tym kierunku zastrzega sobie prawa i określa niektóre środki, a czyni to zupełnie słusznym prawem; i nie może tego zaniechać w moc najświętszego swego obowiązku czuwania nad tem, iżby się coś kiedykolwiek nie wkradło, coby z całością wiary i obyczajów sprzecznym,

a ludowi chrześcijańskiemu szkodliwym było. Naukę religij, udzielaną w szkołach, wzmocnić i dopełnić winno odbywać się mające w pewnych przepisanych czasach pouczanie po dworach (*in curiis*) i w kościołach, gdzie tejsze wiary i miłości nasiona, jako na roli swojej, obfitychy znajdują pokarm i wzrost silniejszy.

Samo z siebie dostatecznie wynika, iż osobliwszej potrzeba pilności i pracy w wychowaniu duchowieństwa; z Boskiego rozkazu tak ono wzrastać powinno i tak zachować święte swoje powołanie, aby solą ziemi i światłem świata być miało i rzeczywiście było. Jedną drugą pochwałą, jaka z prawdziwej wiedzy i świętości życia spływa, szczególnie głównym winna być udziałem młodzieńca stanu duchownego, niemniej jednak ma dbać o nią i zwiększać ją sobie kler starszy, bo ustawicznie zajęty jest pracą «ku wykonaniu świętych, ku robocie posługowania, ku budowaniu ciała Chrystusowego» (Eph., IV, 12). Dobrze Nam wiadomo, Czcigodni Bracia, iż wcale wam nie brak gorliwości około świętych seminarjów duchownych; raczej, zamiast was do niej pobudzać, wolimy oddać wam uznanie, jako też i tym wszystkim, za których usilną pracą seminarja cieszą się pomyślnym rozwojem i nauką.

Zaprawdę, jeżeli w czasach, jakie nastaly, dla Kościoła tak wrogie, kiedy nieprzyjaciele prawdy wzmagały się, kiedy zaraza zepsucia już nie tajemnie nurtuje, lecz bezwstydnie na wszystko się rzuca, liczniejszych niż przedtem pomocy i środków zaradczych oczekiwać należy od stanu duchownego, toż tenże z większą nad dotychczasową starannością i usilniejszym ćwiczeniem przysposobionym być musi do świętej o wiarę walki i do godności zdolnej wszelkiej cnoty. Jakie przepisy w sprawie przeprowadzenia nauk wskazane przez Nas zostały po razy kilka, w sprawie osobliwie nauk filozoficznych, teologicznych i biblijnych, to dobrze Wam wiadomo; więc usilnie baczcie, by do nich nauczyciele zastosowywali się z największą ścisłością, tudzież by żadnej innej nie pomijali nauki, z tych, które owym poważniejszym ozdoby, a urzędowi kapłańskiemu zalet przysparzają. Za Waszą również pieczołowitością, przewodnicy nauk i pobożności (którzy być winni mężami zacnością i roztropnością jako najznakomitszymi), tak niech urządzają sposób życia wspólnego, tak niech umysły uczniów kształcą i ćwiczą, by w nich cnot odpowiednich codziennie widne były postępy, a przytem i do tego dążyć należy, by nauczycieli się wszelkiej roztropności i zawczasu ją sobie przyswoili, ku osiągnięciu tego, co od władz świeckich zależy.

W ten zaiste sposób wychodzić będą z tych jakoby świątobliwych szkół i obozów nowe coraz zastępy, dobrze przysposobione, w pomoc pracującym w znoju i skwarze i świeżemi siłami zastępować zużonych i wysłużonych. Lecz i w samemże duchownych urzędów sprawowaniu łatwo dostrzedz, na jakie niebezpieczeństwa narażoną bywa dzielność, jakkolwiek szczera, i jak ludzkiem bywa zwątlenie stałości w postanowieniach i opuszczenie się w tychże. Zatem i to starania Wasze ogarnąć powinny, by kapłanom stosownie umożliwić uprawę i pomnażanie ćwiczeń w naukach, osobliwie by tem wytrwalej mogli, przy odświeżeniu czasami sił umysłowych, i nad własnem pracować udoskonaleniem, i innym do osiągnięcia wiecznego zbawienia być pomocą. Jeżeli takie, Wielebni Bracia, należycie pod okiem Waszem wychowane i wypróbowane mieć będziecie duchowieństwo, uczucie zaiste, że nietylko urząd pasterski lżejszym Wam będzie, lecz ubogaconym nawet obfitością pożądanym wśród owczarni owoców, a tych obfitości spodziewać się można przede wszystkim z przykładów i czynnej miłości duchowieństwa.

Przykazanie to miłości, które jest wielkiem w Chrystusie, jak najwięcej niech będzie poleconem każdemu, do jakiegokolwiek stanu należy; niechaj wszyscy, według upomnienia Jana Apostoła, starają się go dopełnić czynem i prawdą, gdyż żadnym innym związkiem lub obroną w swej mocy ostać się nie mogą rodziny i państwa, ani też, co jest rzeczą ważniejszą, osiągnąć zasługi godności chrześcijańskiej. To też rozważając i oplakując tak

liczne kłeski i przykrości, jakie się zdarzają w życiu publicznem i prywatnem, wskutek zarzucenia lub opuszczenia owego przykazania, niejednokrotnie podnosiliśmy w tej sprawie głos Apostolski: uczyniliśmy to szczególnie w liście okólnym, rozpoczynającym się od wyrazów *Novarum rerum*, w którym przytoczyliśmy zasady, skutecznie przyczynić się mogące do rozstrzygnięcia kwestji robotniczej według prawdy i słuszności ewangelicznej. Te same teraz wznovione z upomnieniem powtarzamy. Widocznem to jest z doświadczenia, jak wielką siłę i moc w łagodzeniu cierpień biedniejszym i ucziwem pouczeniu warstw najniższych posiadają ze świętej miłości wyrosłe i nią kierowane instytucje katolickie: stowarzyszenia przemysłowców, związki wzajemnej pomocy i inne tym podobne; którzy zaś radą lub znaczeniem, majątkiem lub pracą przyczyniają się do rozwoju tych dzieł, od których zależy wielu zbawienie, nawet wieczne, ci zaprawdę znakomitą biorą zasługę około religji i dobra swoich obywateli.

Nad to, co powiedzianem zostało dla całego narodu polskiego, pewne uwagi, które, zdaniem naszym, według postronnych Waszych stosunków, w szczególności Wam służyć będą, przydać nam miło, a raczej z przestroż powyżej właśnie wypowiedzianych, niektóre jeszcze pod głębszą Waszą rozważę poddajemy. A najprzód Was, jako liczniejszych, zostających pod panowaniem ruskim, musimy za wyznawanie katolicyzmu słuszną obdarzyć pochwałą i z tegoż względu zbawienną dać Wam przestrożę: zasadniczą zaś treścią Naszego jest upominania, ażebyście Waszego ducha stałości w okazywaniu świętej wiary utrzymywali, dzierżąc go mocno i pielęgnując; albowiem w tej wierze, jak powiedzieliśmy, posiadacie dobro, będące początkiem i źródłem samych dóbr najwyższych. Umysł chrześcijański powinien ją zaprawdę nad wszystkie inne rzeczy przekładać; właśnie tej wiary, gdy ją Pan Bóg nakazał, a święci na ziemi z chwałą wykonywali, niechaj ten umysł niezłamany żadną a żadną trudnością nie porzuci i niech jej strzeże z wyteżeniem ił wszystkich; mocą jej wsparty, cokolwiekby w kolei rzeczy ludzkich nastąpiło, niechaj od Pana Boga, który jest wszystkiego pamiętnym, oczekuje z pewnością i równie cierpliwie, jak pewnie, pociechy i wspomżenia. Zaisie, co do Nas, stosownie do naszego urzędu, dokładną mamy wiadomość o Waszem położeniu i wielce Nas cieszy zaufanie Wasze, które w całej pełni, jako synowie Nasi, w Nas pokładacie. Napominamy Was tedy, ażebyście kłamliwymi wieściami, które niegodziwi rozsiewają, kierując je przeciw Naszej ku Wam życzliwości i Naszemu o Was staraniu, zgola wzgardziwszy, przejęli się tem przeświadczeniem, że w każdej mierze niemniej usilnie, niż Poprzednicy Nasi, jak dla Waszych ziomków, tak dla Was samych podejmowaliśmy niejednokrotne prace; My sami, którzy, ażeby Waszą ufność podtrzymać, oświadczamy, iż gotowi jesteśmy wszystkie podjąć mozoły i śmiało, cośmy rozpoczęli, dokończyć. Chcemy tutaj przypomnieć, że od samego początku naszego Państwa przemyślając nad podniesieniem u was sprawy katolickiej, w swoim czasie czyniliśmy gorliwe zabiegi u rady cesarskiej, ażeby uzyskać to, czego zarówno dostojność tej Naszej Apostolskiej Stolicy, jak opiekuństwo nad sprawami waszemi zdawało się wymagać, która to gorliwość ten miała skutek, iż w r. 1882 pewne stałe punkty ugodne postanowiono; między niemi, iż Biskupi będą posiadali wolność zarządzania seminarjami dla duchownych wedle ustaw kanonicznego prawa; że Akademia duchowna w Petersburgu, która stoi otworem także dla polskich alumnów, ma być całkowicie pod jurysdykcję arcybiskupa Mohylowskiego oddaną i przywiedzioną do lepszego stanu, a to dlatego, ażeby tem większy pożytek odnieść mógł kler i katolicka religja; nadto danem zostało i przyjętem przez Nas słowo i poręka, iż jak najrychlej zostaną w zupełności, zniesione albo złagodzone owe wyjątkowe prawa, na których zbytnią surowość duchowieństwo Wasze utyskiwało. Od owego czasu nigdy, czy to przy nadarzającej się, czy przy umyślnej sposobności nie zaprzestaliśmy domagać się wypełnienia

artykułów ugodnych. I owszem, też same żądania zanieśliśmy do samej wielowładnej Jego Imperatorskiej Mości, którą w sprawie Waszej zaklinaliśmy na dowiedzioną jej wobec Nas przyjaźń, na wspaniałomyślność wrodzoną i poczucie sprawiedliwości; nie zaniedbamy też naszymi prośbami wczas się do niego wstawiać, nadewszystko polecając je Bogu, albowiem serce królewskie w ręce Pańskiej. (Ks. Przypow. XXI, 1). Wy zaś, Wielebni Bracia, wraz z Nami czuwajcie dalej nad godnością i nie-naruszenie świętymi prawami religji katolickiej, która wtedy może cel swój prawdziwie osiągnąć i przynieść owe dobrodziejstwa, które przynosić powinna, jeżeli czując się należycie bezpieczną i wolną, opatrzoną jest odpowiednimi środkami do mającej się w miarę potrzeby rozwinąć działalności.

Ponieważ zaś sami widzicie, jak dalece nakoniec zajmowaliśmy się wyjednanem dla społecznego porządku i utrzymaniem wśród ludów spokoju, nie ustawajcie w dążności, ażeby ugruntowało się w duchowieństwie i w innych wiernych poszanowanie władzy najwyższej i karność porządkiem publicznym wymagana; a tak po usunięciu wszelkiego powodu do obrazy albo nagany i kiedy wszelkie pozory do oskarżeń zamiast potwarzy będą wywoływały szacunek, niechaj imieniu katolickiemu pozostanie i przymnoży się właściwa mu wziętość. Dalej niechaj będzie zadaniem Waszem bardzo przykładać się, ażeby co się tyczy zbawienia wiernych i w administrowaniu parafjami i w opowiadaniu słowa Bożego i ożywianiu ducha religijnego, wszystko było na posługę duchowną, czego potrzeba; ażeby dzieci i młodzież, szczególnie po szkołach, pilnie napawaną była nauką religji, a to o ile możliwości przez kapłanów i to od Was do tego upoważnionych; ażeby służbie Bożej godnie odpowiadały i zdobność przybytków świętych i uroczystość świąteczna, ztąd bowiem wiara pomnaża się. Postąpicie sobie dalej bardzo rozumnie, zapobiegając niebezpiecznym starciom, jeżeliby jakie w tym względzie zdawały się zagrażać; i dlatego właśnie nie wahajcie się odwoływać z mocą, ale roztropnie do samychże ugód ze Stolicą naszą Apostolską zawartych. Nietylko bowiem polaków, ale wszystkich, którzy powodują się nieobludną miłością sprawy pospolitej, powinno być gorącym życzeniem, aby tego rodzaju starcia uniknąć, w udziale zaś otrzymać to, co przynosi prawdziwą korzyść. Oto Kościół katolicki, jak to na wstępie podnieśliśmy i jak to codziennie się okazuje, na to powstał i tak jest urządzonym, ażeby dla państw i narodów żadnej zgola nie przynosił szkody, lecz nawet w doczesnych rzeczach gotował im rozliczne i najuczciwsze pożytki.

Następnie Wy, którzy zostajecie pod rządami przesławnego domu Habsburgów, rozważcie, ile najdostojniejszemu władcy, który tak wielce sprzyja prastarej wierze świętej, macie do zawdzięczenia. Z każdym więc dniem powinna być tedy widoczniejszą Wasza ku niemu wierność i chętne posłuszeństwo; i niech się uwidoczni u was podobne usiłowanie, ażeby to wszystko wykonać, co ku utrzymaniu całości religji katolickiej i ku jej ozdobie, albo już w sposób najlepiej obmyślany zostało ustanowionem, albo co jeszcze stosownie do czasu i okoliczności opatrzyć należy. Aby uniwersytet krakowski, owa starożytna i głośna siedziba nauk, baczył na swoją nieskazoność i zacność, bardzo sobie tego życzymy, jak niemniej, ażeby szedł o lepsze z owemi akademjami, które pod Naszą protekcją za naszych właśnie czasów w nie-malej liczbie powstały za niezwykłym staraniem biskupów i skutkiem hojności osób prywatnych. A jako w tychże, tak za przewodem i usilnością ukochanego syna Naszego kardynała-biskupa, w waszym uniwersytecie wszelkie co najprzedniejsze nauki z wiarą niechajby zawarły przyjaźń i sojusz; ile zaś od wiary zapożyczają światła i pewności, tyle odwzajemniając się posilkowaniem w jej obronie, oby dobranej młodzi wychodziły zgola na coraz większy pożytek. Dalej, bardzo Wam o to chodzić powinno, a Nam, zaprawdę, jak najwięcej na tem zależy, ażeby zakony cieszyły się u Was jak najpowszechniejszym szacunkiem, które zalecając się dążeniem do dosko-

nałości w cnocie, jako też i wiedzą w rozmaitych gałęziach nauki i pożyteczną pracą nad kształceniem umysłów, gotowe są na posługę Kościoła, jako dobrze uzbrojone wojska, po wszystkie czasy używane najskuteczniej także przez państwa i rządy do pomocy w spełnieniu najszczytniejszych zadań. Mianowicie zaś mając na uwadze Galicję, jakże tu chętnie wspominamy o starożytnym zakonie bazylijskim, przy którego wznowieniu kierowaliśmy się od samego początku pewnymi szczególniejszemi zamysłami i wyznaczili mu pewne powołanie. Niemalą bowiem ztąd mamy radość, że zakon ten jak najpilniej Naszemu oczekiwaniu starając się odpowiedzieć, sporym postępuje krokiem ku osiągnięciu chwały dawnych owych czasów, kiedy dla Kościoła ruskiego wielorako a zbawiennie pracował; czujności zaś biskupów i zapobiegliwości dusz pasterzy przypisać trzeba, iż coraz to jaśniej zapowiada się ztąd najpomyślniejsza tegoż Kościoła przyszłość. Ponieważ jednak w tem miejscu o rusinach wspomnieliśmy, dozwólcie, że powtórzmy wezwanie Nasze, ażebyście się z nimi, mimo różnicy pochodzenia i obrządku, ściślejszą i gorętszą miłością zjednoczyli, jak to przystoi tym, którzy złączeni są jednymże węzłem tegoż samego kraju i państwa, a nadewszystko tejsze samej wiary. Jak bowiem Kościół św. uważa ich za dobrze zasługujących się synów i miłością ich swoją jako takich otacza, i mądrze zezwala na pewne uprawnione zwyczaje i na właściwy obrządek, tak i Wy nie inaczej, za przewodnictwem waszego duchowieństwa, miejcie ich i uważajcie za braci, których oby serce było jedno i jeden umysł i wspólne dążenie do jednego celu ostatecznego: ażeby rozwielmożniła się chwała Boga jedynego i Pana i obfitowały owoce wszelkiej sprawiedliwości w pięknym pokoju.

Z równą przychylnością zwracamy się do Was, którzy zamieszkujecie prowincje Gnieźnieńską i Poznańską. Miło nam jest, między innemi, przypomnieć sobie, że stosownie do powszechnego życzenia, z pośrodku Was samych wynieśliśmy na przesławną stolicę św. Wojciecha męża znakomitego pobożnością, roztropnym umysłem i miłością.

Lecz jeszcze milej Nam widzieć, z jakim posłuszeństwem i z jakim przywiązaniem jednomyślnie łagodnym jego, ale moralnym rządom sprzyjacie; ztąd prawdziwie spodziewać się należy, że religja katolicka coraz to więcej kwitnącym stanem cieszyć się u was będzie. Aby zaś ta nadzieja tem lepiej się utwierdziła i Nasze pragnienia tem pełniej się ziściły, nie bez przyczyny przykazujemy Wam, ażebyście wielkoduszności Najjaśniejszego Cesarza zaufali; z ust jego własnych i z kądinąd nieraz słyszeliśmy, iż wszelka życzliwość jego z pewnością Was nie minie, jeżeli w poszanowaniu prawa i spełnianiu obowiązków chrześcijańskich wytrwacie.

Zechciejcie, Wielebni bracia, te Nasze wskazówki i upomnienia Waszym owieczkom tak obwieścić, ażeby za Waszem także przyłożeniem się wydały tem większe owoce. Najdrożsi synowie nasi niechaj w nich uznają dowód najgorętszej miłości, którą dla nich pałamy, i niechaj, jak sobie tego bardzo życzymy, przyjmą je z pełną uszanowania gotowością. Co wszystko, jeżeli pilnie i statecznie, jak mamy nieplonną tego nadzieję, będą zachowywali, zdołają zaiste uniknąć niebezpieczeństw, które w ciężkich czasach obecnych zagrażają wierze, staną na straży wspomnień i pamiątek ojczystych, ducha i przykłady swych ojców naśladować, a ztąd ku pociesze także doczesnego żywota spłyną na nich dobrą nieocenioną.

Prosimy zaś, razem z Nami najgorliwiej wzywajcie obfitej i szczęsnej pomocy Bożej, przez wstawiennictwo chwalebnej Dziewicy Marji, Józefa świętego, którego dzisiaj uroczystość świat chrześcijański obchodzi, i królujących w niebie świętych Polski patronów. A na zadatek tego i na znak osobliwej łaskowości Naszej, z całego serca udzielamy w Panu Apostolskiego błogosławieństwa Wam, duchowieństwu i wszystkiemu ludowi, pieczy Waszej powierzonemu.

Dan w Rzymie u świętego Piotra w dniu 19 marca w roku 1894, papieżstwa Naszego siedmnastym.

Leon XIII Papież.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 5 maja.

Od chwili wydania ostatniej encykliki papieżkiej do biskupów polskich nie przestają kursować w prasie zagranicznej pogłoski o złem wrażeniu, jakie ta encyklika wywarła, i o pogorszeniu się stosunków między rządem ruskim i stolicą apostołską. Ze pogłoski te są pozbawione podstawy, o tem świadczy przede wszystkim postanowienie utworzenia misji cesarsko-ruskiej przy Watykanie, co potwierdza urzędowy organ stolicy apostołskiej „Osservatore Romano“, a następnie fakt, nie ulegający już wątpliwości, że z polecenia władzy wyższej encyklika oca świętego została urzędowo rozesłana do obu arcybiskupów i do wszystkich biskupów w państwie. Dosłowny tekst tej encykliki zamieszczamy w dzisiejszym numerze „Kraju“.

Z obowiązku dziennikarskiego zapisujemy na tem miejscu głosy prasy o manifestacji warszawskiej w dniu 17 kwietnia. Z wyjątkiem „Warsz. Dniownika“, który z tej racji wystąpił z dużym artykułem wstępnym, i „Kijewlanina“, żadne z pism ruskich nie poruszyło tej sprawy z punktu zasad lub interesu politycznego, poprzestając na krótkich wzmiankach lub wyjątkach z organu warszawskiego. Artykuł „Warszawsk. Dniownika“ zaczyna się od opisu smutnych wypadków z przed lat stu, podług Kostomarowa i Howajskiego. Tych historycznych reminiscencyj drażniącego znaczenia powtarzać nie będziemy, przytoczymy tylko końcowe ustępy artykułu:

«W Krakowie—mówi «Dniownik»—mogą się tłumaczyć choć tem, że demonstracje urządził tłum ciemny, nieokrzesany, pijany; ale w Warszawie wywołała je część polskich studentów uniwersytetu, oraz niektórzy wybitni przedstawiciele i przedstawicielki polskiej inteligencji. Czemu chcą jednakże ci ludzie, zbici z tropu do utraty nawet uczucia ogólnoludzkiej etyki, ta niezszczętna młodzież polska? na czem budują swoje nadzieje? na co rachują? Przecież polityczne położenie w Europie w ostatnich czasach nie jest takim, aby mogło w nich budzić jakiegokolwiek nadzieje; żaden głupiec nie odważy się w celu wskrzeszenia szlacheckiego państwa na najsmutniejszą z wojen: z Rosją. Demonstracja warszawska wskazuje na to, że społeczeństwo polskie zaczyna coraz silniej poddawać się dawnej chorobie, w ostrych przypadkach której—szlachta dawniej urządziła tak zwane konfederacje, t. j. legalne bunty, a po upadku Polski powstania, za które polacy płacą daleko drożej, niż za dawne konfederacje. Poczekamy—zobaczymy, do czego doprowadzi to crescendo objawów zewnętrznych pewnego nieporządku w umyśle i usposobieniu niektórych sfer tutejszego społeczeństwa, lecz życzymy sobie z całej duszy, aby to wszystko się ulagodziło i minęło bezpowrotnie».

Dalej „Warsz. Dniownik“ wskazuje, że ci, którzy urządzili demonstrację, nie zadali sobie nawet trudu wnikać w moralną treść wypadku, którego rocznicę obchodzili:

«Jakiż sens tych demonstracji i co ma być przez nie osiągnięciem? Czyż to jedno tylko: ostateczne zamknięcie raz na zawsze uniwersytetu warszawskiego?»...

W końcu „Warsz. Dn.“ oświadcza, że „nie może zakończyć tego artykułu bez zwrócenia się do tych ojców i matek, do tych rodzin, gdzie ta młodzież wzrasta i wychowuje się w kierunku błędnym“, do „tych nauczycieli polskich i wychowawców, którzy nie potrafili, lub też umyślnie nie chcieli oświecić i wprowadzić na grunt właściwie moralny i realny swoich wychowanców“, nakoniec „do tych przedstawicieli duchowieństwa, dla których brzmi wyrzutem głos samego papieża, wzywającego ich do posłuszeństwa prawej władzy, a więc, naturalnie, zalecającego nie rozpalać politycznych namiętności narodowych, ale przeciwnie, uspakajając je w duchu miłości chrześcijańskiej, w duchu ewangelji“—i wzywa do opamiętania się „póki jeszcze nie zapóźno“.

„Kijewlanin“, zastanawiając się w artykule wstępnym nad genezą i znaczeniem manifestacji d. 17 kwietnia, wnioskuje, że część ludności warszawskiej została owiana paroksyzmem „choroby krakowskiej“:

«Chociaż demonstracja była nic niezna czącą ze względu na liczbę osób i nie przekraczała granic prostego zaburzenia ulicznego, jednak dowodzi, że pewna część społeczeństwa polskiego nie może pogodzić się z wyrokiem sądu dziejowego nad przestarzałym organizmem Rzeczypospolitej. Tymczasem takie demonstracje, mniej niż cokolwiek bądź innego, mogą pomagać do osiągnięcia pożądanego rozwoju narodu polskiego. Niedowierzenie ze strony rządu względem Polaków musi mieć jako skutek utrzymanie tego stanu wyjątkowego, w jakim znajdują się Polacy w Rosji. Demonstracje takie pociągną za sobą dalsze środki represyjne, zupełnie naturalne i uprawnione. Nawet Austria uważała za potrzebne na demonstracje rzeszowskie odpowiedzieć wprowadzeniem stanu oblężenia. Dawno już czas społeczeństwu polskiemu przypomnieć i z pomocą nacisku opinii publicznej uczynić niemożliwymi takie figle dziecinne».

W korespondencji z Warszawy do „Now. Wr.“, z podpisem „Projezdyj“, znajduje się ustęp następujący:

«Uroczyste święcić te rocznice, właściwie mówiąc, Polacy nie mieli racji, ale jeżeli im się podobało uważać za «jasne i święte» dni 3 maja i 24 marca, niechaj je za takie uważają, ale urządzić demonstracje w dniu 5 kwietnia jest rzeczą szkodliwą i hańbiącą».

Z głosów zagranicznej prasy polskiej zapisujemy przede wszystkim zdanie „Czasu“, który, opowiedziawszy przebieg manifestacji, taką ze swej strony robi uwagę:

«Jakkolwiek z powyższego opisu wynika, że demonstracja była niewinna (nie chcemy powiedzieć dziecinna), to jednak mocno ubolewać trzeba nad nierozwagą jej inicjatorów. Każdy zna dobrze obecne położenie nasze. A więc najprostszym rozsądek i najpierwotniejsze zrozumienie dobra ogółu wskazują, że nie wolno narażać lekkomyślnie interesów społeczeństwa dla bezcelowych demonstracji i że w naszym tak ciężkim położeniu zwłoczenie przyszłości lub złamanie kariery choćby kilku młodzieńcom jest rzeczą bardzo drobną».

W dwa dni potem, redakcja „Czasu“ otrzymała z Warszawy korespondencję, w której, między innymi, czytamy:

«W sferach poważnych naszej stolicy nie ma dwóch zdań co do opinii o manifestacji studenckiej—i ubolewać nad nią i potępiać ją nawet należy. Tylko dziecinna nierozwaga mogła podsunąć pomysł przyczynienia krajowi nowej klęski i marnowania w tak lekkomyślny sposób sił, z których lepszego oczekiwać można pożytku».

Bardzo ostro przeciwko inicjatorom manifestacji wystąpił „Kurjer Poznański“:

«Głębokim smutkiem—pisze to pismo—napawać muszą każdego rozumnego Polaka wieści o świeżych demonstracjach w Warszawie z powodu rocznicy Kilińskiego, których następstwa przewidzieć nie trudno. Tymczasem i u nas są tacy, którzy wiadomości te przyjmują z dziwną pogodą umysłu, a objaśniają je nawet komentarzami, wobec których milczenie dalsze byłoby błędem».

„Kurjer Poznański“ mówi tutaj o zachowaniu się „Dziennika Poznańskiego“, z początku dość istotnie niewyraźnym, i o fatalnej teorii „budzenia ducha“.

«Błaga polityczna zaleca te dziecinne środki. Ale ta błaga jest niebezpieczną i dla nas w Poznaniu, bo jest w niej wskazówka, że rzemieślnicy od warsztatu i pracy wyleźw powinni na ulicę i zająć się politycznym apostołowaniem podczas manifestacji, które, zdaniem «Dziennika», najlepiej lud kształcą. Dziękujemy za takie nauki i ostrzegamy kogo należy, żeby się nie dał uludzić syrenami głosami «Dziennika», dla którego praktyki z r. 1863 są jeszcze najmilszym po dziś dzień wspomnieniem. Koroną wszystkiego w komentarzu do ruchu warszawskiego jest nadzieja wyrażona w «Dzienniku», że kara, jaka aresztowanych spotka, nie może być chyba zbyt surową i t. d. Ta apelacja jest objawem, na który nie znajdujemy parlamentarnego wyrazu! Popychać młodzież, rzemieślników, lud do manifestacji, sprowadzać aresztowania, a potem «z godnością narodową» apelować do względności, to już przechodzi wszelkie granice naiwności tych, którzy z za płota i bezpiecznego ustronia lubują się w widoku ofiar, ponoszonych przez obalamuconą uczciwość. Patrzyli oni na strumienie krwi i łez, jakie na kraj sprowadzili bezmyślnie i bez celu, a jeszcze się chełpili—bohaterstwem i rozumem stanu».

Należy oddać sprawiedliwość „Dziennikowi Poznańskiemu“, że, przekonawszy się o smutnych następstwach agitacji, prowadzonej od dłuższego czasu na szpaltach pewnej części zagranicznej prasy polskiej, zdobył się następnie na odwagę wypowiedzenia następujących słów:

«Ubolewamy nad tem bardzo, gdyż ofiary niepotrzebne i byłoby daleko lepiej, żeby ci nasi rodacy zużyli swe siły na inne rzeczy i sprawy. Choć pismo nasze nie dochodzi do Królestwa, byłibyśmy przed czasem wypowiedzieli to, co wyżej mówimy. Ale dla wszystkich było to niespodzianką. Widocznie sprawa ta nie była umówioną, ale zaimprovizowaną, bo wielu ztąd obywateli, którzy w dniu 17 b. m. w Warszawie bawili, zapewniali nas, że nic podobnego w Warszawie się nie stało. Dopiero «Warsz. Dn.» objaśnił ich swym komunikatem, że byli w błędzie».

Zapowiedziana oddawna i zbliżająca się już do urzeczywistnienia reforma Banku włościańskiego dotyczyć

będzie tak organizacji tej instytucji, jak programu jej czynności. Komisja szczególna do rozpatrzenia projektu reformy uznała za stosowne rozszerzenie czynności banku w ten sposób, ażeby wspomniana instytucja kredytowa otrzymała prawo nabywania dóbr ziemskich na własny rachunek w celu wydzierżawiania ich włościanom, którzy stać się będą mogli z czasem, jeżeli urzędy bankowe uznają ich zdolności gospodarcze, właścicielami dzierżawionych gruntów, w razie zaś przeciwnym zostaną usunięci. Urzędy bankowe rozciągną zatem dozór nad gospodarstwem włościańskim, na gruntach nabytych przy udziale banku lub odeń wydzierżawianych. Wadliwość obecnie stosowanego systemu szacowania dóbr usunięta zostanie przez bliższy udział urzędów bankowych w tej sprawie i przez nadanie bankowi prawa udzielania lub nieudzielania pożyczek nawet w razie, jeżeli ich wysokość nie miałyby przenosić t. zw. normalnego szacunku gruntu. Wreszcie, dłużnicy banku korzystać będą nadal ze znacznych ulg w płaceniu rat półrocznych, zaprojektowano bowiem зниzenie odsetek pobieranych o 1 proc. i зниzenie normy rat umorzenia o połowę. Zmiany powyższe wejdą zapewne do statutu banku, po rozpatrzeniu projektu reformy w jesiennej sesji rady państwa. Po za tem zarząd banku uwzględni zapewne w swej polityce kolonizacyjnej liczne wskazówki praktyki dotychczasowej i kierować się będzie przeważnie względami na rozwój kultury rolnej i gospodarstwa racjonalnego wśród mas włościańskich. Zaniechanie systemu udzielania pożyczek wspólnotom i licznym stowarzyszeniom włościańskim stanie się jedną z najważniejszych oznak zmiany w kierunku polityki bankowej i wydać może z biegiem czasu najpomyślniejsze skutki ekonomiczne. Kwestja udzielania włościanom pożyczek hipotekowanych na gruntach już posiadanych, nie była wcale poruszana. Zdaje się wszakże, że rozszerzenie działalności banku włościańskiego w tym kierunku wywarłoby wpływ nader pożądaną na uregulowanie stosunków własnościowych wśród masy ludności rolnej.

Wypadki w polskiej Ostrawie, o których wspomnieliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, a których ofiarą padło 10 zabitych, a 22 ciężko poranionych robotników, wywołały to następstwo, że wkrótce ma być wniesiony do parlamentu projekt ograniczenia robót w kopalniach węgla do ośmiu godzin dziennie. Gazety utrzymują, że projekt ten bezwarunkowo przejdzie, gdyż tylko tym sposobem uniknąć będzie można na przyszłość krwawych śród robotników zaburzeń.

W Poznańskim, w powiecie czlichowsko-złotowskim nastąpić musi ściślejszy wybór między p. Prądyńskim a konserwatystą Hilgendorffem. Z tego powodu pisze «Germania»: «Przedewszystkiem należy wpłynąć na to, aby przy wyborach ściślejszych wszyscy katolicy, bez różnicy na-

rodowości, głosowali za polskim kandydatem a przeciw kandydatowi konserwatywnemu». Z tego komunikatu widać, że między centrum i Kołem polskiem wracają znowu dobre stosunki.

Przegląd prasy.

W prasie niemieckiej można na palcach policzyć głosy, traktujące w sposób bezstronny, a tem bardziej z sympatją stosunki poznańskie. Z tem większą skwapliwością przytaczamy tutaj artykuł «Köln. Volksztg» p. t. «Polenfresser»:

«Polakożercy korzystają z każdej możliwej sposobności, aby podkopać politykę polską «nowego kursu». Teraz spróbowali znowu swej siły w sprawie izb rolniczych. Nie należy przy tych nieustannie powtarzających się zamachach zaniedbać wykazania zgubności polityki antypolskiej. Polityka antypolska jest zbyt zbyteczną, niebezpieczną i niesprawiedliwą. Nie przynosi żadnego pożytku, bo wszystkie dotychczasowe zamachy dowiodły, że niepodobna dwóch (?) milionów Polaków zgermanizować. Jeżeli się dzieci polskie uczyć będzie w obcym dla nich niemieckim języku, to po pierwsze niczego się nie nauczą, a po drugie, zapomną tego, czego się w języku niemieckim nauczyły. 17 i 18-letni parobcy i dziewczęta wiejskie w okolicach polskich często ani słowa nie umieją po niemiecku, mimo niemieckiej nauki w szkole. Można by kiedy urządzić próbę przeciwną i zaprowadzić w berlińskich szkołach ludowych język francuzki lub angielski, jako język wykładowy. Nie można by popelnić większego grzechu przeciw duchowi pedagogiki. Istnienie wielkiej liczby analfabetów w Poznaniu i na górnym Śląsku pochodzi wyłącznie z nauki niemieckiej. Polityka antypolska jest niebezpieczną, ponieważ Polaków doprowadza do rozpacz i wypycha do obozu nieprzyjaciół. Coby kierownicy naszego państwa dali za to, gdyby mogli nakłonić alzackich i lotaryńskich do wyrzeczenia się sympatji dla Francji! Obsypaliby wtedy Alzację i Lotaryngję ustępstwami; niema bowiem nic niebezpieczniejszego dla państwa, jak posiadanie ludności nadgranicznej, która sercem igrze do obozu nieprzyjaciela. Wreszcie jest polityka antypolska w najwyższym stopniu niesprawiedliwa. Kto surowiej potępia ucisk Niemców w innych prowincjach, jeżeli nie właśnie owi Polakożercy? Język ojczysty jest, obok religji najwyższym dobrem każdego narodu».

W zeszłym numerze «Kraju», w rubryce «Z tygodnia» wypowiedzieliśmy kilka gorzkich uwag z racji upadku kandydatury poselskiej prof. Milewskiego w Bochni. Ze postawione przez nas zarzuty nie były bezpodstawne, o tem może przekonać następujące oświadczenie «Czasu»:

«Kłeska, jaką poniósł komitet centralny zaraz przy tym pierwszym wyborze uzupełniającym, jest tem dotkliwszą i tem bardziej ubolewania godną, że chodziło tu o wybór posła z większej własności. Jeżeli bowiem wśród większej własności odezwano się nieszczęsne *liberum veto*, jeżeli wyborcy tej kurji nie uszanowali powagi komitetu centralnego, jeżeli oni stosunków sąsiedzkich i wpływów zaściankowych nie chcieli podporządkować interesowi publicznemu, jeżeli oni dali gorszący przykład niekarności i niesolidarności obywatelskiej, to rzecz naturalna, że z góry lekkomyślnie sparaliżowali skuteczną działalność komitetu centralnego także w innych kurjach wyborczych i otworzyli szerokie pole dla komitetów i kandydatów samozwańczych, dla agitacji szkodliwych i niezdrowych».

Odczyty Gawalewicza o Matce Boskiej na tle podań ludowych, miały w Warszawie wyjątkowe powodzenie i wywołały wielkie wrażenie. Zaznaczył to już nasz korespondent; obecnie przytaczamy ustęp ze «Słowa»:

«Pozostaje nam tylko zaznaczyć, iż obudziły one tak wielkie, jak żaden inny przedmiot, zainteresowanie — i w naszych zmierzających czasach stały się znamięm tej poważnej reakcji, jaka objawia się po całym świecie u dusz, szukających ideału i orzeźwie-

nia — są też niewątpliwie i pozostaną znamienym wypadkiem literackim. Utalentowany prelegent może też puścić mimo uszu świeżą napasć jednego z pism («Roll»), na pociechę bowiem starczy mu owo niezmiernie zainteresowanie publiczności, jej zapal i szczere upojenie, a przede wszystkim fakt, iż pomimo wszystkiego, co owo pozujące na katolicki zelotyzm, ale w gruncie rzeczy zgola nawet niechrześcijańskie piśmko pozwala sobie twierdzić o niewłaściwości wyboru tego tematu, prelekcje jego przeszły cenzurę duchowną konsystorza generalnego archidiecezji warszawskiej i są podpisane przez ks. kanonika Rocha Filochowskiego, jako surrogata».

«Swiet» zaznacza, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat życie ekonomiczne w Petersburgu zmieniło się i to na niekorzyść; że z bogatego miasta stał on się biednym, że stracił swe pierwszorzędne stanowisko w świecie przemysłowym; że kiedy inne miasta portowe, jak: Rewel, Ryga i Libawa znacznie się rozwinęły, Petersburg został tem, czem był przed czterdziestu laty.

«Sprawozdania ministerstwa skarbu — pisze «Swiet» — o handlu w Kosji od 1852 do 1892 roku świadczą, że wywóz z Petersburga w roku 1858 stanowił 2,3 wywozu ze wszystkich portów nadbałtyckich. Obecnie eksport ten wynosi zaledwie 1/3».

Przyczynę takiego upadku ekonomicznego «Swiet» widzi w przewadze żywiolu biurokratycznego we wszystkich sprawach, dotyczących stolicy.

«Dlatego też — czytamy dalej — w każdym najmniejszym nawet miasteczku mieszkańcy miejscowi lepiej pojmują interesy swego miasta, niż petersburżczanie. Petersburg można całkiem zburzyć i nikt nie będzie się temu sprzeciwiał».

Czy istotnie w innych miastach Rosji żywiol biurokratyczny mniejszą ma przewagę, niż w Petersburgu? Pytanie, na które «Swiet» powinienby może odpowiedzieć.

«Sudieb. Gazeta» omawia rezultat narad niedawno zamkniętej komisji rabinów:

«Tak więc komisja — pisze to pismo — uznała za niemożliwe zaprowadzenie jakichkolwiek zmian w prawach małżeńskich żydowskich; pozostawiła nawet nietkniętym niedorzeczny i zabobonny obrzęd «Chalica». Nie zdobyła się ona na dopuszczenie jakichkolwiek reform, lubo niezgodność owych przepisów z duchem czasu i z ogólnopństwowymi prawami dawno już uznana została tak przez rząd, jak i przez samą inteligencję żydowską, co niejednokrotnie zaznaczyła i żydowska prasa... Więcej także niż dziwnem jest domaganie się komisji, aby urzędowi rabinom ustąpili miejsca wszelkim niekom, fanatykom i samozwańczym rabinom. Znaczyłoby to odsunąć na drugi plan instytut rabinów i na pierwszym miejscu postawić różnych fanatyków, ignorantów, których działalność rząd zawsze uważał za szkodliwą».

Z powodu tych uwag sądowego organu, pisze organ żydów ruskich «Woschod»:

«W wywodach «Sud. Gazety» wiele jest prawdy. Nasi przewodnicy duchowni pozostają wstecz za duchem czasu, wstecz co najmniej o sto lat. Dostyc przeczytać deklarację rabinów francuzkich, włoskich i innych krajów, którzy należeli do składu wielkiego synhedjonu w roku 1808, aby o tem się przekonać... Ostatni paragraf tej deklaracji głosi: «Każdy izraelita, uznany za obywatela kraju, obowiązany jest poddawać się ściśle prawom swego kraju i działalność swoją czynić zgodną z obyczajami i porządkami, w kraju tym zaprowadzonymi».

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 12 maja.

[Nasi nieletni koncertanci].

△ Prócz Paderewskiego, o którym wszyscy wiemy wszystko, wystąpiło na estra-

dzie dwoje warszawskich dzieci w bieżącym sezonie, Bronisł Huberman i Józef Hofmann. Pierwszy ósmo- czy dziewięcioletni młody człowiek, syn warszawskiego adwokata, skrzypek, syn warszawskiego adwokata, debiutował, poprzedzony sławą przedniejszych miast europejskich. Aczkolwiek żyjemy w epoce cudownych dzieci i ukazanie się nowego cuda przy fortepianie lub ze skrzypcami niewielki już wzbudza interes, organ muzyczny tutejszy potwierdza zupełnie sąd paryzkich krytyków i widzi w sympatycznym chłopczyku «więcej jak nadzwyczajne zdolności — geniusz». Prasa cała zgodnie przyznaje uczniowi Joachima ciepło intonacji, wielką poetyczną intensywność, fenomenalną inteligencję, a nawet własną indywidualność artystyczną i kompozytorskie zrozumienie harmonii i melodii. Repertuar ma on nadzwyczajnie bogaty, a wykonuje go ze spokojem i namaszczeniem. Z opinii znawców wróżyć można warszawskiemu Paganiniemu jak najświetniejszą przyszłość. W ciągu sezonu przyjmie on udział w kilku pierwszorzędnym koncertach, niemniej w koncercie pani Leontyny de Broc Drewnickiej.

Józef Hofmann, uznany przez obie półkule i mistrza swego Rubinsteina za najcudowniejszego z cudownych dzieci, przestał być dzieckiem — ma lat 17 — lecz pozostał cudownym. Po siedmiu latach gorliwych studiów w Berlinie i Dreźnie, wystąpił znowu w St-James Hall przed liczną i dobrze dlań uprzedzoną publicznością, która go bynajmniej nie zapomniała. Gra jego, a nawet ruchy przypominają żywo twórcę «Nerona». Posiada on nadzwyczajnie piękne uderzenie, zdradzające artystyczną i poetyczną duszę i wywierające wielkie wrażenie pomiędzy słuchaczami. Opanowuje wszystkie odcienie dynamicznej ekspresji, od najdelikatniejszego *pianissimo* aż do *fortissimo*. Doznał przyjęcia bardzo serdecznego. Oklaskiwano rześście wykonanie całego programu, a zwłaszcza dzieł Rubinsteina i Szopena. Naturalnie, «szczególną» wracają uwagę własne jego «Warjacje», których fantazja i świetne wykonanie działają magicznie. Krytyka unosi się nad nimi i uznaje niemal za arcydzieło. Słowem, można powiedzieć śmiało, że J. H. zajął pomiędzy wirtuzami jedno z najwybitniejszych miejsc.

Ziomek.

Berlin, 12 maja.

[Centrum. Hr. Preysing i Koło polskie].

△ Już za życia Windthorsta, tem więcej po jego śmierci, a osieroceniu centrum, powtarzają się co chwila pogłoski, że stronnictwo to się rozpada na «pański» i «demokratyczny» odłam. Dotąd pogłoski te się nie sprawdziły, a raczej bywały tylko wyrazem życzeń tych, którzy pragną, żeby potężne stronnictwo katolickie, występujące najeźściej w zwartym szeregu, uległo rozbięciu. Ale teraz zaczyna rzeczywiście i ta frakcja, tak dotąd spoistej, grozić rozkładem, jeżeli nie bliższe co do czasu, to niemiuniknione z czasem, na przykład przy wyborach przyszłych. W centrum parlamentu zasiada 30 członków z Bawarii, a ci coraz więcej okazują niezadowolenia ze stanowiska, jakie pruscy prowadzą w centrum zajmują. Potrosze w tem niezadowoleniu jest i bawarskiego patriotyzmu partykularystycznego, dosyć, że okazują się chęci stworzenia nowego stronnictwa niezależnego, południowo-niemiecko-katolickiego, któreby wedle własnego mniemania albo się łączyło z ogólnym centrum katolickim, albo stawało na odrębnym stanowisku. Na czele ruchu tego stanął bawarski hr. Preysing, a jego agitacja już dlatego się powieść może, że w Bawarii niecierpią prusaków, a zatem i pruscy prowadzą w centrum nie znajdują sympatii.

Wspominam o tym ruchu dlatego, że hr. Preysing w mowie, którą z powodu swojej agitacji powiedział w Monachjum, kiedy mu zarzucano, że drobny odłam bawarskiego centrum nie miałby znaczenia, powołał się na wielkie znaczenie 18 Polaków w par-

lamencie. «Fraenkischer Courier, wychodzący w Norymberdze, referując o tej enuncjacji hr. Preysinga, dodaje od siebie: «To prawda, że Polacy zdobyli sobie w parlamencie wielkie znaczenie, ale hr. Preysing zapomina, że Polacy zawsze są na stanowisku, a zacnych 30 Bawarów wszędzie indziej szukać można, tylko nie w parlamencie».

Spotkał nas tedy komplement podwójny, tak ze strony hr. Preysinga, jak i komentującego jego mowę pisma norymberskiego. Drugi jednak potrosze niezasłużenie, bo tak samo jak Bawarowie, tak i nasi deputowani w parlamencie najchętniej unikają drogiego pobytu w Berlinie, a właśnie ostatnia walka we frakcji polskiej, zakończona złożeniem mandatu przez posła Kościelskiego, była właśnie skutkiem nieobecności członków naszej reprezentacji, z której to okoliczności przeciwnicy p. K. nie omieszkali korzystać.

Co do pierwszego komplementu, możemy go jednak z dobrym sumieniem przyjąć, tem więcej, że właśnie i w Kole p. Leon Czarliński, a za nim w kraju zięc jego, p. mecenas Moszyński, i organ ich «Goniec Wielkopolski», ciągle dowodzą, że Polacy stracili szacunek i narazili się na nienawiść «niemieckiego narodu» przez swą politykę ugodową. Śmieszny to jest zaiste zarzut, a jeszcze śmieszniejszą chęć zdobycia «miłości» narodu niemieckiego za pomocą szowinistycznej polityki polskiej, za której pomocą popelnialiśmy przez tyle czasów dobrowolne samobójstwo.

Nie jest to zaiste wytrawna polityka, która goni za «miłością», a obawia się «nienawiści» przeciwników. Uczucia te są zupełnie obojętne dla polityki, gdzie chodzi tylko o to, czy się z nami liczą lub nie. Dawniej, póki kwitła polityka szowinistyczna, prawiono szumne mowy i stawiano wnioski, o których wszyscy wiedzieliśmy, że zostaną z góry odrzucone, nikt się z nimi nie liczył, nienawidzono nas tak samo jak dziś, ale pomiatano nami wzgardliwie. Dziś nienawidzą nas jeszcze więcej, ale się z nami liczą, a nawet zazdroszczą nam stanowiska, jakie sobie zdobyć potrafiliśmy jedynie racjonalną polityką ugodową.

Ale, jak wiadomo, zdobycy naszych, choć w gruncie małych, już i tak nam zawiele. Odkryty szacunek, pozyskany chleb polityczny bodzie nas, bo praca około niego nie pozwala na prawienie czczych frazesów, przynoszących popularność u mas, a zniewała do myślnego działania. A najważniejsza część naszych polityków jak ognia boi się myślenia, logiki i rzeczywistej pracy politycznej.

Krzysztof.

Poznań, 14 maja.

[Polityka i wybory. Wystawa w Poznaniu. Wynalazek. Wystawa lwowska. Fabryka higieniczna. Nowy fizyk. Wodolecznica].

△ Być może, że lepiej jestem poinformowany od berlińskiego kolegi, dlatego służyć chętnie kilku szkicami, charakteryzującymi panujący u nas chaos polityczny. Niech nikt nie biał nad tem, że zaczynamy wybierać do Koła mężów, którzy się w polityce ani «odznaczili», ani nawet nie zaznaczyli». Będzie tego więcej wkrótce, bo zazdrość i niechęć prą ku temu wszelkimi środkami możliwymi, żeby wszystkich ludzi kompetentnych do pracy politycznej zniechęcić! Mile te właściwości nasze już niejednego zjadły, teraz świeżo odsunęły od pracy byłego posła kujawskiego, a bardzo jest widocznym już, na kogo obecnie parol zagięty. Póki praca polityczna u nas była bezowocną i ograniczała się na popisowości, chępciono się solidarnością, ale skoro tylko praca ta z niesłychanym mozołem przeszła na pole praktyczne, powstał wielostronny kłopot, żeby się jakakolwiek zdobyć nie odznaczyć A., skoro to samo mógłby zrobić B. Emulacja nie byłaby złą rzeczą, gdyby się nie zasadzała na przekorność zarozumiałej i śmiertelnej, a zarazem dziecinnej nienawiści, a prócz tego na

nieczem więcej. Im kto mniej kompetentny w sprawach politycznych, tem więcej się czuje powołanym do podejmowania roli, do której nie dorósł. Kto rzeczywiście coś potrafi, czemś się odznaczył lub zaznaczył, niech się chowa w mysią dziurę, zastąpi go inni, od fantazji, od przypadku «powołani». W społeczeństwie chorem na manję wielkości inaczej być nie może.

Ztąd jeszcze nie wynika, żeby wybór, jaki się w dniu 16 b. m. dokonał w Kujawach, był absolutnie złym. Prawda, że nowy kandydat, dr. Krzemiński, jest kartą zupełnie niezapisaną, ale powszechnie sądzą, że to materiał zupełnie dobry, z którego się z czasem będzie mogło coś wyrobić. Ale skoro się miało siłę wyrobioną, zadziwiać musi taka predylekcja do siły początkującej, zupełnie surowej, a dalekiej bardzo od wszelkich stosunków, w polityce niedorzecznie potrzebnych, jeżeli chodzi o rezultaty, nie o popisy.

Tem gorzej zaś, że ogromna większość wyborców ani marzyła o oddaniu mandatu w takie ręce niewypróbowane. To też w całym Kujawach panuje powszechne oburzenie na komitet centralny wyborczy, że się ulął kilku krzykaczy pokonanych i zaprzagnął ich skokietować pogwałceniem woli wyborców na zasadzie fałszywych protokółów. Świadomi twierdzą, że w Komitecie centralnym przodujący działacz tak nakreślał sprawę, żeby zaskarbić sobie opinie najsłabszych. Tyle w tem tylko było «intrygi», więcej jednak słabości i nieporadności, która sobie nie umiała zdać sprawy z rzeczywistego położenia rzeczy. Stało się, dla krótkości czasu nikt już tego odmieniać nie chce, ale wywrócony na nice *utilitaryzm* polityków «zasadniczych» ciężko się pomści w przyszłości. Nauczony tym przykładem warcholstwo, tem czelniej wszędzie grozić będzie secesją, licząc na słabe nerwy naszych wysokich rad.

Znosi się u nas na nowy eksperyment polsko-niemieckiej, wspólnej pracy. W roku przyszłym ma się odbyć w Poznaniu wystawa rolniczo-przemysłowa pod protektorem samego nacelnego prezesa Wilamowitza. Skoro tylko zamiar ten powstał, uwydatniły się odrazu polityczne przeciwieństwa. Polacy odeszli się ze słusznym postulatami równouprawnienia, a szowinizm niemiecki zakwaszył się na widok, że ze strony miarodawczej równouprawnieniu okazują przychylność. A właśnie się to dzieje w chwili, kiedy agrariusze niemieccy u nas stanęli w zwartym szeregu przeciwko równouprawnieniu w sprawie izb rolniczych. Próbowano ze strony niemieckiej rozbić projekt poznańskiej wystawy urządzeniem secesyjnej wystawy niemieckiej w Bydgoszczy, ale projekt ten upada pod przewagą poznańskiego protektoratu. Do poznańskiego komitetu wystawowego powołano co znaczniejszych przemysłowców polskich, a teraz powodzenie wystawy zależeć będzie od udziału lub odmowy obydwóch centralnych towarzystw gospodarczych, polskiego i niemieckiego. O ile słychać, zarząd centralnego Towarzystwa polskiego, wobec zapewnionego równouprawnienia, zajął w zasadzie przychylnie dla wystawy stanowisko. Zapewne w tym duchu oświadcza się też towarzystwa filjalne.

Niechże się czytelnicy «Kraju» w okolicach, gdzie kwitnie uprawa buraków cukrowych, dowiedzą, że dr. Leon Mieczkowski, właściciel w. Kołudy na Kujawach pruskich, wynalazł przyrząd, regulujący w sposób bardzo prosty równość zagłębienia siewu buraczanego w ziemię. Zwykle drylowniki regulują dokładnie tylko odległość rzędów od siebie, ale pod względem zagłębienia siewu są niepewne, umieszczają siew albo za płytko, albo za głęboko, a za tem idzie, że buraki nierówno wachodzą i nierówno się rozwijają. Przyrząd d-ra Mieczkowskiego, który przyrządzić można do każdego drylownika, niedostatkiem tym zaradza najzupełniej. Wyroben przyrządu tego, zapisanego do patentu, zajmie się tujejsza fabryka H. Cegielskiego. Otrzyma

on, od kształtu saneczkowatego, nazwę: «saneczki Cerery».

Na wystawę lwowską wysłano ztąd dużo obrazów z galerji muzeum imienia Mielżyńskich, sporo bardzo kunsztownych robót kobiecych i przednie wyroby tkactwa włóścińskiego, jako okaz przemysłu domowego.

Powstała też tu, pod firmą W. Koszutka, fabryka wyrobów higienicznych i toaletowych. Produkty tej fabryki zyskały już wielki rozgłos i eksportowe znaczenie.

Fizykiem na miasto Poznań i powiat poznański zamianowany został były lekarz wojskowy, dr. Paniański. Szowiniści niemieccy w głowę zachodzą, co to znaczy, że z 14 kandydatów wybrano właśnie polaka. Nowy fizyk jest bratem tutejszego lekarza, który urządził u nas zakład wodoleczniczy i z wielkiem powodzeniem leczy swą niezrównaną metodą. Urządzenie zakładu jest wzorowe.

Wojnicz.

Z górnego Szlązka, 12 maja.

[Proces prasowy. Germanizacja. Komitet wyborczy. Czesi. Kulturnik. *Fajnie*. Ks. Wolczyk].

△ Redaktora «Nowin Raciborskich», który niedawno odbył 3-miesięczne więzienie, już znów skazano na 4-miesięczne więzienie. Przeciwno wyrokowi założony zostanie rekurs do sądu rzeszy w Lipsku, ale pewno bezskutecznie. Widać ztąd, że się uwięziono na to pismo, które bardzo zacnie i uczciwie walczy, ale możnaby mu niekiedy zalecić więcej umiarkowania.

Niemiecki profesor K. Weinhold wydał broszurę p. t. «*Die Verbreitung und Herkunft der Deutschen in Schlesien*» (Rozmnożenie i pochodzenie Niemców na Szlązku). Autor wykazuje, że przesadzone są obawy o «spolonizowanie» Szlązka, albowiem niemieczyzna zwolna i nieznacznie, ale stanowczo robi postępy. Głównie jednak do germanizacji przyczynia się usuwanie polskiego nabożeństwa. W przeciagu ostatnich lat stu w ewangelicko-polskich gminach nabożeństwo polskie prawie całkiem usunięte zostało. A mianowicie w Miliczu w r. 1866, w Wierzchowicach w r. 1820, w Oleśnickim w r. 1830, w Trzebnickim w r. 1840, w Olawskim w roku 1866. W Kluczborskiem wprowadzie tylko 31% jest dziś Niemców, nabożeństwo dla ewangelików odprawia się jeszcze po polsku i po niemiecku, ale stopniowo polskie się usuwa ze świadomością władz tak świeckich, jak duchownych. Tak samo się dzieje z katolicko-polskim nabożeństwem. I ono systematycznie się ruguje. W miastach, jak: Gliwice, Opole, Bytom, Raciborz, Tarnowskie Góry, Pszczyzna, Koźle i Królewska Huta odprawiają się dla katolików polskie i niemieckie nabożeństwa, ale widoczną jest tendencja germanizacyjna. W obwodzie wrocławskim liczone w roku 1869 jeszcze 59,000 Polaków-katolików, dziś statystyka urzędowa podaje ich już tylko 55,000. Granica językowa od Namysłowa do Brzegu cofa się zwolna ku granicy wschodniej państwa. Liczba Polaków-katolików na Szlązku od roku 1858 z 613,000 dusz wzrosła po dziś dzień na 935,000, ale wzrost ten zaznacza się tylko na samym pasie pogranicznym, od zachodu zaś niemieczyzna robi powolne ale stałe postępy. Jednakże autor powyżej wymienionej broszury przyznaje, że postęp ten nie jest gwałtownym, a dużo wody w Odrze upłynie, zanim Szlązak ulegnie zupełnej germanizacji.

Walka o nowy komitet wyborczy centrum na Szlązku nie ustaje. Niemiecko-katolickie gazety zachwalają komitet ten jako bezstronny, a raczej parytetyczny, lecz zdaniem ich, składa się on z 4 Niemców i 4 Polaków. Ale gazety polskie twierdzą, że tych niby polskich członków jako Polaków uważać nie mogą, bo nigdzie oni nie oświadczyli, że język polski uważają za język swój ojczysty.

Jedną z gazet naszych opisuje następujące zdarzenie: Pewien duchowny z gór-

nego Szlązka bawił niedawno w Pradze czeskiej. Nie umiejąc po czesku, a zblakawszy się w ciasnych ulicach starego miasta, pytał po niemiecku przechodniów, którzy pójść należy, żeby dostać się na most świętego Jana Napomucena. Wszyscy mu odpowiadali: nie umiem po niemiecku. Nareszcie jeden «zrozumiał» i oświadczył gotowość wyprowadzenia gościa z labiryntu. Szli w prawo i w lewo, a kiedy nareszcie przewodnik pożegnał księdza, wskazując, że teraz już wprost dojdzie do celu, pokazało się następnie, że podstępny husyta wyprowadził go w całkiem przeciwną stronę. Opis ten robi tu na czytelnikach wielkie wrażenie, choć nikt nie pochwała postępcu czecha.

Za to prawdziwe oburzenie wywołuje opis następującego zajścia z Nissy. We wsi Neuland ujeżdżał młody kulturnik konia, a gdy dzieci, przyglądające się harcom, nie ustępowały z drogi, strzelił do nich z teszyngu i dwoje ciężko zranił. Otóż stosunki szląskie.

Wiadoma to rzecz, że język polski na górnym Szlązku zawiera dużo naleciałości niemieckich. Żaden z tych wyrazów naleciałych nie jest tak nienawistny, jak wyraz *fajnie!* Albowiem wielu mamy górnoślązaków polskiego pochodzenia, którym się zdaje, że wszystko, co niemieckie, to lepsze, a mianowicie język i obyczaj niemiecki przekładają nad swojski i chępią się, że to jest *fajniej* (z niemieckiego *fein, feiner*). Ci fajniści górnoślązacy to sami renegaci, którzy lgną do wszystkiego, co niemieckie, a naturalnie, że ich w tem mniemaniu fajności germanizatorowie utwierdzają. Doszło to tego, że wielu uważa za *fajną*, żeby ich dzieci po niemiecku się spowiadały.

Z psłów naszych duchownych odznaczył się niedawno w sejmie pruskim ks. Wolczyk z Pszowa. Odezwał on się w te słowa: «Na posiedzeniu sejmku z d. 6 marca r. b. oświadczył pan minister, że rozporządził, aby w szkołach naszych uczono śpiewać polskie i morawskie pieśni kościelne. Tymczasem minęło już 6 tygodni, a u nas ani słyhu niema o tem rozporządzeniu. Nigdzie go też nie wykonano, wszystko się więc znowu skończyło na przyrzeczeniu. Nauczyciele bowiem twierdzą, że dotychczas nie otrzymali jeszcze odnośnych rozkazów. Nawet to drobne ustępstwo napotyka oczywiście na opór władz niższych. Prosiłbym zatem p. ministra, ażeby przeciwko tym niższym władzom, jeżeli zawinily, wystąpił energicznie. W szkołach naszych wogóle wygląda bardzo smutnie. Przekonałem się sam, że mało jest takich dzieci, które się w szkole dzisiejszej pisać i czytać nauczyły. Jestem gotów przedłożyć sejmowi z mego obwodu spis tych, którzy w szkole niczego się nie nauczyli, bo małej uzdolnione dzieci bez nauki w języku swojskim niczego się nauczyć nie mogą».

Ludność nasza z uznaniem powtarza sobie to przemówienie ks. Wolczyka.

Modest.

Wiedeń, 9 maja.

[Niec o regulacji waluty. Środki p. Plenera. Opozycja przeciwko takowemu. Plener w Kole polskiem. Wniosek uzupełniający p. Abrahamowicza. Sprawa szlązka w Kole. Cofanie się Koła. Gimnazjum w Cieszynie. «Biblioteka Polska». Ś. p. Helena Wysłobocka].

△ W ostatnich czasach wszczęto w parlamencie walkę o regulację waluty, a raczej o środki przygotowawcze, jako to: wycofanie z obiegu 200 mil. guldenów papierowych i 90 mil. t. zw. asygnat salinowych, oraz oddanie zapasów złota, jakie skarbu państwa posiada, bankowi austro-węgierskiemu. Niewiadomo jeszcze, czy środki te osłagną cel upragniony, gdy tymczasem podnoszenie gwałtowne wartości guldena papierowego zagraża całemu wywozowi austrjackiemu. Minister skarbu

wniósł trzy ustawy walutowe, ponieważ jednak opinia szerokich kół ludności jest przeciwną tym zarządzeniom, szczególnie ze względu na spodziewane podniesienie stopy procentowej banku, przeto stanowisko ministra stało się bardzo trudnym nawet wobec większości parlamentarnej. Jedną tylko lewicą stanęła bezwarunkowo po jego stronie; część klubu zachowawców będzie głosować w izbie przeciwko ustawom walutowym, a w Kole polskiem także utworzyła się silna opozycja w tym samym kierunku. Na jednym z posiedzeń Koła sam minister skarbu Plener dawał wyjaśnienia, opozycję zaś prowadzili pp.: hr. Piniński, Eug. Abrahamowicz, Krański, ks. Kopyciński i dr. Kozłowski. Ostatecznie minister poniósł o tyle porażkę, że większość Koła zgodziła się głosować w izbie za projektami rządowemi, pod warunkiem przyjęcia przez rząd poprawki p. Daw. Abrahamowicza, która polega na tem, aby termin wycofania 200 mil. guld. papierowych był w razie potrzeby przeniesiony z końca r. 1895 na koniec r. 1896. Jest to tylko wniosek formalnie opozycyjny, w istocie rzeczy jednak żadnej konkretnej doniosłości nie posiadający. Dlatego obydwaj ministrowie skarbu zgodzili się bez żadnej trudności na tę poprawkę, którą przyjmą przez grzeczność.

W sprawie szląskiej wystąpił obecnie ks. Kopyciński, zniewolono go jednak do oddania swego wniosku do komisji parlamentarnej, która po rozpatrzeniu ma wystąpić w Kole z odpowiednimi propozycjami. Kto zna stosunki, panujące w Kole, wie o tem, iż podobne traktowanie wniosku równa się co najmniej jego odroczeniu. Smutno przedstawia się sprawa szlązka w Kole polskiem: polityczne względy i względziki przeszkadzają do zabezpieczenia przez ustawy państwowe poręczonego równouprawnienia narodowego polskiej, względnie *słowiańskiej* ludności na Szlązku.

Tymczasem ludzie dobrej woli zabierają się w cichości, ale z energją do utworzenia prywatnego polskiego gimnazjum niższego w Cieszynie. Jeden z dobrodziejów Szlązka, mieszkający w Rosji, obiecał na ten cel dać 10,000 rubli, resztę funduszu około 50,000 zlr. posiada Macierz szkolna. Prywatne to gimnazjum z czasem może rząd przyjmie na koszt państwa, a spodziewać się należy, iż obecny minister wyzna i oświaty nie będzie się temu sprzeciwiał. Gdyby sejm galicyjski uchwalił kilka tysięcy rocznie na ten cel, wówczas byłby polskiego gimnazjum w Cieszynie byłby zapewniony.

Na ostatniem walnem zgromadzeniu tutejszego polskiego stowarzyszenia «Biblioteka polska», wybrano prezesem byłego ministra dla Galicji, barona Florjana Ziemiakowskiego. Poprzednikiem jego był ks. Jerzy Czartoryski, który bardzo gorliwie zajmował się sprawami stowarzyszenia, w szczególności zaś szkółką polską, utrzymywaną przez «Bibliotekę». Nowy prezes oświadczył w mowie swej inauguracyjnej, iż za główne zadanie stowarzyszenia uważa nauczanie języka ojczystego dzieci polskich, które często skazane są bezwzględnie na zniemczenie.

W tym miesiącu zmarła tu polska artystka-malarka, panna Helena Wysłobocka, znana w tutejszym świecie artystycznym pod pseudonimem Emila Helona. Obrazy jej rodzajowe, szczególnie sceny z życia dzieci, jako też portrety podobały się bardzo na wystawach dorocznych w «Kunstvereine» i «Künstlerhausie».

Marius.

Kraków, 7 maja.

[Posiedzenie akademji].

△ Doroczne publiczne posiedzenie akademji umiejętności odbyło się dnia 5 maja. Pierwszy raz, zdaje się, od czasu jej założenia brakowało na tem posiedzeniu jej prezesa, ale złe wiadomości o stanie zdrowia

hr. Jana Tarnowskiego, byłego marszałka Galicji, kazaly hr. Stanisławowi podać do loża chorego brata. Zastępstwo na urodziny prezesa akademii przypadło wudziaczystości prezesa akademii przypadło wudziaczystości prezesa akademii...

Posiedzenie zagaił, jak w dwóch latach poprzednich, zastępca protektora akademii, arcyksięcia Karola-Ludwika, JE. dr. Dunajewski. W przemówieniu swoim położył nacisk na przygotowawcze prace do wydawnictwa słownika języka staropolskiego. «Będzie to wielką zasługą akademii—mówił JE.—zapoznać dzisiejszą generację z zaponianymi już skarbami naszego języka i oczyścić mowę ojczystą od wyrazów nagłe i wskutek chwilowej potrzeby sztucznie a nieorganicznie tworzonych».

Mówca zwrócił dalej uwagę na ogólne zajęcia, jakie powinny obudzić wyciągi z aktów kapitulnych, ułatwiające głębsze poznanie wewnętrznych stosunków Polski w XV wieku. Do zewnętrznych znowu stosunków z tego czasu przynosi cenny materiał «*Codex epistolaris saeculi XV*». Wogóle akademija gorliwą pracą i poświęceniem zarządu spełnia swoje szczytne zadanie twierdzą, przechowującej skarby języka i dziejów. Jest ona pochodnią, rozświecającą przeszłość, a teraźniejszości wśród rozterek chwili wskazującą jedyną skuteczną drogę poważnej pracy, miary i prawdy.

Po tem krótkim zagajeniu posiedzenia przez zastępcę protektora, zabrał głos dr. Zoll. Rozpoczął od podziękowania JE. za słowa wysokiego uznania. Zaznaczył, iż przybywa prac coraz więcej, ztąd też ruch wydawniczy spowodował nawet przekroczenia w niektórych rubrykach, a więc i wstrzymanie kilku ważnych publikacji. Dla zwiększonych wydatków znajdują się jednak źródła większych dochodów. Już sejm podwyższył w roku bieżącym subwencję roczną do 30,000 złr., a spodziewać się należy, iż starania zarządu, aby podwyższono dotację z funduszy państwowych, doznają poparcia ministra oświaty i delegacji galicyjskiej w radzie państwa. Lubo coroczne sprawozdania dają dostateczny obraz działalności akademii, to przecież zarząd jej postanowił na wystawie krajowej zdać rachunek z tej działalności w obrazowym, każdemu przystępnym zestawieniu. Następnie dr. Zoll wspomniął o staraniach zarządu akademii w celu przyspieszenia ustawy, tyczącej się utworzenia ordynacji ks. Czartoryskich; instytucja ta utrwalił byt cennego muzeum i biblioteki, które cenne materiały złożyły się na kilka znakomitych publikacji akademii. Dzięki protektorowi, arcyksięciu Karolowi-Ludwikowi, ministerstwo sprawiedliwości posunęło tę sprawę naprzód, wnosząc projekt ustawy do izby panów. Dług wdzięczności akademii względem jej założyciela i protektora zwiększył się nowym zobowiązaniem, a każde z nich zdzierzga silniej węzeł, łączący kraj z osobą monarchy. Ostatnie słowa p. wice-prezesa były zapewnieniem dalszego gorliwego spełniania wysokich zadań przez akademję, co społeczeństwu przynosi uznanie w świecie cywilizowanym i jest zarazem najpiękniejszym holdem wdzięczności dla założyciela.

Następnie sekretarz jeneralny, dr. Stanisław Smolka, odczytał listę nowych członków akademii. Na członka czynnego powołano jedynie d-ra Bolesława Ulanowskiego. Członkami-korespondentami zostali: na wydziale historyczno-filozoficznym Aleksander Jabłonowski i Aleksander Rembowski, obaj z Warszawy; na wydziale filologicznym dr. Jan Bystron i z Krakowa, dr. Alwin Schulz, prof. uniwersytetu w Pragi, dr. Stanisław Tomkowicz, konserwator z Krakowa; na wydziale matematyczno-przyrodniczym dr. Ernest Bandrowski w Krakowie, dr. Tadeusz Browicz, prof. uniwersytetu w Krakowie, prof. Władysław Kulczyński w Krakowie, prof. Jan Ptaszycki w Pe-

tersburgu, prof. Julian Sochocki w Petersburgu i dr. Hugo Zapalowicz, sędzia (audytor) wojskowy w Wiedniu. Następnie dr. Smolka przystąpił do odczytania sprawozdania, poprzedzając je serdecznym wspomnieniem pamięci zmarłych członków: Augusta Cieszkowskiego, Józefa Lepkowskiego i Ryszarda Roepella. Ze sprawozdania, którego część, będącą spisem prac naukowych, rozdano w drukowanej odbitce, dowiadujemy się, iż w roku ubiegłym wydała akademija 21 nowych tomów, nie licząc publikacji sprawozdawczych. Pod prasą znajduje się nowych 19 tomów. Obszerniejszy ustęp poświęcony jest działalności stacji naukowej w Paryżu, będącej dalszym ciągiem istniejącego tam poprzednio Towarzystwa historyczno-literackiego.

K. B.

Kraków, 12 maja.

[Cech rzeźników. Polemiki. Ordynacja ks. Czartoryskich. Ś.p. Jan hr. Tarnowski. Miscellanea].

△ Pozwolą czytelnicy, że ich zaprowadzę do cechu rzeźnickiego. Czynie to przekonany, iż obowiązkiem korespondenta jest nie tylko notować dzieje dni bieżących, ale zwracać uwagę na pewne osobliwości miasta. A cech rzeźnicki w Krakowie jest nią niezaprzeczenie. Jakiej ta jedna z najstarszych mieszczańskich instytucyj zażywa powagi, dość wspomnieć, że odwiedzają ją takie osobistości, jak JE. Dunajewski i namiestnik Badeni. Dawniejsi prezydenci Zyblikiewicz i Weigel, a zwłaszcza ten pierwszy, utrzymywali zawsze kontakt z cechem rzeźnickim. Na uroczystych jego zebraniach, oprócz wymienionych, mogłeś spotkać najwybitniejsze osobistości w mieście, jako to: Artura i Andrzeja Potockich, posłów Chrzanowskiego i Sokolowskiego, hr. Wodzickiego, Romanowicza. Ten ostatni dużo cechowi zawdzięczał w czasie ubiegania się o wpływ wśród ludności krakowskiej. Również duchowieństwo i dziennikarze bywają stałymi gośćmi cechu.

To wyjątkowe stanowisko nadała cechowi rzeźnickiemu, równie jak Towarzystwu strzeleckiemu, przedewszystkiem moc tradycji. Kiedy inne cechy porozpadały się, poginęły, «Sławetny cech rzeźników i masarzy na Kotłowie» przetrwał wszelkie burze, chowa starannie dawne przywileje królewskie i rozporządza własnym majątkiem, za dawnych czasów powstałym. Tradycje jego występują zwłaszcza podczas wyzwoleń na czeladników. Obecni odnoszą wrażenie, że znajdują się w XVI lub XVII stuleciu, tak jest przestrzeganiem zachowanie w najdrobniejszych szczegółach wszelkich form przed wiekami przepisanych. Jest to obrazek oryginalny, istna kartka wycięta z powieści obyczajowo-historycznej. Dalszą siłą cechu jest karność, również przypominająca czasy dawne; rozkaz starszego jest nieodwołalny, każdy mu się poddać musi. Oprócz przywilejów, przechowuje cech dawne swe pieczęcie, buławy, miecze i obrzymie dzbany, które występują na uroczystych przyjęciach. Dzięki obecnemu starszemu, p. Armólowiczowi, cech posiada dom własny z wielką salą, jedną z największych w Krakowie. Dom ten został zbudowany «na Kotłowie», na miejscu nadanem rzeźnikom przywilejem Zygmunta-Augusta, potwierdzanym później przez jego następców. To też cech, przez wdzięczność dla swych królewskich dobroczyńców, umieścił świeżo w sali ładne ich portrety, opatrzone tekstem na ramach, a wykonane przez p. Krużewskiego, podług rysunków Matejki. Na parterze domu mieszkają starzy rzeźnicy, nie mogący już na siebie pracować i otrzymujący też kosztem cechu całe utrzymanie. Kilka razy do roku sala napelnia się członkami cechu, ich rodzinami i zaproszonymi gośćmi. Na wieczory takie składają się pouczające odczyty, deklamacje, produkcje muzyczne, a wypowiedane na nich mowy i toasty nie przechodzą często bez wpływu na stosunki miejscowe. Uroczyste zwłasz-

cza są obchodzone różne rocznice i wspólne «święcone». Przypatrując się tej «osobliwości» Krakowa, jaką jest cech rzeźnicki, mimowoli nasuwa się zapytanie, czy nie przez upadek podobnych organizacji, nastąpił zarazem upadek mieszczaństwa, na co się wogóle tak skarżymy. Stowarzyszenia zawodowe, powołane dziś sztucznie do życia przez ustawy państwowe, nie wydają prawie żadnych rezultatów, bo brak im tradycji, łączności i karności. Cechy tak pojęte, jak ten, o którym mowa, mogłyby wiele wpłynąć na rozwiązanie w pewnym kierunku kwestji socjalnej, bo zmniejszyłyby liczbę «niezadowolonych», a silną swą organizacją podniosłyby rzemiosła i rękodzieła.

Sprawa zajęć ulicznych z dnia 31 marca zakończoną została sądownie skazaniem kilkunastu wyrobników i uliczników na więzienie od 3 do 8 miesięcy. Najwyższą karę otrzymał murarz, który wybijał szyby w domu hr. Wodzickiego i mieszkaniu hr. Branickiego. Stróż domu, który popełnił tę samą «zbrodnię gwałtu publicznego» na oknach mieszkania feldmarszałka Stankowicza, przy której to sposobności straciła życie papuga tegoż feldmarszałka, przesiedzi tylko 5 miesięcy. Ta nierównomierność kary tłumaczy się tem, iż do sądzenia tych spraw przeznaczonych było kilka trybunałów, rozmaite więc były zapatrywania sądczych na doniosłość zbrodni. Dodać jeszcze należy, iż kiedy winny śmierci papugi i wybijania szyb był sądzony za «zbrodnię», to ów murarz, co większą karę otrzymał, nie tylko nie miał papugi na sumieniu, ale był oskarżony jedynie o «współwinę w zbrodni». Ta nierównomierność zapatrywań na kwestję «wypadków marcowych» istnieje zresztą nie tylko w sądzie, ale i w prasie, która do dziś dnia uspokoić się nie może i szuka winowajców w różnych sferach i obozach, prowadząc w wielkim stylu poważną polemikę o wybite przez uliczników szyby. *Difficile est humorescam non scribere.*

Inna polemika wre na szpaltach dzienników o wybór bocheński. Oddając jednak *suum cuique*, trzeba zaznaczyć głos ks. Sękowskiego, zwolennika p. Włodka, który dość słuszny czyni zarzut komitetowi centralnemu, iż nie liczył się wcale z opinią wyborców, przez co sam po części jest winien, że zadał cios swojej powadze. Pomimo jednak przyznania pewnej słuszności tym wywodom, pozostanie zawsze nagł fakt, iż większa własność głosowaniem swem stwierdziła, iż wyżej stawia sąsiedzką uprzejmość względem p. Włodka nad wiedzę i zdolności prof. Milewskiego, a co za tem idzie, nad potrzebę społeczeństwa, której wyrazem byłby jego wybór.

Sprawa ordynacji księstwa Czartoryskich uzyskała już sankcję izby panów. Majątek, przeznaczony na jej utworzenie, składa się z dóbr, ocenionych na 882,000 złr., z dwóch domów w Krakowie, wartości 90,000 złr., z papierów wartościowych, nominalnej wartości 850,000 złr., oraz z muzeum ks. Czartoryskich, oszacowanego na 334,000 złr. Nie ulega wątpliwości, iż oszacowanie muzeum jest bardzo niskie, są to bowiem zresztą przedmioty, których ścisła ocena jest wprost niemożliwą. Sama biblioteka, najpiękniejsza w kraju pod względem druków polskich, a licząca 18,000 numerów, ma wartość niezmierną. Któż dalej jest w stanie ocenić dokładnie wspaniałe archiwum pierwszorzędnego znaczenia dla dziejów Polski. Katalog zawiera 2,756 numerów samych obrazów i broni, a ileż innych wspaniałych zabytków sztuki i pamiątek mieści w sobie jeszcze muzeum. Ordynacja ks. Władysława Czartoryskiego ma na celu w pierwszym rzędzie zapewnienie utrzymania i dalszy rozwój zbiorów. Ks. Władysław Czartoryski nie uwzględnił wyłącznie każdorazowej głowy rodziny, lecz zastrzeżę w ustawie ordynacji zaopatrzenie dla wdów i młodszego rodzeństwa każdorazowego ordynata.

Przy wysyłaniu korespondencji dowiaduje się o śmierci hrabiego Jana Tarnowskiego, byłego marszałka Galicji. Zanim podam krótki jego życiorys, wspomnę tymczasem, iż zmarły położył wielkie zasługi jako marzałek i prezes Towarzystwa rolniczego. Była to osobistość, ciesząca się ogólną sympatją. Pełen prostoty i chęci pracy dla ogólnego dobra, starał się wznieść po nad stronnictwa, łagodzić niesnaski, a nie przyczyniać się do ich rozdmuchiwania. Był skromny, cichy, nie szukał zaszczytów, urząd marszałka przyjął wbrew własnej woli i złożył go, skoro wiedział, że znajdzie godnego siebie następcę. Najlepszym dowodem jego skromności było, że nikt nie podejrzewał go o zdolności oratorskie, a przecież mowa, wypowiedziana przezeń na pogrzebie Mickiewicza, była jedną z najpiękniejszych, jaką w ostatnich czasach w Galicji słyszano. Piękność jej polegała na wielkim uczuciu i wielkiej prostocie. Widać było, że człowiek, co ją wypowiada, nie cierpi frazesów i wszelkiej napażoności.

W teatrze występuje z wielkim powodzeniem aktorka warszawska, Aleksandra Lüdowa. W kościele dominikanów rozrzucono podczas nabożeństwa papierki eksplozujące, które naturalnie narobiły dość strachu. Składki na dom akademicki wynoszą już przeszło 15,000 złr. P. Stanisław Kozmian pomieszcza w «Przeglądzie Polskim» i «Czasie» wyjątki z dzieła osnutego na tle wypadków z przed lat 30.

Średnik.

△ Ameryka. Założona niedawno w Chicago «Liga» nie cieszy się zbyt wielką u rodaków naszych sympatją. Niektóre pisma amerykańskie bardzo krytycznie o jej rządach piszą, a jeden nawet z polsko-amerykańskich rymotwórców wylał swoje żale w formę wierszowaną. Na wstępie autor mówi:

«U źródła,

Gdzie złoto, brylanty, cytryny, daktyle,
Gdzie człowiek, jednostka bez praw do wyższości,
Opiera swą przyszłość na własnej, swej sile—
Powstała myśl wielka, idea wspaniała!...

Tą ideą jest projekt «Ligi», lecz propagatorzy tej idei są, zdaniem autora, tylko «patriotami z profesji». Ich działalność karci on w następującej zwrotce:

«Też oni zamknięte mają serca, oczy,
Gdy widzą rodaka w rozpacz lub nędzę,
Help you self mu prawią, gdy głód wnetras toczy,
Gdy biedak umiera dla braku pieniędzy...
Czyż podłych to boli, gdy ktoś kona z głodu?
Lub sobie w łeb pali i ginie zamłodu?»

Zdaniem autora, należy w cichości tworzyć «Ligę» i postawić na jej czele ludzi «zasłużonych, z doświadczoną głową i chętnych do poświęceń». Tymczasem dzisiejsi twórcy «Ligi»:

«To są chorągiewki na dach postawione,
Zależne od wiatrów, pogody, humoru,
To marjonetki z góry nakreślone,
Błyszące zdalaka i piękne z pozoru...
Lecz zajrzyj do głębi, w serce, na ich dtonie...
Krew w żyłach stępieje i zbladną ci skronie».

△ Ameryka. W Detroit, w Ameryce, przyszło w d. 18 kwietnia do krwawego starcia między robotnikami polskimi, zajętymi przy budowie kanału miejskiego, a komisarzami miejskimi, wskutek czego nastąpiło bezrobocie, a komisarze nowych najęli robotników. Na tych ostatnich strejkujący polacy uderzyli i w krwawym starciu, jakie się ztąd wywiązało, zabito dwóch polaków, a 12 mniej więcej ciężkie odniosło rany. Zabity nazywa się Jan Piłat; drugiego nazwisko nieznanne. Najcięższą ranę odniósł Antoni Pawski, dwukrotnie w brzuch postrzelony i w szczy.

△ Włochy. W Siennie — jak donosi «Kur. Warsz.» — zmarł hr. Filip Bertelli-Algarotti, pułkownik piechoty, ożeniony z polką, hrabianką Zofją Kuczkowską z Galicji, której s. p. matka, znana z wykształcenia i rozumu, była wielką przyjaciółką Adama Mickiewicza. Stan zdrowia księżnej Ludmiły z Holyńskich Falconieri znowu się pogorszył. Lekarze utracili nadzieję uratowania jej; ale silna budowa księżnej i wrodzona energia przedłużają ten stan powolnego konania.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 9 maja.

[Rozgraniczenie narodowe na Szlązku. Druga czeska wszechnica. Spór o nazwy ulic. Miscellaneous].

∞ Poseł polski, dr. Lewicki, żądając odgraniczenia narodowego pomiędzy polską ludnością a niemiecką w Cieszyńskim, zdaje się być mniej obznajomionym z tamtejszymi stosunkami, ponieważ terytorjum niemieckiego tam wcale niema. Mieszkają wprawdzie Niemcy po miastach, a nadto jest jedno tylko niemieckie miasto Bielsko z niemieckimi przedmieściami, ludność atoli wiejska jest wszędzie polską, z wyjątkiem powiatu frydeckiego, zasiedlonego w przeważnej części przez Czechów. Zatem, jeśli o odgraniczeniu narodowym mowa, to raczej należałoby je przeprowadzić pomiędzy polską a czeską ludnością, przez co utrwałyby się stosunki pomiędzy bratnimi plemionami i ustałyby spory o język szkoły ludowej. Podczas ostatniej sesji sejmiku szląckiego stronnictwo niemieckie czyniło polakom pewne ustępstwa narodowe na polu szkolnictwa. Polscy posłowie żądali jednak, żeby stronnictwo niemieckie porozumiało się tak samo z czeskimi posłami sejmowymi względem takichże ustępstw w Opawskim, na co Niemcy zgodzić się nie chcieli. Za takie traktowanie sprawy narodowej na Szlązku, polskim posłom należy się uznanie ze strony całego narodu czeskiego. W polsko-czeskiej solidarności wogóle, a na Szlązku w szczególności leży siła i rękojmia ostatecznego zwycięstwa.

W kołach tutejszej czeskiej wszechnicy objawia się silna agitacja na korzyść utworzenia uniwersytetu czeskiego w Bernie morawskim. Czeska ludność tego kraju razem z Czechami na Szlązku wynosi przeszło 2 miliony. Jeżeli już przed kilku laty uwzględniono takżeż żądania półmilionowej ludności Bukowiny, to tem bardziej Morawja ma prawo domagać się narodowej wszechnicy dla siebie. Pod przewodnictwem rektora, prof. Brafa, studenci czescy radzili w tej sprawie, jednak skrajna frakcja preferowała uchwalenie tak ostrej rezolucji, iż rektor musiał ją uchylić.

Praska rada gminna uchwaliła sporządzenie tablic z nazwami ulic tylko w języku czeskim. Otóż niemieccy właściciele domów postanowili umieścić na swych domach tablice z napisami niemieckimi, na co rada odpowiedziała uchwałą, nakazującą zdjęcie tablic niemieckich.

Wiedeńskie stowarzyszenia czeskie wysyłają w Zielone Świątki osobny «divadelny» pociąg do Pragi. W teatrze narodowym ma być wkrótce wystawiony nowy dramat Mrztyka «Marysza». Minister doktor Madeyski dał małego szcztuka w nos naszym narodowcom niemieckim, zalecając dekorować budynki szkolne z powodu uroczystości wyłącznie tylko barwami czarno-żółtymi (austriackimi), gdyż dotychczas używano niekiedy do dekoracji barw czarno-czerwono-złoty (niemieckich).

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Odrzucenie wniosku o ślubach cywilnych na Węgrzech. Proces rumuński w Klausenburgu. Opinie o tym procesie gazet rumuńskich i węgierskich. Jeszcze jedna mowa Crispiego. Sprawy butgarskie].

W austro-węgierskiej monarchji zanosi się na nowy kryzys ministerjalny; gabinet Wekerle, zdaje się, że będzie musiał podać się do dymisji. Poniósł on bowiem w ostatnich czasach poważną porażkę; wniosek jego o wprowadzeniu do Węgier ślubów cywilnych upadł w izbie magnatów większością 139 głosów przeciw 118. Wogólności prasa europejska nadaje temu

faktowi bardzo doniosłe znaczenie. «Times» utrzymuje, że upadek wniosku o ślubach cywilnych wyłącznie zawdzięczać należy wpływom kurji rzymskiej, i że papież dąży do tego, by w Węgrzech walka kulturalna przybrała bardzo ostry charakter. Watykan mniema podobno, że po upadku gabinetu Wekerle przyjdzie do władzy gabinet klerykalno-konserwatywny, który zerwie zbyt silnie naciągnięte nici, wiążące Austro-Węgry z trójprzymierzem, i będzie działał na korzyść przywrócenia władzy świeckiej papieża.

Czy w istocie w Rzymie noszą się z takimi myślami i marzą o przywróceniu sykstusowego wpływu na świat i bonifacowej przewagi, odgadnąć nie można. To pewna, i inaczej zresztą być nie mogło, że kurja wpływała wiele na upadek wniosku o ślubach cywilnych w izbie magnatów węgierskich. Minister Wekerle jeździł do cesarza Franciszka-Józefa, ale ten, jako wierny syn kościoła i osobistą czią przejęty dla niezwyklej postaci Leona XIII, w kwestji owych nieszczęśliwych ślubów cywilnych unikał podobno wyraźnego wypowiedzenia swej myśli. Obok tej sprawy, która, zdaje się, że zachwieje bytem ministerstwa Wekerle, jest jeszcze inna, która bardzo niekorzystnie na niego wpłynąć może. Mówimy tu o toczącym się obecnie w Klausenburgu procesie rumunów siedmiogrodzkich, oskarżonych o zdradę stanu, z powodu memorjału, podanego w roku zeszłym do cesarza austriackiego, w którym domagali się oni autonomji i oswobodzenia ich od ucisku węgierskiego, oraz z powodu wynikłych z tego źródła demonstracji. Proces ten wywołał prawdziwą burzę we wszystkich umysłach i we wszystkich sercach wołoskich. W całej Rumunji gromadzą się sejmiki i mityngi, na których wybuchają wszystkie namiętności gorącej krwi południowej, wszędzie brzmią wezwania do króla rumuńskiego, by stanął w obronie uciskanych przez Madjarów synów narodu rumuńskiego. W tych dniach odbył się w Bukareszcie olbrzymi taki mityng, na którym zebrało się przeszło 20,000 osób i w słowach pełnych energii niezaprzeczonej, ale zarazem świadczących o wzburzeniu namiętności narodowo-politycznych, potępiano węgierski system rządowy madjaryzacji niemadjarskich narodowości Węgier. Gazety rumuńskie wypowiadają przytem przekonanie, że mityng ten wywrze wpływ moralny na cały świat ucywilizowany i przedstawi we właściwej barwie cały fałsz mniemanego liberalizmu madjarskiego. Są to oczywiście słodkie złudzenia, wszelako wystąpienia te nabierają znaczenia wobec odezwania się urzędowego dziennika rumuńskiego «Tara», który potwierdzając fakt, że proces klausenburski nadzwyczajnie wzburzył umysły, kładzie nacisk na to, że proces ten wytworzy nowy zwrot w narodowych aspiracjach wołoskich, będzie epoką, która obudzi w tych umysłach szersze poglądy, obejmie sobą cały naród rumuński gdziekolwiek on by nie mieszkał i jakiego go nie dzieliły granice państwowe. Oświadczenie to jest bardzo znaczącem, jest ono chmurką na tem spokojnem i cichem niebie europejskiem.

o którym tyle pięknych frazesów w ostatnich czasach wygłaszano. Z drugiej strony, gazety węgierskie, co zresztą jest rzeczą naturalną, wypowiadają się głośno swe oburzenie na «buntujących się rumunów». Podnosząc wysoko zasadę legalności władzy węgierskiej, potępiają śmiałość występowania przeciw królowi węgierskiemu. A przecież, na dowód, że w polityce niema zasad, że brennusowa historia o mieczu silnego, rzuconym na szalę pokonanych, jest zawsze prawdziwą, boleśnie rzeczyciwista, gazety te niedawno hold oddawały Kossuthowi, «bohaterowi narodowemu», który tego samego legalnego króla węgierskiego ogłosił pozbawionym tronu. *Quis tulerit Grachos de seditione querentes!*

Badź co badź, proces klausenburski jest, obok upadku wniosku o ślubach cywilnych, jedną jeszcze przyczyną, że gabinet Wekerlego jest silnie zachwiany. Gazety rządowe madjarskie wprost oskarżają opozycję, że ona potajemnie popiera rumunów i podburza ich do demonstracji przeciw Wekerlego, ażeby przyspieszyć jego upadek. Z drugiej strony wielki świat finansowy węgiersko-austriacki używa wszelkich sił, ażeby gabinet ten utrzymać na nogach. W razie jego upadku plutokracja grozi tak poważnymi kłopotami finansowymi całemu państwu, że kto wie czy powód ten nie zmusi opozycji do pogodzenia się z obecnym stanem rzeczy. Ze nie są to zresztą próżne groźby, świadczy ta okoliczność, że pod zarządem Wekerlego rozwinęło się znowu na Węgrzech i w Austrii tak olbrzymie grynderstwo i, jak każde grynderstwo, oparte na wadliwych podstawach, iż z upadkiem Wekerlego grozi Austro-Węgrom nowy, olbrzymi krach finansowy. Wprawdzie nie pierwszy i nie ostatni to raz Austro-Węgry ulegną takiemu wypadkowi, wszelako krachy finansowe nie należą do rzeczy przyjemnych i zdrowych, by wobec niemiłej tej perspektywy opozycja nie miała poważnie się zastanowić.

Kwestja budżetu wojennego włoskiego, po ośmiu dniowych rozprawach, które wywołały powszechne niezadowolenie i szemranie, została nakoniec zdecydowana. W ostatniej jednak chwili cała sprawa przybrała w parlamencie tak niekorzystny dla projektu kierunek, że Crispi musiał wejść na trybunę i wygłosił nową mowę, która, niemniej jak pierwsza, powszechną na siebie zwróciła uwagę. Widocznie pod wpływem wrażenia, jakie pierwsza jego mowa wywarła zagranicą, a zwłaszcza w Rosji, oraz że izba odczuła to boleśnie, prezes ministrów przybrał ton o wiele spokojniejszy i łagodniejszy. Przedewszystkiem w słowach pełnych szacunku odezwał się o pokojowych zamiarach Rosji, oraz Francji i narodu francuzkiego, i zapewnił, że powodem konieczności dalszych uzbrojeń włoskich nie jest wcale trójprzymierze. «Niewątpliwie jest najlepszą gwarancją niezależności narodowej» — wołał i położył nacisk, że Włochy muszą, choćby kosztem najserdeczniejszej krwi swojej utrzymać obecny, dwunastokorpusowy skład swej armji. Jest ona bowiem niezbędną dla obrony honoru i niezależności kraju. Rząd oznacza budżet wojenny na 264 miljony lirów i obie-

cuje, że nie przekroczy go wcale. Mowa ta wywarła na izbę bardzo przyjazne wrażenie, tak, że budżet został zatwierdzony większością 64 głosów (199 przeciw 135). Zwycięstwo to zawdzięcza Crispi swemu wystąpieniu bardzo rozumnie obmyślanemu i odwołaniu się do patriotyzmu narodowego.

Sprawy bułgarskie nie przestają zajmować świata politycznego Europy. W ostatnich czasach obiegała prawie po wszystkich dziennikach wiadomość, wyglądająca co prawda na anegdotę, że ma wkrótce nastąpić porozumienie się między Rosją i Bułgarią. Pogłosce tej, dziwnej co prawda, zaprzęca stanowczo korespondent petersburski gazety «Polit. Corresp.», twierdząc, że to jest wprost niemożliwym, że brak po temu wszelkich warunków. Bułgaria bowiem przedewszystkiem musiałaby zadośćuczynić wymaganiom ruskim, tylokrotnie głośno wypowiedzianym. Wszelako nie widać tego wcale ani w rządzie, ani w narodzie bułgarskim, by miał skłonność poddać się tym wymaganiom, owszem rzeczy się mają wprost przeciwnie. Przytem ogólne położenie Europy jest takie, że rząd ruski nie widzi konieczności takiego pogodzenia. Przy usposobieniu pokojowym wszystkich rządów i ludów europejskich, niemożliwym jest, aby Bułgaria stać się mogła punktem wyjścia dla jakichkolwiek komplikacji międzynarodowych. Słowa te, pochodzące, jak się zdaje, ze źródeł dobrze poinformowanych, są najwyraźniejszym zaprzeczeniem pogłosce, powstałej, jak się zdaje, w Austrii.

Niemniej wątpliwą co do swej autentyczności jest inna pogłoska, powtarzana obecnie przez wszystkie dzienniki, jakoby zamierzonym było zawarcie przymierza między Bułgarią i Turcją. Pogłoska ta twierdzi, że projekt taki powziął jeszcze w roku 1867 rewolucjonista bułgarski Rakowski, który proponował, ażeby państwo otomańskie zorganizowało się na wzór Austro-Węgier, jako dualistyczna turecko-bułgarska monarchja. Plan ten dziś znowu został jakoby podniesiony i, wzmacniając niepospolicie siły tureckie, zagrozić może pokojowi europejskiemu. Czy w istocie projekt taki istnieje, trudno dziś odgadnąć; w każdym razie wywołał on żywe oburzenie w prasie ruskiej, która wprost zarzuca bułgarom, że żywiąc takie zamiary, łącząc się z wiekowym i mahometanśkim wrogiem, zdradzają ideę chrześcijańską, kłam zadają swej przeszłości, kulturę i cywilizację europejską pod wpływ barbarzyństwa wschodniego. Ze oczywiście te frazesy w części prawdziwe, a w części przesadzone, nie wpłyną na zmianę dążeń bułgarskich, jeżeli takie w rzeczy samej istnieją, mówić zdaje się nie potrzeba. Ludy mają swoją odrębną logikę i historia ma ją także, a logiki tej jak wód wezbranych nie powstrzyma i kierunku ich nie zmieni. Czyżby o tem nie wiedziały wspomniane dzienniki?

Sigma.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Na wystawie fotograficznej w Petersburgu powszechną na siebie zwraca uwagę szereg fotografii t. z. momentalnych, zdjętych z osób chorych umysłowo. Jest

to bardzo interesujące album pod względem psychologicznym, gdyż daje badaczom możność badania mimiki osób dotkniętych tą chorobą. Tego rodzaju fotografii jest kilka i każda osoba ma swe specjalne album. Współcześnie z dokonywaniem zdjęć fotograficznych z danej osoby, stenografowie spisują słowa chorego lub chorej. Opowiadanie to i fotografia tak są ułożone, że widz, czytając słowa, może współcześnie obserwować wyrażenie odbijające się na twarzy mówiącego. Trudno jest opowiedzieć grę całej fizjognomji i wyraz oczów subjekta, poddanego fotografii. Najciekawszą jest podobizna znanego zabójcy «głowy» miasta Moskwy, Aleksiejewa. Fotografij oraz stenograficznych zapisek z jego opowiadań jest wogóle jedenaste. Dodac tu trzeba, że morderca liczy lat 35 i po raz wtóry znajduje się w szpitalu, poddany obserwacji lekarskiej. Gdy go wezwano — opowiada «Now. Wr.» — do fotografii, gdzie zebrala się znaczna liczba lekarzy, zrazu zmieszal się nieco, ale powoli przyszedł do siebie i na zapytanie, jaki był powód zabójstwa głowy moskiewskiego, odrzekł z oczami na dół spuszczone, że przyczyną tego jego kroku było «bankructwo porządku społecznego i państwowego w całym znaczeniu tego wyrazu. Nie mówilem tego wcale, ciągnął dalej, sędziemu śledczemu, gdyż nie chciałem mu szczegółowo tego objaśniać, ale panom to powiem, zresztą czas jest wyjawić prawdę». Mówił więc «że warunki administracyjne i socjalne życia społecznego, zależne są nietylko od ogólnego kierunku tego życia, ale także od kierunku działalności pojedynczych osób urzędowych, które muszą walczyć ze złem społecznym; ten rys zasadniczy życia społecznego jest niejako podstawą życia narodowego». Twierdził, że pomódz temu, zwrócić na to uwagę, jest obowiązkiem każdego człowieka uczciwego; prawil coś o masonach, ale wszystko przedstawiał w sposób mętny i niejasny i zakończył takiem zdaniem: «Takie to przyczyny zmusily mię do położenia raz końca nienormalnym warunkom życia społecznego narodów, w osobie głowy moskiewskiego Aleksiejewa».

> Czasopismo «Vie Contemporaine» pomieszcza ciekawy artykuł generała D., opisujący, w jaki sposób Napoleon I przygotowywał się do bitew. Wybrał zazwyczaj miejsce z rozległym widokiem, opodal rezerwy. Chodząc i rozmawiając ze swem otoczeniem, przyjmował raporty, przesyłał rozkazy, a często bardzo ostre reprimendy; posiłków najczęściej odmawiał, udzielając je tylko tym oddziałom, które potrzebowały ich istotnie. Przygotowania te trwały najczęściej do g. 4 popołudniu. Wówczas to Napoleon dosiadał konia. Wszyscy wiedzieli już, co to znaczy. Wśród wojska rozlegały się okrzyki: «Vive l'Empereur!» — rozbrzmiewając po całym polu bitwy i przejmując poszanowaniem i trwogą nieprzyjaciół. Oczekiwali oni chwili natarcia, nie wiedząc z której strony wielki wódz uderzy. On tymczasem wytrzymał ich w obawie i oczekiwanju przez dziesięć, dwanaście godzin niekiedy, wyczerpując ich fizycznie i moralnie, wlewając we własne wojska przeświadczenie o niechybnym zwycięstwie, a w nieprzyjacielskie pewność porażki. Napoleon zwyciężał niekiedy dzięki tylko przytomności umysłu, a raz nawet dzięki zręcznemu kłamstwu. W bitwie pod Lonpato (d. 4 sierpnia 1796 r.) grunt był faliasty, wojska rozprozone. Napoleon ze słabą eskortą wpadł przypadkowo na oddział 4,000 austriaków. Oficer wystąpił naprzód i kazał mu się poddać. «Cóż to! czy nie wiesz do kogo przemawiasz? Jestem naczelnym dowódcą. Całe wojsko postępuje za mną. Idź powiedzied dowódcy waszej kolumny, iż żądam, aby się poddał natychmiast. Jeśli za pięć minut nie złożysz broni, to każę was wszystkich rozstrzelać». Kłamstwo to, wypowiedziane śmiało, odniosło taki sam skutek, jak gdyby istotnie za Napoleonem szły hufce, istniejące tylko w przeobrażonej wyobraźni austriaków.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejszy Pan udzielił raczył d. 30 kwietnia audjencji pożegnalnej opuszczającemu swe stanowisko posłowi serbskiemu, p. *Passiczowi*. Tegoż dnia pan *Passicz* miał również honor pożegnać i Najjaśniejszą Panią.

Miał szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu ambasador ruski w Berlinie, generał-adjutant hr. *Szuwałow*.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Ks. Katarzyna Michalówna, po długiej i ciężkiej chorobie, dnia 30 kwietnia około północy Bogu ducha oddała. Z powodu tego zgonu Dwór Cesarski przywdział trzymiesięczną żałobę ze zwykłymi tejeż podziałami.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

MANIFEST NAJWYŻSZY.

Z BOŻEJ LASKI

MY, ALEKSANDER TRZECI,

cesarz i Samowładca Wszechruski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki etc. etc. etc.

Oznajmiamy wszystkim Naszym wiernym poddanym.

Bogu Wszechmogącemu podobało się wzwąć do siebie najukochańszą Naszą ciotkę stryjeczną, Wielką Księżną Katarzynę Michalównę. Jej Cesarska Wysokość zmarła, po długiej i ciężkiej chorobie, w dniu 30 kwietnia, w 67 roku życia.

Zawiadamiając o tem smutnym zdarzeniu i oplakując utratę najukochańszej ciotki Naszej, której życie poświęcone było dobroczynności i oświacie, My przekonani jesteśmy, że wszyscy Nasi wierni poddani podzielą żal, jakiego doznaje Nasz Dom Cesarski, i połączą swe modlitwy z Naszemi za spokój duszy zmarłej Wielkiej Księżny.

Dan w St.-Petersburgu, dnia 1 maja, w roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset dziewięćdziesiątym czwartym, panowania zaś Naszego czternastym.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

«ALEKSANDER».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W celu wzmocnienia elementu i wpływu *ruskiego w kraju zachodnim*, podniesiono, jak słyszaly «Birz. Wied.», projekt, ażeby osobom, chcącym osiąść w rzeczonym kraju i *nabyć grunty*, wydawana była ze skarbu państwa *pożyczka* w wysokości $\frac{3}{4}$ wartości mającej się nabyć ziemi.

× Między ludnością *żydowską* w okolicach Mińska, jak zapewniają «Nowosti», z każdym dniem niemal wzmaga się prąd *emigracyjny do Afryki* południowej. Przeważnie prąd ten ogarnia klasy rzemieślnicze żydowskie, zachęcane zwykle do wychodźstwa przez emigrantów dawniejszych, którzy krewnym swoim nadsyłają znaczne sumy pieniężne. Z Odessy w d. 29 kwietnia na parowcu włoskim «Bosforo» wyjechało do Argentyny 750 emigrantów z guberni taurydzkiej, przeważnie rolników, których Towarzystwo kolonizacyjne przewozi swoim kosztem.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło uwagę na to, że w ciągu ostatnich lat *właściciele ziemscy* w prowincjach południowych Cesarstwa *sprowadzali* znaczną ilość *robotników* z Galicji, Persji i Turcji. Ponieważ sił roboczych w Rosji nie brakuje, więc, jak zapewnia «Now. Wr.», ministerstwo postanowiło na przyszłość zabraniać sprowadzania z zagranicy robotników w ogólności, z wyjątkiem jednego tylko kraju kaukaskiego, gdzie sprowadzanie takie będzie dozwolone, ale za każdorazowem specjalnem pozwoleniem władz administracyjnych.

× W min. roln. i dóbr państwa. Mianowany: naczelnik triangulacji pogranicza zachodn., jen.-lejt. Zyliński—zarządzającym oddziałem meljoracyj roln. W min. skarbu. Uwolniony: członek ministra skarbu, jen.-lejt. Hahn—od służby.

× Departament obcych wyznań, jak donosi «Now. Wrem.», opracował nową *ustawę o kolatorstwie* (patronacie) w zborach *ewangelicko-augsburskich*.

Mocą tej ustawy kolatorstwo ma być zniesione, a nominacja pastorów nie będzie zależała od wyboru i woli parafji, ale od departamentu obcych wyznań. Kandydatów na posady pastorskie przedstawiać mają departamentowi superintendentowi.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— **Niezwykłe medjum.** W Petersburgu zwraca teraz na siebie powszechną uwagę sfer, oddających się spirytyzmowi, nadzwyczajne medjum w osobie p. Sambora. Pan Sambor pochodzi z kraju południowo-zachodniego, był poprzednio urzędnikiem telegrafu na kolejach, jest człowiekiem średnich lat i w powierzchowności swojej zdradza pewną dobroduszość, całkiem nie licującą z siłą, jaką jego organizm ma w sobie zawierać. Przybył on niedawno z Kijowa i seanse, jakie daje w gronie spirytystów, budzą wśród nich gorący entuzjazm. Doświadczenia te odbywają się zwykle w ciemności; medjum przebierane bywa w specjalnie na ten cel przygotowane suknie. Oprócz tajemniczych objawów światel, podnoszenia sprzętów i t. p., najciekawszą jest lewitacja medjum do znacznej wysokości i w pozycji horyzontalnej. Po seansach medjum zwykle jest nadzwyczajnie znużone.

— **Zgromadzenie adwokatów przysięgłych.** W d. 1 maja w gmachu sądu okręgowego odbyło się zgromadzenie adwokatów przysięgłych. Rozprawy były bardzo ożywione. Na prezesa rady wybrano jednogłośnie W. O. Lustiga, na jego pomocnika p. W. N. Gerarda; na członków: Włodz. Spasowicza, Potiechina, Turczaninowa, Stasowa, Bubnowa, Bol. Olszamowskiego, Suszczyńskiego, Leontjewa I, Makalińskiego i S. Sokolowa.

— **Wybory.** Na zebraniu akcjonariuszów Towarzystwa tramwajów w Petersburgu, wybrano, między innymi, na członka rady p. Konst. Jastrzębskiego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 12 maja.

[Wojna piwna. Jaka broń walczą warszawscy piwowarzy? Przenośne szynki. Woda dla ludzi i woda dla ryb. Nie dzielny popis dzielnych. Towarzystwo gimnastyczne. Na bicyklach do Antwerpji. Sport kołowy w przyszłości].

+ Od pewnego czasu Warszawa jest widownią zawziętej «wojny piwnej». Rozpoczęły ją dzienniki, obrzuciwszy gradem papierowych strzałów sławną korporację piwowarską. Po ludziach od pióra zabrali się do piworobów ludzie od porządku i zdrowia publicznego. Osaczone z dwóch stron piwowarstwo uczulo lęk, i, jak to często bywa wśród załogi obleganej, jęło klócić się i ścierać pomiędzy sobą.

Od kilku miesięcy zatem patrzymy na walki konkurencyjne starych i młodych firm, fabrykujących odwar chmielowy. Nie tyle jednak ciekawą jest sama konkurencja, co formy, w jakich się przejawia. O sporach publicznych w dziennikach nie mówię; bo korzyść z nich mają tylko panowie wydawcy, obok nich jednak praktykują się rzeczy, należące do tak zwanych w żargonie warszawskim «szopek». Więc jedni z konkurentów wysyłają na miasto wozy firmowe, zaprzężone w nadzwyczajne konie, czyniące nadzwyczajny hałas swą nadzwyczajną uprzężą; więc inni na wozach swych umieszczają automaty, przedstawiające drewnianych olbrzymów z kufkami potężnymi w rękę; więc inni jeszcze wymyślają niebywale kształty butelek, nazw i etykiet i t. p.

Piwo zaś wszystkich współzawodniczących firm pozostaje *in statu quo ante*, to znaczy: jak było tak jest—szkaradne.

A jednak człowiek rządzący się zwykłą logiką, powiedziałby konkurentom: «Chcecie zwyciężyć? wyrabiajcie lepszy niż do-

tań towar». Srodek prosty i pewny, do przeprowadzenia wszakże podobno najtrudniejszy, bo—najdroższy. I dlatego z dzisiejszej «walki piwnej» nie wyjdzie dla konsumentów nic dobrego; można się nawet obawiać aby nie wyszło—gorsze...

Tymczasem ów niesmaczny i niezdrowy trunek narzucać się poczyna publiczności nietylko podstępem ale i przemocą. Ukazać się mają wkrótce na mieście przenośne, a raczej przewoźne szynki, mieszczące się na wózkach tego kształtu, jak dzisiejsze wózki z wodą sodową. Z nowości tej trudno się cieszyć—bo jeżeli i przechodnie zaczęną gasić pragnienie fabrykowanym bez chmielu bawarem, nad Warszawą zawiśnie groza powszechnego *delirium*.

Na szczęście, nasza woda wodociągowa poprawiła się o tyle, że już dziś bez obawy używać jej możemy za napój. Zapewniają nas przynajmniej o tem higieniści—którym zaufałyby można ślepo, gdyby nie pewna, dająca do myślenia okoliczność. Oto niedawno w paryskiej akademii medycznej niejaki pan Armand Gautier oświadczył kategorycznie, że «wszelkie filtry, nawet poczytywane za najlepsze, w rzeczywistości nic a nic nie są warte». Co najważniejsza zaś: przeciw temu twierdzeniu nikt z obecnych nie śmiał założyć opozycji. I cóż nō to dr. Polak?

Przy nadchodzącym lecie kwestja wody jest kwestją aktualną—wskutek czego specjalna komisja bada nawet, czy ryby w Wiśle na złą wodę nie narzekają. Badanie to odbywa się przy wylocie głównego kolektora kanałowego około Bielan, oraz w dole rzeki. Studjom sprzyja niski stan wody, który jednak po za członkami komisji nikomu uciechy nie sprawia.

Ale i ta woda bywa niekiedy zanadto «wysoka»—dla wioślarzy naprzykład, którzy ze swej «ośmiowiosłówni» wypadają nagle do Wisły, w stroju bynajmniej dla nurków nieodpowiednim. A zdarzyło się to naszym «dzielnym» w samym dniu otwarcia przystani, wobec lornetującego ich tłumu, przeważnie (jak na złość) z dam złożonego. Mimo zimnej wody, musiało się niefortunnym zuchom gorąco zrobić—ze wstydu.

Zapisane już jest w księgach przeznaczenia, że w każdym ze swych listów potrąć o sport warszawski. Czynie to dziś w celu zaznaczenia, że wykluwa się u nas nowe stowarzyszenie sportowe, a mianowicie: klub gimnastyków. Nic nie mam przeciw tej korporacji, którą nawet poczytuje za użyteczniejszą od wielu innych, zadziwia mnie jednak okoliczność: dlaczego duch stowarzyszenia się w tak jednostronnym przejawia się wciąż kierunku? Cemu naprzykład nie zgola nie słychać o towarzystwach: «miłośników wiedzy», «badaczy przeszłości», «przestrzegaczy dobrego smaku», «wynawców prawdy», «czelcieli ideału» i t. p.?

Sport nietylko wchodzi w drogę nauce i sztuce, ale poczyna wytwarzać niebezpieczną konkurencję—kolejom żelaznym. W tych dniach np. kilku żądnych wrażeń panów, zamiast nabyć bilety kolejowe do Antwerpji, puściło się tam bezpłatnie—na rowerach. Gdy odbędą drogę tę z dobrym skutkiem, przykład ich znajdzie licznych naśladowców, a wówczas koleje przewozić zaczęną wyłącznie starców, niemowląt i kaleki. Nawet damy będą podróżowały na kołowcach, dzięki modzie, która do tego użytku wymyśliła dla nich nader szykowny przyodziewek.

Szczytem zaś «kołowacizny» staną się w przyszłości pielgrzymki welocypedowe na odpust do Częstochowy. Dziś odbywają się one przez pół koleją, przez pół na piechotę. A że nie zbywa im na ochotnikach, przekonał mnie o tem dowodnie onegdaj widok ogromnego tłumu, obozującego na placu przed dworcem wiedeńskim. Tłum ten, z kilku tysięcy osób złożony, dażył na Jasną górę.

Mazur.

Warszawa, 13 maja.

[Parcelacja].

+ Dziesięć lat upłynęło od czasu, kiedy K. Fillipowicz w broszurze «Parcelacja jako program społeczny», projektował założenie banku «regulacyjnego», a dotąd założenie banku parcelacyjnego nie powstało, choć nie tylko bank parcelacyjny nie powstał, lecz ziemianie nie mogli przyjść do jednego zdania, i o ściany posiedzeń sekcji rolnej obijało się pytanie: parcelować, czy nie parcelować? Słyszeliśmy nawet, jak jeden z mówców dowodził, że należy trwać na roli do ostatka, chociażby przyszło w końcu wyjść z torbami.

Niewątpliwie parcelacja jest smutną koniecznością i sprowadza zazwyczaj upadek kultury rolnej; szkodliwość jej wszakże zmniejszyć można, jeśli się ją przeprowadzi z wczesną, częściową, czyli przez odprzedanie skrajów majątku włościanom, a pozostawienie sobie małego, ale wolnego od długów gospodarstwa folwarcznego. Kto tego zawczasu nie uczyni, ten istotnie wyjdzie z torbami.

Taki zaś koniec grozi sporej liczbie właścicieli dóbr w kraju naszym. W samej tylko guberni warszawskiej, podług nieogłoszonego jeszcze sprawozdania delegacji statystycznej, znajduje się 268 majątków, których odłożenie przewyższa szacunek. Ze ten szacunek jest niski, to nie zmienia istoty rzeczy. Dobrze te wołają wielkim głosem o pomoc.

Czy dla nich w czas nadejście, nie wiemy; może jednak nadejść dla tych przynajmniej, które za rok lub dwa ujrzą się w podobnym położeniu. Zaniechawszy czczych dysput, sekcja rolna w dniu 7 b. m. orzekła potrzebę banku likwidacyjnego i odwołała się do zarządu oddziału o utworzenie komisji mieszanej do rozpoznania tej sprawy. Jest ona tem bardziej pilna, że wkrótce ma się dokonać reorganizacja banku włościańskiego, którego działalność w naszym kraju, wobec prawa hipotecznego, okazała się mało skuteczną.

Tą samą kwestją zajmuje się komitet Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zwrócił on właśnie uwagę na potrzebę ułatwienia pomiarów i zakładania ksiąg hipotecznych dla nowych osad, co, po wyczerpaniu funduszy Towarzystwa na konwersję, nie da się osiągnąć bez pomocy nowej lub istniejącej instytucji. Wbrew wnioskowi mniejszości lubelskiej okazuje się pożytecznym, że niektórzy radcowie piastują zarazem urzędy w innych instytucjach.

Wł. K.

Warszawa, 12 maja.

[Majowy *tenore assoluto*. Panna Nicholson wyjechała. Tajemnica powodzenia koncertów w Dolinie. Włoszczyzna w dramacie i komedji. Popis «Lutnia». Kwiaty dla literata. Nowe książki. Nad czem pracuje p. Jeske-Choiński].

+ Słowik poczyna odbierać słuchaczy scenicznym i estradowym śpiewakom. Na koncercie instytutu muzycznego sala była zaledwie w połowie zapelniona. A jednak i cel koncertu należał do sympatycznych (dopomożenie biednym uczniom i uczennicom) i sympatyczni byli wszyscy prawie wykonawcy, z panią Konarską w pierwszym rzędzie.

I panna Nicholson, mimo otaczającej ją legendy indyjsko-amerykańskiej, nie przyciąga na występy swe tłumów. Śpiewa ona zresztą pięknie i z dawnego «amerykanizmu» prawie zupełnie się otrząsnęła. I w «Rigoletto» i w «Mignon» ogólnie się podobała, budząc ciekawość co do występu trzeciego w «Romeo i Julji», który jednak nie nastąpił tak prędko. Śpiewaczka wyjechała do Berlina, Warszawa zaś ujrzy ją z powrotem wówczas dopiero, gdy zawita do niej Jan Reszke, jeden z najświetniejszych dziś kochanków Giulietty.

Największym względnie powodzeniem cieszą się w tej chwili koncerty pana Sonnenfelda w Dolinie szwajcarskiej. Koncerty te

z popularnych stały się symfonicznymi, głównym jednak magnesem dla publiczności jest w nich: świeże powietrze, znośny bufet i miła przechadzka po oddalonych ulicach ogrodu.

«Włoszczyzna» zapanowała zwycięsko na repertuarze komedji i dramatu. Prócz dwuaktowej sztuki p. t. «A Santa Lucia», która w tych dniach iść ma na scenę, Rozmaitości przygotowują komedję z włoskiego p. t. «Trylogja Doriny». Dowóz artykułów francuzkich zmniejszył się, a niemieckich ustał zupełnie. Nie słychać też nic jakoś o Szekspirze—choć go na początku sezonu wielokrotnie zapowiadano.

Teatrowi Nowemu dzieje się wciąż jednakowo, to znaczy: wyśmienie. «Niewierny Tomasz» okazał się dlań sługą wyjątkowo wiernym. Raz po raz «robi kasę», wyręczając się w tem tylko od czasu do czasu «Biedną dziewczyną». Dobrze gospodarowaną scenę obdarzono w nagrodę za gospodarność nową kurtyną.

Mówiąc o konkurencji słowika zapomnieliśmy dodać, że nie ulekała się jej «Lutnia», zawsze pewna gorącego u publiczności przyjęcia. Ostatni jej koncert mógł być wziąć nazwę od jednego z wykonywanych na nim utworów: «Powitanie wiosny». Śpiewano na nim prawie wyłącznie o rzeczach wiosennych. W koncercie przyjmowała udział panna Marja Wąsowska, utalentowana pianistka, za którą kruszą dziś kopje dyletancki i uczeni.

Za dni kilkanaście otworzy swe podwoje teatr Letni, dając na początek sztukę pana Zalewskiego: «Jak myślicie?» Już dziś dokoła budynku teatralnego krążą panowie wygoleni w meksykankach i panie mocno upudrowane w kapeluszkach formy nadzwyczajnej — czekając na rozpoczęcie sezonu debiutów, który dla krytyki i dla słuchaczy, niespokrewnionych z debiutantami, jest sezonem tortur.

P. Gawalewicz zakończył odczyty swe, legendom o Matce Boskiej poświęcone. Cieszyły się one powodzeniem, które objawiło się przy końcu w formie niezwyklej, bo w ofiarowaniu prelegentowi kwiatów. Duzsze tenorów i sopranów, dotąd wyłącznie holdów takich doświadczające, zdręczeć musiały na widok ten z oburzenia i zawiesi. Dusze te głęboko są przekonane, że realne formy uznania, od kwiatów począwszy, a skończywszy na brylantach i banknotach, należą niepodzielnie do koncertantów i aktorów. Literatowi wystarczyć powinny w zupełności: wieniec z suchych nieśmiertelników po śmierci i... dziurawe buty za życia.

Z pracą pana Gawalewicza zapozna się wkrótce szersza publiczność, wydadzą ją bowiem, wespół ze znanymi z wystaw malarskich kartonami p. Stachewicza, pp. Gebethner i Wolff. Będzie to wydawnictwo wielce ozdobne, w formie zeszytowej, która, od niemców zapożyczona, na gruncie naszym doskonale się przyjęła.

Mniej powabną, ale poważną i użyteczną księgę wydał p. T. Paprocki. Jest nią «Chemja» (nieorganiczna i organiczna) d-ra Zeisela, przełożona z niemieckiego przez d-ra Flauma. Olbrzymi tom o ośmiuset stronnicach, ozdobiony 261 drzeworytami, podaje całokształt nauki, która tak wiele już zdziałała i tak wiele jeszcze mocną jest działała. Podjęcie kosztownego nakładu przez firmę nie lubiącą ryzykować, dowodzi, że czytelnictwo poważne znacznie u nas się wzmogło.

P. Paprocki wydał także dwa popularno-naukowe dziełka: d-ra Millera «Mamkę» i d-ra Flauma «Alkohol i alkoholizm».

Studjum p. Teodora Jeske-Choińskiego: «Na schyłku wieku» wyszło świeżo w oddzielnej książce i zdobywa sobie licznych czytelników ferworem polemicznym i idealnymi hasłami. Autor, który tylko co powrócił z wycieczki do Włoch, dla studjów literackich podjętej, przystępuje do pisania powieści na tle upadającego Rzymu.

Urbanus.

+ Towarzystwo osad rolnych. Ze sprawozdania wydanego przez Towarzystwo dowiadujemy się, że od założenia osady w Studzieniu do d. 1 stycznia 1894 r., wyszło z niej 629 wychowawców, przeważnie wykwalifikowanych rzemieślników, najwięcej stolarzy. Stałą roczną zapomogę dają Towarzystwu różne instytucje finansowe prywatne w Warszawie i pojedyncze osoby (Karol Szajbler, ks. Roman Sanguszko, Leop. Kronenberg). Członków stałych Towarzystwa było 183, honorowych 1,076. Pomimo, że zaległości opłat od członków umorzono w ogólnej sumie 73,086 rs., to jednak pozostało ich jeszcze 11,593 rs.

+ Tow. cyklistów. Na zgromadzeniu klubu cyklistów dopełniono wyboru członków komitetu. Wice-prezes, p. Adam Zakrzewski, został wybrany ponownie przez aklamację, lecz powtórnie rzekł się wyboru. W miejsce jego wybrano p. Ant. Fertnera; na kapitana—pana Ad. Zakrzewskiego; na gospodarza drugiego—p. Jana Lilpopa; do delegacji—pp.: Kaz. Bruna, Zygmunta Schmidta i Stan. Starzeńskiego. W końcu mianowano członkiem honorowym p. Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa), który nie tylko coraz dzielniej jeździ «na kółkach», ale sport ten w feljtonach swych wszystkim bardzo gorąco zaleca.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 28 kwietnia.

[Uczta dla prof. Spasowicza].

□ W dniu onegdajszym, t. j. 26 b. m., tutejsza kolonja polska podejmowała obiadem przybyłego do Moskwy na zjazd artystyczny prof. Spasowicza. W sali «Ermitażu» zgromadziło się 40 osób z najprzedniejszej inteligencji polskiej, tu zamieszkałej. Dawno nie pamiętamy takiego ożywienia i tak podniosłego nastroju, jaki panował wśród nas w czasie wieczoru onegdajszego. Toastom nie było końca, a każdemu z nich towarzyszyły piękne tony muzyki orkiestrowej.

Znakomitego gościa powitał prezes naszego Towarzystwa dobroczynności, pan St. Targoński. W obszernej, a pełnej serdeczności mowie swej zaznaczył szanowny nasz prezes te wielkie zasługi, jakie położył Spasowicz dla dobra całego społeczeństwa, a nadto wyraził szczerą radość, że nareszcie i nam w Moskwie przypadł w udziale honor podejmowania go, w swoim gronie. Następne toasty wnieśli: pan Aleks. Lednicki, adwokat przysięgły, dr. Horoszewski i inni.

Czcigodny profesor odpowiadał kilkakrotnie, a zawsze z tą bezprzykładną swadą oratorską, która mu tyle sławy przyniosła. Uroczystość cała przeciągnęła się do późnego wieczora, pozostawiając wśród nas najpiękniejsze wspomnienia.

Dalszy.

Wilno, 1 maja.

[Sprawy wycigowe i wystawowe].

□ Kilka tygodni temu jedno z pism warszawskich podało wiadomość o zmianach, mających zajść w składzie zarządu Towarzystwa wycigów konnych. Tymczasem, według informacji, zasięgniętych u źródła przez piszącego, wice-prezes Towarzystwa, p. Jan Ursyn-Niemcewicz, nie ma bynajmniej zamiaru rezygnować ze swego urzędu, a przeto i wszelkie pogłoski o kandydaturze na tę godność ks. M. Ogińskiego, lub hr. Wł. Tyszkiewicza, pozbawione są podstawy. Sprawa przyszłych wystaw istotnie, w d. 18 marca r. b., była roztrząsaną na posiedzeniu i wszelkie obawy w tej materji okazały się płonnymi. Przypuszczano bowiem, iż z ustanowieniem ministerstwa rolnictwa organizacja wystaw na przyszłość nie będzie już należała do kompetencji towarzystw wycigowych, lecz wątpliwości w tej sprawie usunął cyrkularz głównego zarządu stadnin rządowych, z d. 12 września 1893 r., orzekający, iż te z towarzystw wycigowych, które jeszcze przed wydaniem normalnej ustawy miały w swych statutach nadany sobie przywilej urzędza-

nia wystaw rolniczych, zachowają go i nadal nietykalnie. Przewodniczący w Komitecie wystawowym, pan Adolf Jelowicki, na temże posiedzeniu zdawał sprawę z 6 wystaw rolniczo-przemysłowych w Wilnie, w przeciągu czasu między r. 1885 a 1893. Z powyższego sprawozdania, które się już ukazało w druku, wyjmujemy kilka cyfr ciekawszych, świadczących o rozwoju wystaw wileńskich, zyskujących coraz więcej poparcia ze strony publiczności. Zestawiając rezultaty całego tego okresu, widzimy, że ilość wystawców urosła z 51 do 396, w liczbie zaś tej—włościan z 7 do 152, ilość zaś okazów z 202 zwiększyła się do 789. Dochód ze sprzedaży biletów również urosł był do wysokości 6,515 rs., a ostateczny nawet rezultat pieniężny byłby zupełnie pomyślny, gdyby nie rozmaite ofiary na cele dobroczynne, przewyższające możność Towarzystwa. Na nadchodzące wyścigi, zapowiedziane na d. 8 i 10 maja, przeznaczono dwanaście nagród, z których 3 w wysokości od 1,000 do 2,500 rubli, ofiarował główny zarząd stadnin rządowych.

St. Wil.

Wilno, 2 maja.

[Plaga wiosenna. Tramwaje. Jarmark. Konwersja].

□ Wczesna i ciepła wiosna ubrała obecnie Wilno w całą krasę blasku i zieleni, ale zarazem przyniosła z sobą zwykłą plagę, t. j. kurz nieznośny, wprost duszący ludzi na ulicach i wszystkich spacerach. Pochodzi to stąd, że stróże nadzwyczaj niedbale i oszczędnie polewają ulice, a panie wileńskie, chcąc imponować gawiedzi ulicznej swymi długimi sukniemi, czynią na mieście prawdziwą kurzawę. Oba te szkodliwe zwyczaje należałoby usunąć jak najprędzej.

Towarzystwo tramwajów zwróciło się do zarządu miejskiego z prośbą o pozwolenie skasowania linii od placu Katedralnego do Zamku, a natomiast przedłużenia drugiej do mostu Zwierzynieckiego. Zmiana ta byłaby bardzo pożądana dla tych, którzy letnie mieszkania na Zwierzyniu wynajmują.

Jarmarku majowego jeszcze nie otwarto, ale z góry już można przewidzieć, że przewagę na nim będą mieli kupcy zamiejskowi; dawniej było zupełnie inaczej. Na nową konwersję zebrano w Wilnie w ciągu trzech dni podpisów na sumę 2,560,000 rs.

Iskra.

Gub. mińska, 1 maja.

[Pozar].

□ W należącej do hr. Benedykta Tyszkiewicza a położonej w pow. mińskim, wsi Wiałej spłonął pałac a raczej dwór piętrowy drewniany, razem z mieszczącymi się tam bogatemi artystycznymi zbiorami, zgromadzonemi przez właściciela, dzięki znacznym nakładom pieniędzy, trudu, czasu i nauki. Z całej galerji obrazów, w której znaczna część współczesnych mistrzów obcych i swoich było reprezentowana, uratowano tylko obraz Matejki «Batory pod Pskowem». Mnóstwo cennych płócien, dawne zbroje, liczne okazy broni starożytnej, piękne wyroby z porcelany, stały się pastwą płomieni. Nadto spaliła się cała pracownia fotograficzna, urządzona przez hr. T. kosztem 40,000 rs. i prowadzona tak, że wykonane w niej fotografie otrzymywały na wystawach medale złote. Ogólną ilość strat obliczają na 800,000 rs., większa ich część jednak jest tego rodzaju, że za żadne pieniądze powetować się nie da. Z tego więc względu poszkodowany tu został nietylko sam hr. Tyszkiewicz ale i sztuka, wobec czego tem bardziej żałować należy, że zbiory owe znalazły pomieszczenie w domu drewnianym, który jedna iskra, zaproszona nieostrożną ręką jakiejś kucharki, obróciła w perzynę.

L—staw.

± **Kazań.** Korespondent z Kazania do «Now. Wr.» uskarża się mocno na wpływ i

znaczenie, jakie mają w tem mieście tatarzy. Utrzymuje on, że plemię to żywi w głębi duszy gorącą nienawiść i niemniej gorącą pogardę dla wszystkiego, co nie tatarskie, że nie chce się uczyć języka innego, że zachowało swe obyczaje azjatyckie. Przytem tatarzy są bardzo solidarni i dzięki temu odgrywają poważną rolę, ale jedynie używają tej roli na pożytek swego narodu. Handel jest w ich ręku, a na wyborach do rady miejskiej zawsze zjawiają się licznie. Wskutek tego na ostatnich wyborach wybrano wielu tatarów, tak że stanowią 1/3 całej rady miejskiej. Gdyby nie prawo, ograniczające liczbę innowierców w radzie, to z pewnością tylko tatarzy by w niej zasiadali. W ogólności wpływ ich w Kazaniu jest bardzo znaczny.

± **Czarnomorze.** W okręgu czarnomorskim, w okolicach osady Tnapse utworzyła się od niejakiego czasu *banda rozbójników*, złożona z 28 ludzi, która prawdziwy popłoch rzuciła na całą okolicę. Okolica to bardzo nieludna, pojedyncze osady są bardzo rzadkie, więc rozbójnicy są panami sytuacji, zwłaszcza, że wojska nigdzie tam prawie niema. «Now. Wremia» pomieszcza kilka rozpaczliwych telegramów, wysłanych do Petersburga i domagających się prędkiej i stanowczej pomocy.

± **Kraj półn.-zachodni.** Z wielu stron guberni zachodnich donoszą o mnóstwie przybyłych napowrót z północnej Ameryki wychodźców-żydów. Wypędza ich ztamąd bieda, ich powrót zaś zwiększa nędzę i tak srogi niedostatek cierpiącej ludności. Jak co rok o tej porze, donoszą o pożarach, obracających w popiół całe miasteczka żydowskie.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Prasa berlińska w krótkiej notatce wspomina o skandalicznym fakcie, jaki zaszedł w Monachjum. Wszystkie rządy cywilizowane zwykły zakupować corocznie dla swych zbiorów muzealnych najcenniejsze dzieła sztuki współczesnej. Uczynił to także rząd bawarski i nabył dla zbiorów pinakoteki obraz pędzla chluby imienia polskiego i monachijskiej szkoły malarskiej, Józefa Brandta. Rodak nasz otrzymał za swe płótno 6,200 marek. Nie podobalo się to organowi secesjonistów monachijskich i niechęć swą dał wyraz w sposób gburawy i nieprzyjazny narodowości polskiej. W odpowiedzi na to Brandt ofiarował całe honorarium za obraz Towarzystwu dla wspierania artystów. Na pochwałę pism niemieckich należy powiedzieć, że prawie bez wyjątku napiętnowały jak najostrzej postępowanie dziennika monachijskiego, zaznaczając, że Józef Brandt, będący prawdziwą ozdobą monachijskiego świata artystycznego, zrosły skutkiem trzydziestoletniego pobytu w stolicy bawarskiej ściśle z jej życiem artystycznym, powinien być zbyt wysoko stać w opinji pismaków, aby mogli odważyć się zaczepić go osobiście.

↓ W Rewlu odebrał sobie życie artysta-malarz Henryk Kozakowski, oddawna zamieszkały w tem mieście. Przyczyną samobójstwa były choroby i niedostatek.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ Na jednym z ostatnich posiedzeń cywilnego departamentu kasacyjnego senat rządzący rozpatrywał sprawę, dotyczącą stosowania w prow. zachodnich Najwyższej zatwierdzonego postanowienia komitetu ministrów z d. 3 lutego 1874 roku. Postanowienie to orzeka, iż konfiskacie nie ulegają majątki, nie objęte przed datą jego ukazania się w posiadanie przez urzędy skarbowe państwa. Tłómacząc to orzeczenie, senat uznał: 1) że zarządzanie lasem przez urzędy skarbowe nie może być równoznacznikiem objęcia w posiadanie majątku konfiskowanego; 2) że stwierdzenie dokumentalne faktu dozoru urzędów skarbowych (leśnictwa dóbr państwa) nad lasem nie jest dowodem posiadania lasu przez skarb; wreszcie 3) że objęcie przez skarb w posiadanie części majątku konfiskowanego, w razie jeżeli inne części przechodzą legalnie w ręce osób prywatnych, winno opierać się na wyroku właściwej instancji sądowej.

♦ W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie komisji, utworzonej przy minister-

stwie sprawiedliwości w celu przejrzenia ustaw sądowych. Posiedzenie otworzył pan minister sprawiedliwości, radca tajny Murawjew, mowa, która trwała przeszło półtorej godziny. Postanowiono prócz tego wezwać do udziału w pracach komisji przedstawicieli adwokatów przysięgłych z Moskwy, pp. Kriukowa i Plewako; od adwokatury petersburskiej—pp. Spasowicza i Lustiga, oraz profesorów uniwersytetu charkowskiego, pp. Ganiewskiego i Władimirowa. Jak utrzymuje «Russk. Żizn», komisja nie poruszy wcale dwóch zasadniczych kwestyj, t. j. sądów jawnych i udziału przysięgłych. Oba te punkty nie wchodzi wcale w program zajęć komisji. Tym więc sposobem przypuszczenia, jakoby dawne sądy miały być przywrócone, nie urzeczywistniły się wcale.

♦ Senat, wobec wątpliwości pojawiających się w praktyce cerkiewnej z powodu przepisu, że osoby **pozbawione praw** nie mogą wstępować w związki małżeńskie, postanowił, że tylko następujące kategorie związków takich zawierać nie mogą, a mianowicie: znajdujący się w więzieniu przez cały czas swego pobytu tamże; zesłańcy do czasu, dopóki w Tiumeniu nie zostaną rozdzieleni na miejsca swego przeznaczenia; przestępcy polityczni, bez pozwolenia gubernatora; skazani do ciężkich robót, jeżeli należą do t. zw. szóstej kategorii, przez trzy lata; a trzeciej kategorii dopóki nie zostaną zaliczeni do rzędu poprawiających się. Wszystkie inne kategorie pozbawionych praw mogą w każdym razie wstępować w związki małżeńskie.

♦ W sprawie **serwitutów leśnych** w Królestwie polskiem, oraz kwestji podniesionej przez okręg sądowy warszawski, jak sądzić sprawy o **kradzieże**, dokonywane w lasach przez włościan, senat zdecydował, że jeżeli włościanie mają serwitut leśny, to sprawy o kradzież drzewa należy odsyłać do instytucji włościańskich. W razie zaś, gdyby instytucja włościańska oświadczyła, że serwitutu leśnego wcale w danym wypadku niema, to wtedy dopiero sprawa ma być rozstrzygnięta przez zwykłe sądy.

♦ Senat rządzący uznał, iż przepisy, dotyczące **ściągnięcia z wyroków sądowych należności prywatnych z włościan** prow. wewnętrznych, nie stosują się do włościan Królestwa i prow. nadbałtyckich. Dotyczy ich jedynie przepisy, określające udział władz wiejskich autonomicznych w areszcie majątku i w określeniu części tegoż, która może być sprzedana z licytacji bez ruiny gospodarstwa, jak również przepisy co do opłat czynności komornika.

♦ Niedawno w senacie rządzącym, według słów «Jurid. Gazety», rozpatrywaną była kwestja **emerytury kobiet**, zajmujących **posady rządowe**. Senat wszystkim tym kobietom, które wysłużyły termin przepisany, przyznał prawo pobierania emerytury.

Z SĄDÓW

♦ Donosiliśmy już w «Kraju» o orzeczeniu senatu w znanej **sprawie b. maszynisty** kolei nadwiślańskiej, Stan. **Rajkowskiego**, przeciwko Towarzystwu tejże kolei, o przyznaniu mu emerytury i odszkodowania za stracony wzrok. Obecnie «Kur. Warsz.» przytacza motywy wyroku, zważywszy: 1) że powoływanie się powoda na obrazę artykułu 683 tomu X, części I, nie może być uzasadnieniem za zasadne, gdyż powództwo o wynagrodzenie za utratę zdrowia, wynikłą z samego rodzaju zajęć, nie podlega roztrząsaniu w granicach rzeczzonego artykułu (wyrok cyw. depart. senatu z roku 1887, nr. 71) — uznaje, że izba sądowa zupełnie racjonalnie zobowiązała powoda do złożenia dowodów, że utrata przezeń wzroku nastąpiła skutkiem niewykonania przez Towarzystwo kolejowe warunków umowy najmu; 2) powód prosił, aby izba sądowa zbadała świadków w celu ustalenia faktu, że rozstrój jego zdrowia pochodził z włożenia nań nadzwyczajnych, nie objętych warunkami umowy obowiązków; izba sądowa, odrzucając prośbę powoda o zbadanie świadków, pozbawiła go tem samym możności dowiedzenia, o ile akcja jego jest uzasadnioną. Z tych tedy zasad senat wyrok izby sądowej (2 departamentu) uchyla z powodu obrazu artykułu 339 ust. postępcywiln. i sprawę przesyła, w celu jej ponownego osądzenia, do innego departamentu tejże izby sądowej. Sprawa więc wkrótce (termin jeszcze nie wyznaczony) po raz trzeci przyjdzie pod roztrząsanie 3 departamentu izby sądowej.

NOMINACJE.

♦ **Mianowani:** prezes sądu okr. w Kiszyńwie, *Witte*—prokuratorem przy izbie sądowej w Odesie; prokurator przy izbie sądowej

w Kazaniu, *Warwarin* — prezesem departamentu izby sąd. w Petersburgu; zarządzający kancelarią general-gubernatora kijowsko-podolsko-wolynskiego, *Wasiljew* — prezesem sądu okręgowego w Kiszyniewie; sędzia pok. okr. czelabiński, *Żukowski* — członkiem sądu okręgowego w Troicku; podprokuratorowie przy sądach okr.: w Wilnie *Sierdiukow* i w Piotrkowie *Kapustiański* — członkami tychże sądów. **Przeniesiony:** prokurator przy izbie sąd. w Odesie, *Czerniawski* — do Kazania.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

«Osservatore Romano» oświadcza, że wieści, jakoby między rządem ruskim a kurją rzymską powstały nieporozumienia z powodu ostatniej encykliki papieżkiej do biskupów polskich; są pozbawione wszelkich podstaw. Gazeta zapewnia, że przeciwnie, oczekiwaniem jest ogłoszenie w bardzo krótkim czasie nader ważnego układu, który utrwali na długo dobre stosunki między Watykanem i Rosją.

«Korespondent z Watykanu do urzędowej «Polit. Corresp.» donosi, że wiadomość o zamiarach rządu ruskiego zmienienia oficjalnej reprezentacji przy kurji rzymskiej na stałą misję, stanowiącą się potwierdza. Przepuszczają, że posłem ruskim przy dworze papieżkim zostanie p. Izwołski.

DJECEZJE.

«Dowiadujemy się, że JE. ks. biskup Symon wyjeżdża w połowie lipca na rewizję kanoniczną 35 parafij, znajdujących się w guberni mohylowskiej.

«JE. metropolita arcybiskup Kozłowski, d. 3 maja, w towarzystwie swojego kapelana, ks. Taszyńskiego, wieczornym pociągiem wyjechał na 4-miesięczny urlop zagranicę. Kilka dni arcybiskup zabawi w Wilnie, stamtąd zaś prosto udaje się do Paryża.

«Z Kremieńczuza gub. poltawskiej piszą do nas: Statek parowy «Sw. Olga», kursujący po Dnieprze, w pierwsze święto o godz. piętej zrana zawinął do przystani m. Kremieńczuza. Mieliśmy tutaj spędzić pierwszy dzień wielkanocny i ku wieczorowi ruszyć dalej... Gdyśmy się krzątali nad urządzeniem święconego dla majtków, doleciał moich uszu najnie spodziewanej śpiew chóralny «Wesoły nam dzień nastał... Pieśń ta nabożna w danych warunkach wywarła na mnie wrażenie ogromne, to też pospieszylem na pokład i na zapytanie, zwrócone do majtków, czy są polakami, otrzymałem odpowiedź: «Nie, tylko kucharz i ten oto chłopak śpiewają, a my za nimi...» Wyszliśmy na miasto, podaliśmy do kaplicy katolickiej, urządzonej bardzo pierwotnie w izbie, w której widocznie dawniej był sklep jakiś, czy coś podobnego. W głębi mieści się ołtarz, oświetlony różnokolorowymi lampkami; z boku, za parawanikiem, grała na melodykoni jakaś niewiasta, a na środku kaplicy modliła się niewielka garstka pobożnych, złożona przeważnie z kobiet... Księżka statego tutaj niema, przyjeżdża tylko od czasu do czasu proposzcz z Poltawy. Jako przybysz chwilowy, mogę rzucić jedno tylko pytanie: czy katolików w Kremieńczużu rzeczywiście nie stać na schludniejszą świątynię, niż obecna, przerobiona z jakiegoś sklepika i położona przy ulicy żydowskiej?... H. L.

«Ks. Antoni *Peleszinas* mianowany proboszczem w Andzelmunży (gub. witebsk.). Ks. Daniel *Jasiński*, proboszcz w Koroliszcze-wiczach gub. mińskiej, i ks. Ksawery *Jasiński*, proboszcz par. Prele guberni witebskiej — przeniesieni jeden na miejsce drugiego.

ZAGRANICZNE.

«Czytamy w amerykańskim «Stowie»: Lwowski «Przegląd Emigracyjny» otrzymał od hr. Mieczysława *Reya*, wice-prezesa komitetu we Lwowie, zajmującego się sprawami polsko-amerykańskimi, formalne wyjaśnienie, że nikt na jego ręce nie złożył żadnego funduszu 700,000 rubli na cele oświaty polskiej w Ameryce, że pieniądze te jednak przyobiecane są na ten cel, skoro się spełnią pewne warunki, a z nich najgłówniejszy — ustanowienie biskupa-polaka w Ameryce... Ponieważ zaś w obecnych warunkach niema nadziei, aby w Ameryce ustanowiono specjalne biskupstwo polskie, zatem też przyobiecane siedemset tysięcy rubli pozostaną na zawsze pewnie — obiecaną.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bogucki Feliks, lat 66, budowniczy, urzędnik drogi żel. warsz.-wiedeński. — w Warsz., 5 maja.
Burhard Jan-Krzysztof, lat 60, radca stanu, dyrektor komory celnej Słupca — 28 kwietnia.
Chmielewska Elżb. — w Peterhofie, 7 maja.
Debicki Arnold, nauczyciel gimn. pfockiego — w Płocku, 13 maja.
Gay Urszula, lat 39, inżyniera — w Warsz., 1 maja.
Giegużyński Augustyn, lat 78, ob. ziemski guberni suwalskiej — w Borzdniczach, 2 maja.
Von Groffe Rudolf, lat 62, były nauczyciel gimn. warszawsk., później piotrkowskiego, ostatnio inspektor szkoły realnej w Łodzi, emeryt — w Piotrkowie, 10 maja.
Janiszowska Walerja, lat 72, wdowa po naczelniku wydziału b. komisji rządowej przychodu i skarbu — w Siedlcach, 28 kwietnia.
Karolowiczowa Mich., lat 19, obyw. ziemska — we Włoszech, podczas podróży, 10 maja.
Kowalski Ignacy, były nauczyciel gimnazjum kaliskiego — w Kaliszu, 13 kwietnia.
Liedtke Jan Henryk, lat 79, obyw. m. Warszawy, b. fabrykant, długoletni członek kolegium kościelnego ewangelicko-augsburskiego — w Warszawie, 8 maja.
Meczulska Helena, l. 39, obyw. ziemska — w Warsz., 8 maja.
Mroczkowski Józef, lat

68, b. urzędnik b. komisji rządowej przychodu i skarbu, ob. m. Warszawy — tamże, 11 maja.
Preis Alfons - Konrad, lat 61, adwokat pręys. — w Warsz., 5 maja.
Rutowski Wiesław, lat 48, b. urzędnik b. banku polskiego — w Warszawie, 10 maja.
Serafinowicz Ant. — w Petersb., 13 maja.
Von Starschedel Ludolf, b. nauczyciel szkół publicznych — w Warsz., 7 maja.
Szreder Julja — w Kijowie, 8 maja.
Szulakiewicz Klemens, lat 45, urzędnik kaliskiej izby skarbowej, dyrektor miejscowego Towarzystwa muzycznego — w Kaliszu, 22 kwietnia.
Thierbach Jan, lat 45, radca kol., urzędnik departamentu dochodów nie-stałych — w Warszawie, 5 maja.
Toworski Jan, lat 73, emeryt — w Warszawie, 6 maja.
Utech Ludwik, lat 80, b. fabrykant powozów — w Warsz., 7 maja.
Wielogórski Szymon, agent handl. — w Biarritz (w pojedynku).
Wisniewski Jan, lat 72, ob. ziemski powiatu mozyrskiego guberni mińskiej — w Warszawie, 11 maja.
Wojtkuńska Kazimiera, wdowa po rzecz. radcy stanu — w Petersburgu, 9 maja.
Wyszynski Władysław, lekarz główny drogi żelaznej uralskiej — w Permie, 10 kwietnia.

Ze wzrostem zamożności w krajach Europy zachodniej, ludność coraz bardziej przechodzić zaczyna, pod względem żywienia się, z jednej strony do zbóż delikatniejszych, z drugiej do pokarmu mięsnego. Przez czas trwania wysokich cel przywozowych w Niemczech, ludność tamtejsza odwykać zaczęła od żyta, przechodząc z wolna do pszenicy. W roku 1891 w Niemczech ceny żyta, wskutek nieurodzaju, stały chwilowo wyżej, aniżeli pszenicy, co silnie jeszcze zmniejszyło konsumcję tego zboża. Nadto Ameryka, korzystając z zamknięcia ówczesnego granicy ruskiej, wysłała do Niemiec sprytnych agentów, którzy zdołali wprowadzić na rynki tamtejsze amerykańską kukurydzę, z której, według wskazówek tychże agentów, z małą domieszką pszenicy, przygotowywano chleb tańszy od żytniego. Obok tego, już nie pod wpływem przyczyn chwilowych, konsumcja pszenicy stale wra- sta w Niemczech kosztem żyta, które jest, jak wiadomo, najważniejszym ilościowo artykułem ruskiego wywozu.

Równorzędnie z tym stanem rynku zbożowego rozwija się w całej Europie konsumcja mięsa, jak to okazuje się z cyfr, zebranych przez p. ministra, a podanych w zeszłym numerze «Kraju». Rozszerzenie więc produkcji mięsa u nas, rozwój chowu inwentarza wogóle wydaje się być na dobie. Wytknięcie drogi, którą dążyć powinno gospodarstwo rolne celem przystosowania się pod tym względem do nowych koniunktur handlowych i nowych warunków egzystencji, jest kwestją pierwszorzędnej wagi. Wszelkie zbadanie kwestji tej, wchodzące, jak słyszeliśmy, do planu ministerstwa, przynieść powinno pożytek rzetelny.

W organie urzędowym ministerstwa finansów znajdujemy interesującą rzecz o utworzeniu giełdy w Sosnowicach. Punkt to jeden z najruchliwszych pod względem wywozu zboża. Przed 20 laty istniała w Sosnowicach, nienrędo- wa wprawdzie, lecz dość silnie funk- cjonująca giełda zbożowa. Przyjeżdżali tu kupcy ze Szlązka i tu odbywały się tranzakcje. W roku 1874 atoli po tam- tej stronie granicy otworzoną została giełda urzędowa, która zabiła wkrótce dawne targowisko sosnowickie. Zaraz nad granicą powstały różne składy, które, korzystając z różnych ulg prze- wozowych, oraz z niskiej opłaty skła- dowego, ułatwiały i ułatwiają prze- chowywanie zboża, wysyłanego w miarę wzrostu popytu na wewnętrznych rynkach szlązkich. Owóż obecnie, ce- lem przyciągnięcia ruchu handlowego na tę stronę granicy, osoba, wysoce w tych stosunkach kompetentna, w me- morjale, przedstawionym ministerstwu finansów, projektuje utworzenie gieł- dy w Sosnowicach, oraz urządzenie tu składów zbożowych na wielką ska- łę. O dalszych losach projektu będzie- my informowali czytelnika.

S. P. Wr.

DONIESIENIA.

Siódla i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Konwersja. Kwestja zmiany systemu gospodarstw rolnych. Projekt utworzenia giełdy w Sosnowicach].

Konwersja tedy udała się świetnie. Wobec napływających ciągle żądań, ministerstwo finansów zdecydowało się znieść ograniczenie zakresu konwertowanej sumy, rozszerzając dogodności i przywileje, przysługujące konwersantom w granicach 750 mil. rubli, na wszystkich, którzy złożą deklaracje do 14 b. m. st. st. włącznie.

Od tego najgłośniejszego dziś faktu w dziedzinie ekonomiczno-finansowej przechodzimy do innych objawów i początkowań na niwie ekonomicznej. Ministerstwo rolnictwa, po zamknięciu okresu wewnętrznej organizacji, przystąpiło do działalności, skierowanej ku wzmocnieniu sił produkcyjnych kraju drogą najwłaściwszą i najbardziej odpowiadającą potrzebom chwili, stawiając na porządku dziennym obrad rady rol- niczej wynalezienie i wskazanie środ- ków, mogących oddziałać na przecho- dzenie stopniowe gospodarstw rolnych od przeważającego w nich produkowania ziarna do hodowli inwentarza. Ogólny dziś na rynku wszechświatowym spa- dek cen na zboże grozi ruiną rolnic- twu starego świata, zwłaszcza zaś tych krajów Europy, których najwa- żniejszą gałęzią produkcji jest uprawa zboża.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Na drogach żelaznych południowo-za- chodnich i na drodze charkowsko-mikołajew- skiej wysokość **pożyczek**, wydawanych na zastaw zboża, wskutek upadku cen, została

znacznie obniżoną. Na niektórych stacjach dróg żelaznych południowo-zachodnich najwyższa pożyczka na zastaw jęczmienia dochodziła ledwie 9 k. od puda.

Z rynku zbożowego w Odesie nadchodzi wieści niepomyślne. Spadek cen odbija się ujemnie na popycie. Wskutek tego działalność firm odeskich, handlujących zbożem, jest bardzo ograniczoną. Ilość ziarna, znajdującego się w Odesie, obliczają w przybliżeniu na 500,000 czwartki.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

P. A. Donimirski w «Słowie» zwraca uwagę na nowe objawy, jakie od pewnego czasu dostrzedz można na warszawskim rynku pieniężnym. Chodzi mianowicie o spekulację giełdową za pomocą znacznej liczby akcji przedsiębiorstw przemysłowych i banków. Giełda warszawska wolna była dotychczas od niebezpieczeństw i szkodliwych skutków gry giełdowej, prowadzonej za pomocą transakcyj terminowych. Kto czuł potrzebę gry, korzystał dawniej z giełdy berlińskiej. Rozporządzenie jednak ministra skarbu w kwestji wywozu rubli położyło koniec wszelkim spekulacjom na walucie, które warszawscy finansisci uprawiali dawniej z zapalem na berlińskiej giełdzie. Dlatego też kilku z nich postanowiło wyszukać sobie inne pole działania i zwróciło swoją uwagę na akcje zakładów przemysłowych i bankowych, oraz na koleje żelazne, ponieważ z natury rzeczy renty państwowe i listy zastawne nie mogły być przedmiotem spekulacji. Pouczającym jest pod tym względem zestawienie kursu niektórych akcji z końca 1892 i 1893 r. z nominalną ich wartością i obecnym notowaniem. I tak akcje banku handlowego: nominalnej wartości 250, miały w końcu 1892 r. kurs 400 rubli, obecnie notowane są 518 rs.; akcje cukrowni Konstancja: nom. 500 rs., kurs przy końcu roku 1892 doszedł do 680 rs., obecnie 900 rs.; akcje cukrowni Towarzystwa warszawskiego: nom. 500 rs., kurs przy końcu 1892 r. doszedł do 950 rs., obecnie 1,250 rs.; akcje Zawiercie: nom. 250 rs., kurs przy końcu 1892 r. doszedł do 340 rs., obecnie 571 rs.; wreszcie akcje dnieprowskie: nom. 500 rs., kurs przy końcu 1892 r. doszedł do 720 rs., obecnie 1,415 rs. To niezwykłe podwyższenie się cen akcji nie zawsze ma realne podstawy, ponieważ nie wszędzie pewność trwałego rozwoju przedsiębiorstw przemysłowych jest tak wielka, aby znacznie wyższa cena była uzasadniona.

W Warszawie, w tamtejszym kantorze banku państwa, zapisy na konwersję wyniosły wogóle 4,530,000 rs., a w banku handlowym 1,200,000 rs. Z powodu tego «Warsz. Dn.» robi uwagę następującą: «Cyfry powyższe uderzają swoją małością i niepodobną nie spodziedz w nich oznak chłodnego zajęcia się giełdy i kapitalistów tutejszych operacją finansową, jaką przeprowadza obecnie nasze ministerstwo finansów».

SPRAWY KOLEJOWE.

W Paryżu w d. 9 maja r. b. odbyto pierwszą próbę z lokomotywą elektryczną, wynalezioną przez inżyniera Hellmana. Kompanja zachodnia, która nabyła na własność ten wynalazek, zaprosiła w dniu powyższym mnóstwo najwybitniejszych osobistości Paryża, oddała do ich rozporządzenia ośm wagonów pierwszej klasy. Pociąg, wyszedłszy z Paryża o godz. 9, przybył do Mantes, miejscowości oddalonej o 57 kilometrów, w 47 minut. Jest to szybkość, odpowiadająca mniej więcej 90 kilometrów na godzinę, szybkość, jakiej żaden pociąg poruszany parą dotąd nie osiągnął. Wynalazcy twierdzą, że w danym razie szybkość ta znacznie się da zwiększyć, i gazety francuskie cieszą się, że wkrótce do Marsylii zajechać będzie można w 9 godzin, a do Monaco w 11.

«Now. Wr.» donosi, że obecnie rozpatrywany jest projekt, ażeby przedstawiciele wszystkich wielkich gazet w stolicach i organów urzędowych na prowincji, mieli prawo wolnego przejazdu po wszystkich kolejach rządowych i prywatnych, w razie wypadków większego znaczenia tak pod względem politycznym, jak i społecznym. Projekt chce, ażeby tego rodzaju karty wolnego przejazdu wydawano na żądanie redakcji i zawsze imiennie.

Pułkownik inżynierji, członek rady inżynierskiej ministerstwa komunikacji, Wendrich, udał się w tych dniach, z Najwyższego rozkazu, do Niemiec i Belgji, w celu zbadania tamże systemu zarządu drogami żelaznymi, własność skarbu stanowiącymi w obu tych państwach. Oprócz tego pułkownik Wendrich ma się poznać z organizacją inspek-

cji komunikacji wodnych, a na wystawie powszechnej w Antwerpij ma reprezentować ministerstwo komunikacji.

Wskutek rozporządzenia, zabraniającego opalania kolei żelaznych węglem zagranicznym, droga bałtycka, jak donosi «Now. Wr.», ucieka się do odpadków naftowych. W tym celu musiano kotły i piece przerabiać odpowiednio. Gazeta zapytuje się: «Dlaczego droga bałtycka nie może używać na opał węgla ruskiego, którego taka obfitość znajduje się w zagłębiu węglowym dąbrowskim?»

Kierunek linii kolejowej, mającej połączyć koleją uralską z wielkosiberyjską, wytknięto do Jekaterynburga na Ufolej, Sztym i Czelabińsk 230 wiorst. Koszta budowy 6 1/2 milionów rubli. Budowa rozpoczęła się w roku bieżącym, a ma być ukończoną w r. 1896. Konstrukctorem jej został mianowany inżynier K. J. Michajłowski, konstruktor kolei syberyjskiej zachodniej.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

Przeróbka ustawy o górnictwie została już, jak zapewnijają «Birr. Wied.», dokonana przez departament górnictwa. Zmian zasadniczych nie wprowadzono prawie wcale, tylko przepisy, które wydane były już po publikacji ustawy o górnictwie, zostały do niej obecnie wcielone. Przeważnie dotyczą one do wywania złota. Najważniejszą jednak rzeczą jest to, że nowa ustawa o górnictwie zmieniła niektóre dotąd obowiązujące przepisy o do wywanu węgla kamiennego i rud żelaznych, co dla naszego kraju ma pierwszorzędne znaczenie. Dodać tu należy, że nowa ustawa nie będzie obecnie przedstawioną radzie państwa, gdyż komisja, będąca pod prezydencją p. Antonowicza, pomocnika p. ministra finansów, ma zamiar wprowadzić do ustawy nowe przepisy o ułatwieniu kredytu dla przemysłowców, dobywających złoto.

Dowóz węgla kamiennego i koksu, według wykazów wszystkich komór celnych Rosji europejskiej za pierwszą połowę kwietnia, zmniejszył się przeszło o 500 tysięcy pudów w stosunku do tegoż czasu w latach poprzednich.

Dwaj przemysłowcy z Cesarstwa zakładają w Lublinie nową garbarnię.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

Fabryka p. Poklewskiego-Kozieli, leżąca w powiecie kamyszlowskim, w guberni permskiej, podjęła się rektyfikacji spirytusu w ilości 30 mil. wiader dla przyszłej sprzedaży skarbowej, z warunkiem, że rocznie oczyszczać będzie 10 mil. wiader, za opłatą 27 k. od wiadra pierwszych 10 mil., a po 26 k. drugich i 25 k. trzecich 10 mil.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą nie uległ w ciągu upłynionego tygodnia najmniejszej zmianie. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy jak po jej zamknięciu 219 marek 75 pf. za 100 rubli, to jest tyleż co przed tygodniem.

Konwersja papierów 5-procentowych na 4-procentową rentę państwa tak dobrze poszła iż wobec deklaracji o wiele przynoszących sumę jej maksymalną 750 milionów rubli, wyszło nowe postanowienie, upoważniające do dalszej konwersji, której sumę już sam minister skarbu ma określić. Wskutek tego, tenże minister ogłosił, że deklaracje złożone w obrębie Cesarstwa do dnia 14 maja włącznie, całkowicie zostaną usatysfakcjonowane; w tem wyrażeniu «w obrębie Cesarstwa» widzieć można szczególnie uwzględnienie interesów krajowych posiadaczy papierów, mogących być obecnie skonwertowanymi.

Statystyka notowania. Giełda petersburska dnia 3-go maja. Polscy premjowie: I em. 246,50, II em. 224,50. Polscy wschodni: II em. 101,75, III em. 101,75. Listy premjowe banku saskiego: 192. Akcje banków: dyskontowego 561, międzynarodowego 562, ruskiego 431, wileńskiego ziemskiego 630, kijowskiego ziemskiego 810. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—101,75, kijowskie—102,50, charkowskie—102, połtawskie—102, moskiewskie—102,50. Giełda warszawska dnia 15-go maja. Listy zastawne ziemskie ser. I III. A—100,85, m. Warszawy: serja I (nie notow.), serja II—102,00, serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego—505. Monety. Funt astryling—9 rs. 36 kop., marka—45,91 kop., frank—37,30 kop., gulden—75,37 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 47,50 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—67,11 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I NAKA. Z zagranicy coraz lepsze nadchodzą wiadomości o stanie zbóż ozimych i wiosennych zasiewów. Jak się okazuje, z krajów Europy jedynie w Rumunji i Austro-Węgrzech stan ów pozostawia nieco do życzenia, a nadto we Francji ciepłsza aura mocno jest pożądaną dla pomyślnego rozwoju roślinności wogóle, a zbóż w szczególności. Podobał się w Stanach Zjednoczonych stan pól, nawet tam, gdzie przymrozki kwietniowe znacznie budziły obawy, o wiele się polepszyły, w Kalifornji tylko czuć się daje brak wilgoci. Wobec takich koniunktur, wosposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym naturalnie osłabło i to tak dalece, że pomimo znacznych ustępstw ze strony sprzedawców, nabywcy

bynajmniej się z zakupami nie kwapili, a transakcje nie przybrały nigdzie nawet średnich rozmiarów. W szczególności pszenica spadła wszędzie w cenę, tak w Ameryce, jak i na rynkach europejskich, które, stosunkowo, zwłaszcza też niemieckie ostatnimi czasy mocniej się pod tym względem trzymały. Pszenica ruska doznawała przytem w Anglii mocnej konkurencji w szarnie argentyńskim, co wpłynęło na to, że ją w bardzo tylko skromnych ilościach tam negocjowano. Tendencja ta znikłowa mniej się dała czuć na życie, którego podaż była o wiele szczuplejszą; wszakże i na to ziarno nigdzie też nie było wielkiego popytu. Owies zwało negocjowano jedynie w początkach tygodnia sprawozdawczego i to wyłącznie dla Niemiec, pod koniec jednak tegoż tygodnia ożywienie to ustało pod wpływem zapanowania pomyślniejszej aury. Jęczmień najbardziej był zaniedbanym; znaczniejsze jego partie zakupiono jedynie do Anglii. Organ ministerstwa skarbu notuje, że przywóz do Niemiec pszenicy, mianowicie też ruskiej, o wiele jest mniejszym w r. b., niż był w roku zeszłym; notuje też, że owies i jęczmień ruskiego pochodzenia w coraz większych ilościach do Francji i Anglii przybywa. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 71; w Londynie: pszenicę ruską 80—83, amerykańską 80—82, indyjską 80—83, miejscową 82—92, owies ruski 74—80, jęczmień ruski 53—56, donajski 56—64, miejscowy 70—85; w Marsylii: pszenicę ruską 82, miejscową 137, owies ruski 73—74, jęczmień ruski 52—53; w Berlinie: pszenicę 100—108, żyto 87—93, owies 99—129, jęczmień 57—76; w Krolewcu: pszenicę ruską 69, miejscową 99, żyto ruskie 61, miejscowe 78, owies ruski 70, miejscowy 84—100, jęczmień ruski 48—57, miejscowy 76; w Gdańsku: pszenicę miejscową 97, żyto miejscowe 79, owies miejscowy 100, jęczmień ruski 4—60.

Rynki krajowe, już to pod wpływem wiadomości z zagranicy, już to wskutek nieco dłuższej stagnacji, jaka na nich panowała, jeszcze bardziej osłabły. Na potrzeby wewnętrzne żadnego niema prawie popytu, bo nawet właściciele młynów nie poszukują obecnie ziarna, mając dostateczne zapasy młwa, które wolą teras po wcale niższych cenach wyprzedawać. Najwięcej zauważyć się dała tendencja zniżkowa na zachodzie i południowozachodzie Cesarstwa. Rynki eksportowe coraz mniej są też czynne, zamówień bowiem zagranicznych coraz mniej dostają; porty morza Bałtyckiego prawie wcale ziarna na wywóz nie nabywały, owies był żądanym do Niemiec, ale w niewielkich tylko ilościach i to w wyborowych gatunkach; w portach południowych jeszcze większą panowała cisza. Na rynku warszawskim, pomimo bardzo szczupłych dowozów, taki był brak nabywców, że ceny pszenicy spadły o kop. 10, a żyta o kop. 7,50 na korcu; jedynymi nabywcami byli właściciele okolicznych młynów i fabryk krochmalu. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 72—73; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 465—500, żyto wyborowe 275—295, owies 250—290, jęczmień wyborowy 330—350; w Rydze: żyto 58—63, owies 60—71, jęczmień 50—55; siemię lniane (87,50-proc.) 140, stepowe 148; w Libawie: żyto 59, owies 56—63, jęczmień 46—48, siemię lniane 125, stepowe 129; w Odesie: pszenicę 57—68, żyto 47—51, owies 52—60, jęczmień 37—39. w Kijowie: pszenicę 52—60, żyto 38—45, owies 39—42, jęczmień 30—32, w Witebsku: pszenicę 66, żyto 60, owies 45, jęczmień 55.

Zakończył się zresztowaniem ogłoszonych urzędowo doniesień inspektorów podatkowych o stanie pól z dniem 15 kwietnia. Według doniesień tych niska temperatura, jaka przeważała w pierwszej połowie kwietnia, spowodowała nader powolne tajanie śniegów, które miejscami powstrzymało rozwój zbóż, miejscami opóźniło siew wiosenny, a miejscami nawet, jak naprzykład między innymi w guberni witebskiej, późniejszego siewu oziminnego nieco zaszkodziło. Wszakże okoliczności te nie były stanowczo zgubne, tak, że ogólnie, z małym tylko wyjątkiem, stan pól jest zadawalnym. W guberniach wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej, połtawskiej, taurydyckiej, w niektórych innych guberniach południowych, na północy Kaukazu, w prowincjach nadbałtyckich i w Krolestwie polskiem stan pól jest całkiem pomyślnym, daleki sprzyjającym wpływem atmosferycznym bieżącej wiosny.

CUKIER. W międzynarodowym handlu tym produktem małe od pewnego czasu panuje ożywienie i ceny niewielkie tylko zaznaczają fluktuacje. W handlu wewnętrznym przeważa od paru tygodni tendencja lekko zwyżkowa; spodziewano się nawet ogłoszenia przez Kenig nową zwyżki; oczekiwania te jednak dotychczas się nie ziściły. Na rynku kijowskim ceny mączki dość znacznie się podniosły; przeciwnie na warszawskim głównie kostki były w obrocie i zyskały nieco w cenę, gdy jednocześnie mączka i rafinada mniej były poszukiwane i na poprzednim poziomie co do cen się utrzymały. Płacono: w Kijowie (mączkę): 425—485; w Warszawie (za kamień): mączkę (wyłącznie krystalizowaną w pełnych ładunkach 268—270, wyjątkowych fabryk 273, w pojedynczych workach 272—275; rafinadę 312—317, marki wyjątkowe 320; kostki 320—325, a pod koniec tygodnia sprawozdawczego 320.

NEKROLOGJA.

Ś. p. JAN WISZNIEWSKI,

obywatel ziemski pow. mozyrskiego gub. mińskiej, po długich cierpieniach zmarł w Warszawie dnia 11 maja r. b., przeżywszy lat 72. Zwłoki, po odbytem w d. 15 maja r. b. nabożeństwie żałobnym, złożone zostały w grobie rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim, o czem pozostałe dzieci i wnuki zawiadamiają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych. (527)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Nr. 129,

SPEC. SKŁAD MATERYJ WĘLNIAN. I BAWELNIANYCH.

Gościnny Dwór.

Wszystkie towary otrzymuje dużemi partjami wprost z fabryk. Obecnie wyprzedaje partje kortów w najlepszym gatunku, na palta, zakłady, okrycia i t. d., szerokości 2 arszyny, które kosztowały rs. 2 i więcej, po k. 85, rs. 1 i rs. 1 k. 25 za arszyn. (2303)

BIURO TECHNICZNE.
Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

SPECJALNOŚĆ:

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.
BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisyj. (411)

Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.
„MAGAZYN FRANCUSKI”
Petersburg,
Newski просп. 21.
Przyjm. obstalunki.
(2312-52)

J. C. JESSEN
W RYDZIE.
Skład węgla kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwalej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc.
(2072-52)

KUPNO
i
SPRZEDAŻ
ZBOŻA.
ARTUR WIERZBOWSKI,
Warszawa, Włodzimierska 21.
Telefonu № 427. (486-6-6)

BIURO OBRONCZE
DŁUGA № 40,
Porady prawne, sprawy cywilne, karne, handlowe i konsytorialne. Redakcja projektów wszelk. aktów prawnych. Adwokaci przysięgli: J. Kokell, M. Korentfeld, L. Swiderski, A. Pilecki. (487-12-4)

Pracownia obuwia warszawskiego
F. WIERZBOWSKIEGO,
Kazańska 46, m. 8.
(2193-13-11)

PREZC Z FALSYFIKACJĄ, NIECH ŻYJE WINO!
Otworzony został w Petersburgu centralny Telawski skład domu handlowego **Ariutina Isaakowa** naturalnych kachetyńskich i zakaukaskich win, gwarantowanych, bez konkurencji, po tyfliskich cenach. Firma posiada ogromne składy w Rosji i zagranicą; w Kachetji posiada przeszło 100,000 wiader starych, wystających i wytrawnych win. Winnice w Kachetji we własnym majątku Dzwelgalawani naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Pobiedonosca w telawskim powiecie. Oddział w Petersburgu, na rogu Kirpicznego zaułka i Mojki, dom Russo, Nr. 7-63. (2215-10-3)
W składzie mówią po polsku.

„SUDORIVORAT”.
Wyciśnięta do wkładania w obuwie, pochłaniająca pot i nieprzyjemną woń z nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wylączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. Pp. handlującym odstępnie się rabat. Wynalazca **L. Szczępański**, Krakowskie-Przedmieście № 38. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniem. (476-10-4)

SWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU
TOM SIÓDMY PISM
W. SPASOWICZA
(w języku ruskim),
zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawitwoj. Mielnickich. Mikołaja Tereszczeni o prawo czynszowe. Tiesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włocianina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego Borysa Dorna. Porucznika Krauchfelda i in., sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.
Cena rs. 2.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, 4,
polecają:
WYPEŁACZE RĘCZNE „GWIAZDA”,
patentowane, wynal. St. Postawki.
NOŻYKI RĘCZNE DO WYPEŁANIA
grzbietów redlin, pomysłu St. Postawki.
CENTRYFUGI RĘCZNE
„LA SILENCIEUŠE”,
wyrobu fabryki Drösse i Ludloff,
uznane powszechnie za najtrwalsze i najprostszj konstrukcji.
Wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze po cenach przystępnych.
(511-6-3)

Mocno zajęty.
— Przyjacielu drogi, co to cię wcale nie widać?
— Widzisz, jestem mocno zajęty.
— A ja slyszalem, żeś podobno stracił zajęcie.
— Tak, ale to dlatego, że się zbytecznie zajął panną X., która mnie zajęła do tego stopnia, że mi zajęli meble, no a teraz mam zajęcie w szukaniu sobie jakiego zajęcia.
(Mucha).

Księg. Polska
w Petersburgu, Kazańska, 26,
poleca wielki wybór książek
NA MIĘSIĄC MAJ:
Brykczyński ks. A. Miesiąc Marji dla kazuodziejów i wiernych, rs. 2.
Fulman M., ks. Maj i Październik, poświęcone czci N. Marji Panny, k. 15.
Hołowiński ks. Ign. Miesiąc Maj, poświęcony Najświętszej Marji Pannie, k. 30.
Majowe nabożeństwo. Nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca Maja, ku czci i uwielbieniu N. Marji Panny, k. 40.
Prokop kapucyn o. Miesiąc Marji na szczególną cześć niepokalanego poczęcia Bogarodzicy, k. 20.
— Majowe uwielbienia Marji w litaniach loretańskich, na każdy dzień tego miesiąca rozłożone, rs. 1 k. 35.
Życie Najświętszej Panny w czczeniach majowych, dla użytku rodzin chrześcijańskich, k. 80.

Dr. Zygmunt Gembarzewski,
po trzyletniej praktyce na kilku kliniach wiedeńskich, przeważnie w chorob. kobiecych, jako asystent prof. Rokitańskiego i operator klin. położniczej prof. Brauna w Wiedniu, ordynuje w sezonie tegorocznym
W KRYNICY. (526-4)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italska 19.
W każd. dnia i nocy przyjm. czasie dentysta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Lecz., plomb., zęby sztucz.

Mydło od łupieżu.

Przetluszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegielcowe. Sposobem d-ramed. P. I. Eichhofs. Sprzedaż w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną.
№ 4711
(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiań.

KAWIARNIA POLSKA
przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,
wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświetszej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, paczki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

Tablica wygranych pożyczki premjowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemińskiego (wylosowanych w d. 2 maja 1894 roku).

Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																																		
15710	37	200000	7381 46	1000	1010 40	2415 27	4197 24	5968 41	7672 42	9726 88	12024 2	13916 9	11805	8	75000	7639 46	1000	37 24	520 47	205 21	6038 2	711 29	737 28	148 34	14016 28	5712	48	40000	7868 5	1000	46 15	625 24	298 29	95 6	889 23	824 34	193 6	51 25	829	44	25000	9395 9	1000	58 14	652 21	310 8	221 45	965 41	858 3	195 47	65 11	812	36	10000	10026 15	1000	65 10	779 14	433 8	321 41	8081 19	10015 43	214 34	80 47	5927	21	10000	10281 9	1000	109 9	929 29	436 9	395 13	90 11	21 47	254 5	81 31	12365	23	10000	10384 7	1000	185 50	973 44	581 17	452 38	166 8	107 7	369 18	213 10	910	34	8000	11842 32	1000	200 38	3014 9	592 27	479 24	420 33	319 45	582 26	240 19	7443	44	8000	13723 26	1000	283 42	22 35	602 30	565 42	527 34	338 34	611 28	279 32	9558	19	8000	13829 50	1000	308 23	47 4	745 6	593 23	550 36	558 44	723 4	304 47	13836	25	8000	25 30		329 49	62 44	904 31	603 21	593 24	578 32	724 24	354 34	14914	25	8000	49 24		400 47	112 22	929 7	625 21	608 6	695 17	778 9	438 8	2799	4	5000	109 50		437 35	158 10	964 22	629 22	683 5	861 21	796 2	600 43	2902	13	5000	118 11		441 41	308 26	5046 50	678 43	690 35	874 19	807 29	643 15	3087	47	5000	184 4		510 38	309 17	186 12	788 1	746 49	946 41	878 30	756 37	4506	27	5000	186 30		558 1	352 46	241 28	818 20	747 18	11097 38	900 47	905 29	5209	16	5000	237 48		674 27	440 22	332 18	980 48	758 47	188 7	929 14	15034 40	9449	28	5000	266 30		711 39	474 20	416 49	988 6	908 26	414 41	992 40	135 24	9720	15	5000	294 44		720 28	522 20	419 17	7015 4	931 31	423 9	998 15	165 2	12966	8	5000	327 12		793 38	578 3	511 10	37 8	975 36	505 34	13024 15	173 18	1633	7	1000	477 19		825 22	647 29	543 46	71 39	9062 2	548 39	85 29	342 1	1901	2	1000	485 40		992 4	670 19	604 35	115 43	109 10	571 1	86 34	366 39	2306	12	1000	595 38		997 1	755 32	661 13	153 50	317 36	659 20	257 5	479 16	3773	21	1000	623 48		2023 5	803 23	684 45	265 1	327 28	659 32	359 37	619 16	3951	44	1000	646 13		56 15	941 2	807 26	265 11	340 1	670 49	537 30	630 20	4328	49	1000	665 18		136 44	946 44	840 7	309 29	375 28	674 27	550 10	640 11	4816	26	1000	690 18		154 24	972 23	899 29	412 11	531 16	700 11	553 1	746 32	6010	31	1000	771 44		201 25	4006 26	933 38	420 31	573 20	890 34	630 21	828 20	6045	37	1000	880 4		209 12	41 38	954 13	644 9	579 3	920 10	651 21	838 32	7214	19	1000	959 20		329 4	142 42	955 2	652 38	678 17	12000 15	767 34	909 6

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rs. Wypłata wygranych będzie wydawaną wyłącznie w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od 1-go sierpnia 1894 r. Amortyzacja powyższej pożyczki zacznie się 1 maja 1896 roku.

Niniejszem mam honor zawiadomić Sz. Publiczność, iż obecnie sprzedaję drugi swój sklep na ul. Św.-Krzyżkiej pod № 9, a całą swą pracę i staranie zwrócę ku jednemu teraz mojemu sklepowi, egzystującemu pod firmą

A. RIEDEL,

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 15.

Na sezon obecny zaopatrzyłam Skład mój w ogromny wybór wszelkich **Nowości** tak z własnej, jak i z zagranicznych fabryk, a głównie polecam: **Pończoszki** dziecinne bawełniane i fil de Perse, **Pończochy** damskie czarne i fantazyjne, **Skarpetki** surowe i kolorowe, **Koszulki**, **Kalesony** i **Rękawiczki** letnie, bawełniane, niciane i jedwabne. **Trykoty** teatralne, **Kostjomy** cyklistowskie, wogóle wszystkie możliwe wyroby pończosznicze.

Oddział bielizny zaopatrzyłam w **Koszule** męskie, kroju i szycia doskonałego, **Kalesony** różne, **Kołnierze**, **Mankiety**, **Chustki** do nosa, **Ręczniki**, **Perkale** białe i kolorowe, **Batysty** na bieliznę damską i **Płótna** najtrwalsze na koszule i **Prześcieradła**.

Z **Nowości sezonowych** w wielkim wyborze: **Krawaty** w najświeższych fasonach, **Spódniczki**, **Ma-tinki** i **Bluzki** kretonowe, wełniane i jedwabne. Wszystkie powyższe artykuły polecam Sz. Publiczności, dodając, iż celem moim jest, aby dobrym towarem, niskimi cenami i akuratnem wykonaniem obstatunków jednać sobie i nadal zupełne zadowolenie Szanownej Klienteli, a tem samem utrwalić względy i prawdziwe uznanie, jakimi cieszy się już od lat 64 istniejąca firma moja.

Krakowskie-Przedmieście № 15.

A. RIEDEL.

Krakowskie-Przedmieście № 15.

(515-2-2)

KSIEGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA,

w Warszawie,

otrzymała na skład główny:

„Zabytki przemysłu artystycznego w Polsce”

zebrał Sławomir Odrzywolski, cena 6 zeszyt. rs. 7 k. 20, z przesyłką rs. 7 k. 60, pojedyncze zeszyty po rs. 1 k. 20, z przesyłką rs. 1 k. 45. (509-3-3)

A N U Ż ?...

— Podobno puszczasz się w podróż?

— Tak jest, jadę z tęsłową do Afryki.

— Zwarjowałeś? Można było znaleźć miejsce weselsze?

— Racja, ale tam są jeszcze podobno ludożercy... (Mucha).

BIURO PEDAGOGICZNE rekomenduje nauczycieli, metrów, gubernantki i bony. **Warszawa, Mazowiecka II. Marek**, dawniej Dąbrowska. (480-6-6)

ROWERY

„FENOMEN”

posiadają, oprócz innych znakomych ulepszeń, **pat. łożyska kulkowe „FENOMEN”**, ze zmniejszonym o przeszło 20 proc. tarcie i odznaczają się dzięki temu od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (505-15-3)

Główny reprezentant na państwo ruskie

L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.

Apteka, pocz-

ZAKŁAD LECZNICZY

Stacja dr. nad-

ta i telegraf

NAŁĘCZÓW

wiśl. «Nałę-

w miejscu.

czów», omnib.

na poc. poczt.

Zakład hydropatyczny cały rok otwarty. Kąpiele żelaziste, borowinowe, kumys, gimnastyka lecznicza od 1 czerwca od połowy października. Dwoch stałych lekarzy. Od czerwca do końca września ordynatorzy z Warszawy i Lublina. Wszelkich objaśnień udziela administracja Zakładu. (521-6-1)

CEMENT,

cegła ogniotrwała i glina, największe w Warszawie składy u firmy **Z. A. Krajewski**. Kantor: **Bieleńska, 9 (Hotel Paryżki)**. Wysłanka za zal. kolejow. (501-15-4)

DR. MEDYCYNY

CZESŁAW STICHE

ordynuje (502-3-3)

W KARLSBADZIE,

mieszka Kreuzgasse Insel Rügen.

KAUCJONOWANE

BIURO NAUCZYC. PIERWSZORZĘDNE

Z. JASIŃSKIEJ,

ul. Św.-Krzyżka 15, w Warszawie.

Rekom. nauczycieli, gubernantki i bony różn. narod. i stopni wykształcenia osoby na lekcje i korepet. Na żądanie sprowadza wprost z zagranicy gubernantki i bony. (504-6-3)

BRONISŁAW HOLC,

RZEZBIARZ,

Danilowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figury religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na żądanie wypłata rąkami. (302-26)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. **K. SADOWSKIEGO** w Wilnie. (410-52)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ

wydawanej staraniem i nakładem
MUZEUUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA
WYSZEDŁ ZESZYT 33 treści następującej:

Handel spirytusem, przez Aleksandra Rosseta. Handel zbożem, przez Stanisława Kempnera.

ZESZYT 34 w druku.

«Encyklopedia Rolnicza» obejmie wszystkie działy wiedzy rolniczej, opracowane szczegółowo dla naszych warunków przez odnośnych specjalistów, na zasadach najnowszych wyników badań naukowych. Całość stanowić będzie dla rolnika kompletną bibliotekę, w której znajdzie wszelkie niezbędne dlań wskazówki. Dzieło to wychodzi w zeszytach pięcioarkuszowych wielkiej ósemki, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmie około 72 zeszytów.
WARUNKI PRENUMERATY. Cena zeszytu Encyklopedji Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, niszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów. Skład główny i ekspedycja Encyklopedji w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15. (522)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1875,
PIERWSZA W KRAJU

Specjalna Warszawska Fabryka
LODOWNI POKOJOWYCH
 POD ZARZĄDEM

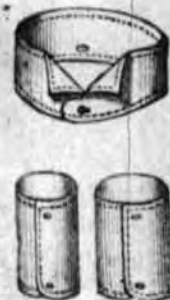
JÓZEFA KUCHTY,

uznana 16 medalami na wystawach krajowych i zagranicznych, poleca ulepszyć przez siebie lodownie do użytku domow. i zakład. handlow.

UWAGA. W handlu zjawilo się wiele podrabianych lodowni, które w celu tańszego zbytu posiadają pojedyncze ściany z bardzo cienkiej blachy. Lodownie mego pomysłu mają podwójne ściany, przestrzeń pomiędzy niemi, wypełniona złym przewodnikiem ciepła, posiada jeszcze grubą warstwę cynku; tego rodzaju ulepszenia pociągają wyżej o jeden pud wagę w porównaniu z podrabionemi wyrobami. Koszt przesyłki sami ponosimy, więc pp. kupujący otrzymują lodownie po cenach warszawskich. Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie, lodownie zaś za zaliczeniem. (517-6-2)

Fabryka w Warszawie, ul. Piękna, № 30.

NAJTAŃSZA BIELIZNA
MARYLAND,



kołnierze, mankiety i półkoszulki słynnej fabryki **BRAMSA**. Bielizna ta odznacza się cienkością materiału, śnieżną białością i doskonałością fasonów. Każdy kołnierz noszonym być może tydzień, a po znoszeniu—odrzucony, ponieważ w cenie nie przewyższa kosztów zwykłego prania.

PRANIE ZBYTECZNE!!!

Jeden tuzin kołnierzy 40 k., pół tuzina mankietów 35 k.

Pp. handlującym rabat.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT NA KRÓLESTWO I CESARSTWO

Józef Lukrec,

GŁÓWNA SPRZEDAŻ PRZY SKŁADZIE REKAWICZEK

w Warszawie, Tłomackie 3. (497-4-3)

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

uznane na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Srodkowo-Azjatyckiej w Moskwie.



Fabryki „**LELIWA**” w Warszawie
 ulica Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27. przy Kazanśkim moście. (295-0-10)

„VICTOR”

młocarnia kombinowana oryg. amerykańska do koniczyny, przelotu, tymoteuszu, z bukownikiem za pomocą jednorazowego przepuszczenia z jednakowym skutkiem tak podczas wilgotnej jak i suchej pogody, oddziela główki nasienne od łodyg, wyluskuje ziarna z torebek, oczyszcza je i wyjada w stanie odpowiednim na towar handlowy—wprost do worków.

Doświadczenia trzyletnie wykazały, iż ze wszystkich maszyn kombinowanych do młócenia i bukowania koniczyny, za moim przykładem do Rosji wprowadzonych, jedna tylko maszyna Victor wszystkim słusznym wymaganiom najzupełniej odpowiada.

Opis szczegółowy tej maszyny, świadectwa i nazwiska 16 nabywców, u których Victor pracuje ku zupełnemu zadowoleniu, pomieszczone są w tegorocznym moim cenniku, który na żądanie pod opaską przesyłam. (508-4-3)

Victor, stosownie do plenności koniczyny, wyjada dziennie 90—140 pudów czystego ziarna, że zaś przez wielu posiadaczy tej maszyny bywa wynajmowanym za opłatą 80—100 k. od puda wylusowanego ziarna, maszyna amortyzuje się w przeciągu jednej kampanji całkowicie. Dla zapewnienia sobie dostawy maszyny we wrześniu, zamówienia jak najspieszniejsze są pożądane. Wyłączną sprzedaż maszyn oryginalnych amerykańskich na całą Rosję posiada

DOM HANDLOWY
K. Wasilewski,
 w Warszawie, ul. Miodowa, № 16.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-16)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odessie etc

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

„URANIA” ZAKŁAD
 ELEKTRO-MECHANICZNY,
 w Warszawie, Marszałkowska
 Nr. 119.

Oświetlenie elektryczne. Dzwonki. Baterje. Ubezpieczenia mieszkań, sklepów i kas od kradzieży. Zegary elektryczne. Osobliwości: patentowane zagranicą aparaty do wytwarzania nowych efektów świetlnych. Zastosowanie: nowe wystawy teatralne, balet i wystawy w ogólności. Zakład, pozostający pod kierunkiem inż.-mechanika, wykonuje modele nowych wynalazków. Zamówienia i reparaacje na termin i po cen. możl. niskich. (477-8-3)

Z CHWILI

Pozazdrościł p. Władysław rozgłosu Kurzawie i pociął na kawałki swój «Szał» na wystawie... Zresztą, vivat Podkowiński, że cięciem kozika przecina pasmo życia tych dwojga szaleńców; pewnie mu za to wdzięczny jest i koń—kaleka

i cna niewiasta, której oszczędza rumieńców, gdy się z szalu obudzi i spojrzy na ludzi... (Kolce)

DYREKCJA

Drogi Żelaznej

WARSZ.-WIEDŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że 1 (13), 2 (14), 8 (20), 12 (24), 15 (27) maja, 22 maja (3 czerwca), 29 maja (10 czerwca), 5 (17), 12 (24), 17 (29) czerwca, 19 czerwca (1 lipca), 26 czerwca (8 lipca), 3 (15), 10 (22), 17 (29) lipca, 24 lipca (5 sierpnia), 31 lipca (12 sierpnia), 3 (15), 7 (19), 14 (26) sierpnia, 21 sierpnia (2 września), 27 sierpnia (8 września), 28 sierpnia (9 września), 4 (16), 11 (23), 18 (30) września, 25 września (7 października), 2 (14), 9 (21) i 16 (28) października pomiędzy Warszawą i Skierniewicami kursować będą spacerowe pociągi №№ 45 i 46 podług następującego rozkładu:

Wyjazd z Warszawy o godz. 9 m. 15 rano.

"	Włochów	"	9	"	28	"
"	Pruszkowa	"	9	"	45	"
"	Brwinowa	"	9	"	58	"
"	Grodziska	"	10	"	13	"
"	Jaktorowa	"	10	"	25	"
"	Rudy	"	10	"	41	"
"	Radziwiłłowa	"	11	"	0	"

Przyjazd do Skierniewic " 11 " 15 "

W odwrotnym kierunku:

Wyjazd ze Skierniewic o godz. 8 m. 40 wiecz.

"	Radziwiłłowa	"	8	"	56	"
"	Rudy	"	9	"	16	"
"	Jaktorowa	"	9	"	28	"
"	Grodziska	"	9	"	41	"
"	Brwinowa	"	9	"	53	"
"	Pruszkowa	"	10	"	8	"
"	Włochów	"	10	"	24	"

Przyjazd do Warszawy " 10 " 35 "

W dniach wyszczególnionych, w kasach stacji Warszawa, na wszystkie pociągi będą sprzedawane bilety spacerowe wszystkich trzech klas, po cenie o 30% niższej na przejazd z Warszawy do Skierniewic i stacyj pośrednich, na których dany pociąg się zatrzymuje. Powrót za takimi biletami powinien nastąpić bezwarunkowo w tymże samym dniu i tylko specjalnym pociągiem spacerowym № 46, wychodzącym, jak wyżej powiedziano, ze Skierniewic o godzinie 8 m. 40 wieczorem.

W też same dni i w wigilję tychże samych dni, aż do dnia 18 (30) września włącznie, na pociągi: № 3, 7 i 11 sprzedawane będą bilety spacerowe na przejazd z Warszawy do Ciechocinka i z powrotem, również po cenie o 30% niższej.

Powrót za rzezonemi biletami do Warszawy winien nastąpić w pierwszy dzień po niedzieli lub święcie, jeżeli zaś dwa dni świąteczne przypadają jeden za drugim, to w dzień po drugim święcie następujący. (2311)

DOBRA NADARZYN POD WARSZAWĄ

będą prawdopodobnie, na żądanie samej współwłaścicielki, licytowane w październiku. Dobra te, bez serwitutów, położone o 17 wiorst szosą od Warszawy, 7 od stacji Pruszków, 2 od poczty Sękocin, 1 od Nadarzyna (kościół, gmina, apteka), zawierają 49 włók dobrze zagospodarowanych, z kilkunastokrotnym lasem wysokopiennym i 36 dużych móg stawów zarybionych; posiadają rzekę, młyn amerykański z wałkami, wiatrak, pacht 60 krów, propinację 3,000 rs., letnie mieszkania, dwór piętrowy murowany, 12 budynków murowanych, 14 drewnianych, 2 młocarnie, inwentarz kompletny, zasiewy w porządku. Chcąc zaprowadzić rybołówstwo na wielką skalę, możnaby łatwo zarybić jeszcze 50 móg. Ustne wiadom.: Krasnodębski (Albert), Berga, 8, Warszawa, lub w Walendowie (Sękocin). (513-3-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

POPIERSIA

A. Mickiewicza i Z. Krasieńskiego,
roboty A. MADEJSKIEGO:

PO CENIE ZNIŻONEJ:

Bronzowane, z konsolami, para.....	rs. 18
" " pojedynczo.....	" 10
Terra-cotta'owe, z konsolami, para.....	" 12
" " pojedynczo.....	" 7
Osobno, bez konsoli, bronzowane.....	" 5
" " terra-cotta'owe.....	" 4
Konsola osobno, bronzowana.....	" 3
" " terra-cotta'owa.....	" 3

Do nabycia w Księgarni Polskiej w Petersburgu, ulica Kazan'ska № 26.

Nowootworzone

SANATORJUM w OTWOCKU.

Zakład hydropatyczny, djetetyczny i kumysowy.

Internat dla dorosłych.

PENSJONAT DLA DZIECI.

Zakład jest przeznaczony dla chorych z cierpieniami nerwowymi, płucnymi, organów trawienia, blednicą, chorobliwą otyłością, chorobą cukrową i t. p. (510-4-2)

Do pensjonatu dziecięcego przyjmowane są: 1) dzieci, potrzebujące jedynie pobytu na wsi, 2) dzieci chore, kwalifikujące się do systematycznej kuracji.

Zakład otwarty cały rok.

Sezon letni od 20 maja do 20 października.

LEKARZE ORDYNUJĄCY: lek. Geisler, właściciel zakładu; lek. Stanisławski, b. ordynator kliniki położniczej (choroby kobiece), i lek. Chełmoński, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus, konsultant zakładowy.

Bliższych informacji udziela

Lek. GEISLER w Otwocku.

CZARNIECKA GÓRA,

8 wiorst od stacji dr. Iwan.-dąbrowskiej Nieklań, 6 godzin koleją od

Warszawy. Zakład hydropatyczny założony w stacji klimatycznej leśno-górskiej, w malowniczym położeniu, na stoku gór S-to Krzyżkich; od 20 maja otwarty. Bliższych szczegółów udziela się na miejscu i w Apteczce W-go Szczekockiego przy ul. S-to Krzyżkiej. (484-5-2)

ZARZĄD ZAKŁADU

wód mineralnych w Ciechocinku

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie dla kuracji w dniu 8 (20) maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej warszawsko-bydgoskiej łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin. Wody Ciechocińskie jodo-bromowo słone. (493-4-3)

Юго-Западные желѣзные дор.

Движеніе и сборъ за Мартъ 1894.

ПЕРЕВЕЗЕНО:	ВЫРУЧЕНО:
256,832 пассажировъ.....	321,841 р. 47 к.
23,252,180 пуд. товаровъ и багажа.....	2,102,855 " 54 "
Газныхъ сборовъ.....	250,281 " 08 "
(2309)	
Итого....	2,674,428 р. 09 к.

Болѣе противъ Марта 1893 г. на..... 1,016,746 " 90 "

Выручено съ 1-го Января по 1 Апрель 1894 г. 8,280,540 " 89 "

Болѣе противъ того-же періода 1893 г. на..... 3,264,569 " 81 "

KSIĘGARNIA POLSKA

ul. Kazañska № 26. Telefon № 261,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Antoł przewodnik w ogrodzie cnót chrześcijańskich, k. 60.
Bobowski M. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku, rs. 3 k. 50.
Charitas. Księga zbiorowa, wydana na rzecz r.-k. Tow. dobr. przy kośc. św. Katarzyny w Petersburgu, rs. 3; na pap. wellnowym rs. 5.
Chmielowski A., ks. Konferencje o sprawie zbawienia, rs. 1 k. 80.
Choiński-Jeske T. Na schyłku wieku, studjum, rs. 1 k. 50.
Cukrownictwo. Podręcznik dla pracujących w cukrowniach i rafinerjach. Tom I z przedpłatą za całość (3 tomy) rs. 10.
Cybulski, dr., prof. Fizjologia człowieka, zeszyt III, k. 75.
Dąbrowski J. Felka, nowela, rs. 1 k. 50.
— Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.
Dulhe de Saint-Projet, kanonik. Apologia naukowa wiary chrześcijańskiej, rs. 1 k. 80.
Dygasiński A. Gorzalka, powieść, 4 tomy, rs. 2.
— Kranicowy, nowele, rs. 1.
Gamaston. Fotografie bez retuszu, zbiór opowiadań, rs. 1 k. 20.
Garborg A. Znużone dusze, studjum, rs. 1 k. 50.
Gawalewicz M. Mechesy, powieść, II, rs. 2.
Gloger Z. Pieśni ludu. Muzykę opracował Z. Noskowski, rs. 1 k. 50.
Gruszecka M. Hustrwany kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
Hajota. Z dalekich łądów, nowele i opowiadania, rs. 1.
Wiek J. K. Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimek) na tle stosunków ówczesnego Lwowa, rs. 1 k. 80.
Janowski E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, rs. 4 k. 40.
Kostrzewski F. Album, rs. 2.
Kowerska Z. O wychowaniu macierzyńskim. Wydanie drugie, rs. 2.
— Irena, powieść, rs. 1 k. 20.
Krechowiecki A. Jestem, pow., rs. 2.
— Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według *Brehma* opracował Lakowitz. Zeszyt I, II, III, IV, V, VI po k. 45, z przesyłką k. 50.
Przedpłata za całość (10 zeszyt.) rs. 4 k. 50, z przes. rs. 5.
Kwiaty rodzinne. Wybór poezji polskiej, ułożony przez N. Zmichowską, w opr. ozd. rs. 2 k. 40; brzegi pozł. rs. 2 k. 60.
Lagowski F. O nauczaniu pisowni z zastosowaniem jej zasad do uchwał akademii umiejętności, k. 25.
Niewiadomski R. Racjonalne projektowanie linii objazdowych na kolejach żelaznych, k. 75.
Nuttal H., dr. Zabiegi higieniczne w chorobach zakaźnych, k. 30.
Peters F. Mineralogja. Z 46 drzew w tekście, k. 50.
Prokop o. kapucyn. Majowe uwielbienia Marji, rs. 1 k. 35.
Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.
Reclus E. Zjawiska ziemskie. Łądy stałe, kop. 80.
Sapiehowie. Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe. Wydane nakładem rodziny. 3 tomy, rs. 15.
Sierko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
Ujeński K. Tłómaczenie Szopena i Beethovena, k. 50.
Wysocki W. Boćian. Dwie legendy, k. 50.
— Satyry i bajki, rs. 1.
Zeissel S., dr. Chemja. (Nieorganiczna i organiczna), rs. 6.

STAN RACHUNKOW
Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 MARCA 1894 ROKU.

	W Petersburgu. Rubli	W filji kij. srebrem i kopiejek.	RAZEM.
STAN CZYNNY			
Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.)	981,473 21	439,400 57	1,420,873 78
Rachunki bieżące:			
W Banku Państ. i jego filjach.	2,677,334 97	700,000 —	3,377,334 97
W pryw. instytuc. bank. w wołż.-kamsk. han. banku w kijowsk. banku przem.	3,127 52	300,000 —	303,127 52
Skup weksli niemn. jak z 2 podp.	4,771,717 40	200,000 —	200,000 —
Skup wyl. pap. cen. i kup. bież.	5,600 56	3,944,813 86	8,716,531 26
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwarantow. papierów cennych.	2,188,402 83	739,315 —	
Udział., akc., obl. i listów zast. przez rząd niegwarantowan.	8,208,557 94	1,995,220 20	13,446,785 97
Towarów.	—	315,290 —	
Należ. do banku asygn. górna zarz., złoto i srebro w sztab. drobna moneta.	119,349 87	849 94	120,199 81
Pap. publ., należ. do Banku Państwowe i przez rząd gwar.	10,009,363 70	220,741 81	
Udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarant.	3,159,141 72	272,401 59	13,661,648 82
Należące do Banku traty weksle na domy zagraniczne	264,921 05	—	264,921 05
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	6,265,545 97	48,208 90	
» niegwarantowanemi	3,172,920 84	539,266 70	
Towarami	—	293,787 76	15,067,228 77
Zobowiązaniami handlowemi.	3,447,547 63	—	
Kredyty blankowe	977,738 61	322,212 36	
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	1,664,221 58	236,430 30	2,147,808 45
Weksle u korespondentów.	198,019 87	49,136 70	
Rachunek zarządu z filją	37,267 23	—	37,267 23
Pożyczki przedawnione	300 —	—	300 —
Wyd. bież. za 2-gie półr. 1893 r.	163,179 25	52,368 71	215,547 96
» » od 1 stycznia r. b.	89,205 78	23,788 45	112,994 23
Wydatki do zwrotu	13,248 30	1,809 54	15,057 84
Posiadłości nieruch. w Petersburgu	273,171 25	—	396,395 17
» » w Kijowie	123,223 92	—	
Sumy przechodzące	1,218,140 43	56,563 —	1,274,703 43
	50,032,721 43	10,751,605 39	60,784,326 82
STAN BIERNY			
Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,766,868 82	—	3,766,868 82
Rachunek sum specjaln. do rozporządzenia akcjonariuszów	273,722 60	—	273,722 60
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	9,266,159 14	6,096,336 08	
Bez terminu	100,947 35	105,000 —	16,042,716 20
Terminowe	122,773 63	347,500 —	
Spec. rach. wekslowy w banku państwa na pożyczki zboż.	—	297,090 —	297,090 —
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespond.	20,350,600 29	2,043,342 07	23,476,774 8
Weksle w komis	305,901 98	776,929 94	
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy należące do banku	726,979 33	759,971 93	1,486,951 26
Rachunek banku z filją	—	37,267 23	37,267 23
Akceptowane traty	69,924 40	17,798 05	87,722 45
Niewypl. za akc. dywid. za rok 1882—92	41,113 40	—	41,113 40
Zysk za pierwsze półrocze 1893 roku podług sprawozdania.	1,000,121 98	—	1,000,121 98
Proc. i kom. za 2 półrocze 1893 r.	650,313 32	168,121 92	818,435 24
Proc. i kom. od 1 stycznia r. b.	353,295 19	102,248 17	455,543 36
(2308)	50,032,721 43	10,751,605 39	60,784,326 82

*) W tej liczbie poz. do zwrotu na żąd. (on call) 9,831,740 77 2,728,470 20 12,560,210 97

A. TAHN & CO

WŁAŚCICIELE

Fabr. tektury smolowc. i asfaltu

POD FIRMA

F. PIETSCHMANN,

w Warszawie. Kantor: Tłomackie, № 3,

polecają tekturę smolowcową, lak asfaltowy, gwoździe, smołę gazową i t. d., wykonują roboty tekturowe i asfaltowe. (514-12-2)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie poleca dwa nowo wydane, niezwykle interesujące dzieła, popularyzujące wiedzę przyrodniczą, które zyskały pochlebne uznania krytyki:

Bańki mydlane.

Wykład początkowy o zjawiskach włoskowatości, napisał C. V. Boys, przełożył Wiktor Biernacki. Z licznymi drzeworytami. Cena: w kartonie 90 k., z przesyłką rs. 1 k. 15.

Zjawiska ziemskie i łądy stałe.

Przez **Elizeusza Reclus.**

W przekładzie d-ra M. Stefanowskiej. Z ilustracjami. Cena 80 k., z przesyłką 90 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (523-3-1)

FRANC. STAUDEN

Ryga, Gertrudstr. 44.

Najpierwsza i jedyna fabryka kas ogniotrwałych w Rosji, która wyrabia z jednej sztuki

kasy ogniotrwałe.

Poleca swój skład, zawsze w obfity wybór zaopatrzony.

● Kasy od rs. 35. ●

Cenniki wysył. się bezpłatnie.

(2064-13-13)



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od k. 80.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysła do wszyst. st. dr. żel. w Królestwie i zach. guberniach franko po rs. 10. (135-26)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykłintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

G. A. SCHENK.

NAJTAŃSZE W PETERSBURGU

UBRANIA

francuzkiego i angielskiego kroju, Kazañska 54.

(2226-12-9)

O WPLYWY.

Anglicy dziś z Egiptem
Wciąż mają dość kłopotów,
Bo świat ten smaczny kąsek
Odebrać im gotów.

Trzymają więc w swej dłoni
Ministrów i kedywów,
By Egipt, jak to mówią,
Ochronić od złych wpływów.
Iż rzecz się ma inaczej,
Człek każdy pozna żywy:
Im chodzi tu o ciągle
Do swej kieszeni... wpływy.
(Kur. Świąt.)

Księgarnia **GEBETHNERA** i
WOLFFA w Warszawie poleca:

VOLUMINA LEGUM

10 tomów. rs. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (503-3-3)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO

A. CISZEWSKIEGO i S-ka,

Warszawa, Krak.-Przedm. № 44.

Osuszanie mieszkań. Teplenie grzyba

drzewnego. (Budowa kaloryferów i

pieców wszelk. konstrukcji itp.) Naj-

lepsze warstwy izolac. na fundam.

Nowy sposób tynków wapiennych na

drzewie (patent № 10804). Fabryka

wentylatorów najnowszych systemów.

(463-26)

BUSKO. Lek. Majkow-

ski, starszy

lekarz miejscow. szpit., praktykuje

przez cały sezon. Tegoż do naby-

cia opis Buska, k. 60. (520-6-2)

SMOŁĘ GAZOWĄ
z węgla kamiennego,

jako środek dezynfekcyjny, jako smary zapobiegające od gnicia podkładów kolejowych, belek w budowach, wszelkiego rodzaju drewnian. berek lub łodzi, dachów gontowych i wszelkich budowli wilgotn., oraz jako produkt przy wyrobie tektur smołowcowych i sztucznego asfaltu

SPRZEDAJE

przy zakupie mniejszych partij..... pud 50 kop.
> całemi wagonami..... > 40 >

Moskiewska Fabryka Gazowa,
W MOSKWIE. (2298-3-2)

Szczegółowe objaśnienia wysyłają się na żądanie bezzwłocznie.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO

FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszelkiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinskaja, dom własny. Oddział w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami. Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje), dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (2251-2-2)



WELOCYPEDY
DZIECINNE
od 30 rs.

Fotele na kołach dla chorych. Naprawa wełocypedów i oddz. części do tychże. Przyjm. się obst. na wszelkie roboty ślusarsk. i wodociągowe.

I. A. ZIMMERMANN,

Mojka, d. Wejdle, 49, około Policjskiego m., w podwórzu. (2160-10-6)



REJESTRA
GOSPODARSKIE

najpraktyczn. ułożone, wyd. nakł. księg. Kempnera w Płocku. Katal. wysyłam na żąd. bezpłatnie i franco. (468-13-7)

Przez cały sezon kąpielowy ordynuje, jak w roku zeszłym, u wód

W REINERZ NA SZLĄZKU
DR. WŁADYSŁAW STAN,

b. asystent prof. Jurasza w Heidelbergu; mieszka: «Willa Kaiserhof». (2316-4-1)

Wydawnictwo **MAURYCEGO ORGELBRANDA** w Warszawie,

od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych,

„GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. **KAROL JURKIEWICZ**, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu.

«Geografja Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stron, z 400 blisko ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującymi się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach po rs. 5 (przy zapisaniu się i przy odbiorze 15 zeszytu), otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie oplacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem.

UWAGA. Wydawca najprzejmiej uprasza prenumeratorów o oświadczenie przy zapisywaniu się na «Geografję Ilustrowaną»: czy życzą w dalszym ciągu nabywać zeszytami w projekcie będący «Atlas» (w formacie wielkiego arkusza). Nakład wyniesie pokaźną (kilkanaście tysięcy rs.) kwotę. Będzie to wskazówka, o ile jest pożądanym dobry atlas, jakiego literatura nasza jeszcze nie posiada. Znane dotychczas atlasy w języku polskim, wystarczają zaledwo na potrzeby elementarne. Prospekt na «Geografję» wydawca na żądanie wysyła bezpłatnie. (419-12-3)

DONIESIENIE.

Po załatwieniu traktatu handlowego pomiędzy Rosją a Niemcami, powstał w Poznaniu interes komisowo-handlowy pod tytułem:



TRAKTAT.



W zakres pośrednictwa wchodzi: Sprzedaż i zakup produktów rolniczych, inwentarza opasowego, drobiu, dziczyzny, wędzonego mięsiva, pierza, masła, sera i jaj.

1. Dyskontuje weksle, ściaga długi i udziela informacji w najściślejszej dyskrekcji.
2. Pośredniczy przy wszelkich tranzakcjach majątkowych.
3. Dla ułatwienia właścicielom ziemskim, fabrykantom, kupcom etc. pośredniczy się **bez kosztów** w dostarczaniu urzędników gospodarczych, nauczycieli, guwernantek i bon rozmaitej narodowości, dostarcza gorzelanych, piwowarów, leśniczych, inżynierów, dyrektorów, dzierżawców, monterów, ogrodników, kasjerów, owczarzy, kasjerki, dysponentów, subjektów, wolontariuszów, elewów i t. d.
4. Do wszelkiej korespondencji należy odpowiednio porto znaczkami pocztowemi dołączać.

„TRAKTAT”,

Dom komisowo-handlowy,

Poznań, Kozia ulica 23.

(2290-3-3)